

Niezależne pismo
Polaków na Ukrainie

**Kurier
Galicyjski**

www.kuriergalicyjski.com

30 sierpnia –
16 września 2013
nr 16 (188)

Ukraińcy przekazali
Polakom monstrancję
z Huty Pieniackiej – s. 4



Dawno temu we Lwowie
– s. 16

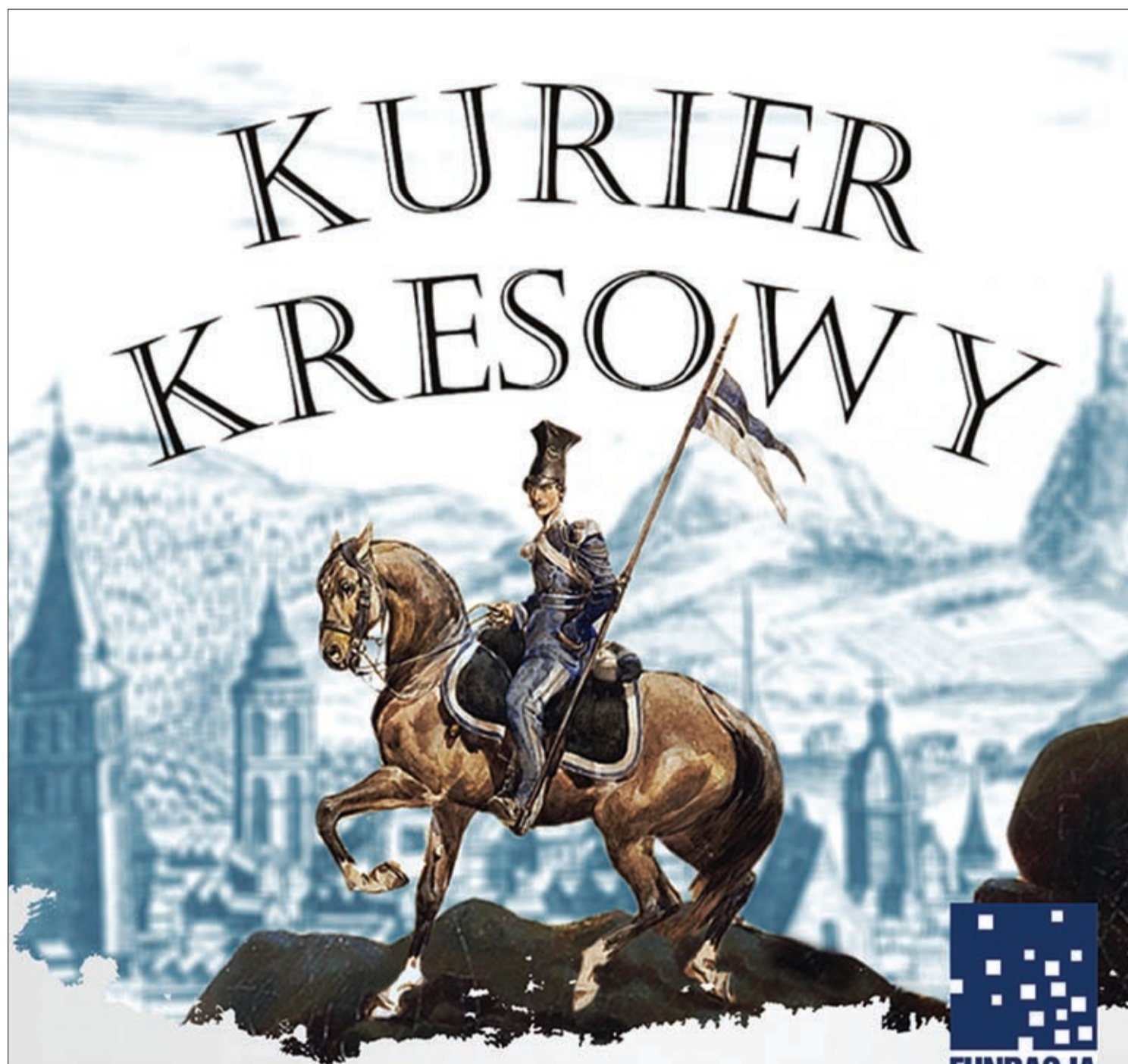


Wstrętna broń – s. 22



Lisowczycy – s. 24

Zapraszamy do TV POLONIA!



Drodzy Państwo,

Chcemy zaprosić Państwa na nowy program – „Kurier Kresowy”. Jest to program o nas – o Polakach mieszkających na dawnych Kresach południowo-wschodnich.

Przygotowując go, chcemy Państwu opowiedzieć o najważniejszych wydarzeniach z życia polskiej mniejszości na Ukrainie. Chcemy pokazać Wam najpiękniejsze zabytki Ziemi Lwowskiej, Kijowskiej, Wołyńska, Żytomierszczyzny i Podola.

Chcemy opowiedzieć o historii tych ziem oraz przypomnieć wszystkim widzom, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, że nas Polaków na Kresach jest wciąż bardzo dużo.

**Pierwsza emisja: 10 września o godz. 19:25 czasu pl (20:25 ukr.),
kolejne w każdy wtorek o godz. 19:25 czasu pl (20:25 ukr.).** Program przygotowuje **Fundacja Wolność i Demokracja** we współpracy z redakcją **Kuriera Galicyjskiego** i redakcją **Słowa Polskiego**

**FUNDACJA
WOLNOŚĆ I
DEMOKRACJA**

Zapraszamy do oglądania Kuriera Kresowego

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

IM

ІНОЗЕМНА МОВА

ПОЛЬСЬКА МОВА
ДЛЯ НАВЧАННЯ І РОБОТИ

+380502278376
+380975111180
+380931336816

E-mail: konsulklasa@gmail.com

Skype: konsulklasa

ОТРИМАЙ ДЕРЖАВНИЙ СЕРТИФІКАТ
РЕСПУБЛІКИ ПОЛЬЩА

- Навчайся у будь-якому ВУЗі Польщі
- Працюй на кваліфікованій роботі у польських фірмах
- Отримай польське громадянство або Карту Поляка
- Використовуй польську мову за фахом у будь-якій країні світу

ТІЛЬКИ У НАС!

www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Presja Rosji wzmocni dążenia Ukrainy do UE

Podjęmowane przez Rosję próby zniesienia Ukrainy do stowarzyszenia z UE jeszcze wzmocniły proeuropejskie dążenia Ukraińców – ocenił w Brukseli jeden z przywódców opozycyjnej partii ukraińskiej Batkiwszczyna Arsenij Jaceniuk.

Jaceniuk oraz liderzy opozycyjnych partii Udar – Witalij Kliczko i Swoboda – Oleh Tiahnybok spotkali się w Brukseli z komisarzem UE ds. rozszerzenia Sztэфanem Fuele. Rozmawiali o przygotowaniach do podpisania umowy stowarzyszeniowej między UE a Ukrainą, co ma nastąpić na listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, w tym także o sygnałach płynących z Moskwy, która zagroziła podjęciem protekcyjnych kroków w handlu, jeśli Kijów stowarzyszy się z Unią.

Rosyjskie zapowiedzi to „wypowiedziana wojna polityczna” – ocenił Jaceniuk na konferencji prasowej. – Rosja wszczyna wojnę nie tylko z Ukrainą, ale też z UE i szczerze mówiąc wydaje się to wojną z Zachodem. Mur berliński upadł 20 lat temu i nikt nie potrzebuje nowego. Wygląda na to, że Moskwa próbuje zbudować nowy mur na granicy pomiędzy Ukrainą a UE – powiedział polityk.

Jak ocenił, ostatnie działania Rosji „wzmocniły europejskie aspiracje na Ukrainie”, dlatego – jak żartował – być może prezydent Rosji Władimir Putin powinien zostać odznaczony za zasługi dla integracji Ukrainy z UE.

Z kolei Fuele powtórzył stanowisko Komisji Europejskiej, że jakakolwiek presja z zewnątrz na Ukrainę, powiązana z planowanym podpisaniem umowy stowarzyszeniowej z UE jest nie do przyjęcia.

– Umowa stowarzyszeniowa będzie korzystna nie tylko dla Ukrainy, ale i dla jej sąsiadów, w tym Rosji – powiedział. – Jeśli ktokolwiek w Moskwie czy na Kremlu uważa, że są jakieś sprawy, które trzeba za-

twić, to jesteśmy gotowi to zrobić w konstruktywny sposób – powiedział komisarz.

Zastrzegł, że UE nie może jednak „wpaść w pułapkę” i reagować historycznie. – Bardzo poważnie traktujemy tę sprawę i zawsze będziemy po stronie naszych przyjaciół (...) i pomożemy im stawić czoło wszelkim wyzwaniom – dodał.

Ukraińscy opozycjoniści zapewnili we czwartek, że będą popierać przedłożone przez rząd projekty ustaw, które mają na celu wdrożenie reform, od których UE uzależnia podpisanie umowy stowarzyszeniowej. Ukraina ma do przyjęcia jeszcze 11 ustaw dotyczących m.in. reformy sądownictwa i prawa wyborczego. Musi również rozwiązać problem wybiórczego stosowania prawa wobec polityków opozycji.

W ocenie Brukseli ofiarą wybiórczego stosowania prawa padła była premier Julia Tymoszenko, odsiadująca obecnie wyrok siedmiu lat więzienia za naruszenia przy podpisywaniu umów gazowych z Rosją w czasie, gdy stała na czele rządu. Politycy w UE uważają, że Tymoszenko – najważniejszą przeciwniczkę prezydenta Wiktora Janukowycza – skazano z motywów politycznych i domagają się jej uwolnienia. Według nieoficjalnych wypowiedzi polityków rozwiązaniem może być wyjazd cierpiącej na schorzenia kręgosłupa Tymoszenko na leczenie do Berlina.

Jak podkreślił Fuele, „czas nagli”, bo UE zamierza ocenić postępy Ukrainy w spełnianiu warunków stowarzyszenia już w październiku.

onet.pl, 29.18.2013

Klujew udaje się do Brukseli, aby przygotować podstawy asocjacji Ukraina-UE

„27 sierpnia odbędzie się robocza wizyta sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Andrija Klujewa do Brukseli” – taką informację podała służba prasowa RBN Ukrainy.

ROMAN BAŁUK

Podstawowym celem wizyty stanie się omówienie z komisarzem Unii Europejskiej kwestii rozszerzenia i europejskiej polityki sąsiedztwa Sztэфanem Fuele i ekspertami Komisji Europejskich ds. rozmów Ukraina – UE. Omówione zostaną przygotowań do podpisania umowy o stowarzyszeniu pomiędzy Ukrainą i UE w listopadzie br.

Na spotkaniu w Brukseli planowane jest omówienie liberalizacji porządku wizowego pomiędzy Ukrainą i UE.

Decyzją prezydenta Ukrainy z dnia 12 marca 2013 roku sekretarz RBN Andrij Klujew ma koordynować prace organów władzy w dziedzinie integracji europejskiej Ukrainy i współdziałanie z instytucjami europejskimi.

źródło: ZIK.ua

Znaki na szlaku

W górach na terenie województw iwanofrankińskiego, czerńowieckiego, lwowskiego i Zakarpacia społecznicy rozpoczęli znakowanie tras turystycznych. Inicjatorem prac jest Turystyczne Towarzystwo Regionalne „Karpackie Ścieżki”.



SABINA RÓŻYCKA tekst
WASYL FICAK zdjęcie

Dla turystów górskich przejście nieoznakowanymi szlakami, nieprzetartymi przez rzeszę turystów ścieżkami stanowi niebywałą uciechę. Dla zwykłego turysty taka trasa staje się szlakiem nie do pokonania. W ukraińskich Karpatach nawet doświadczony wędrowca może zablądzić. Żeby zapobiec takim przypadkom społecznicy postanowili odczyścić z zarośli i oznakować kilka dawnych szlaków turystycznych i oznaczyć nowe ścieżki.

Pod koniec XIX wieku w Karpatach rozpoczęło się przecieranie szlaków turystycznych. Entuzjaści górskich wypraw przyjeżdżali tu z różnych zakątków, powstawały oznakowane trasy i górskie schroniska.

Po wojnie, w czasach radzieckich w latach sześćdziesiątych, gospodarstwa leśne wybudowały na szlakach szereg schronisk-leśniczówek. Gdy rozpadły się kombinaty leśne i nie miał kto doglądać schronisk – znaczna ich część spłonęła, a wiele rozebrano i gdzieś wywieziono. Gdy w połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęto mówić o rozwoju turystyki wędrowniej paradoksalnie zapomniano o szlakach turystycznych. Przed kilkoma laty mieszkaniec Kałusza Wasyl Gutymiak po szkoleniach w Polsce postanowił założyć organizację społeczną „Karpackie ścieżki”, stworzył projekt „Odtworzenie szlaku turystycznego we Wschodnich Karpatach”. Społecznicy z Gutymiakiem na czele zainicjowali i rozpoczęli odtwarzanie oznakowania starych szlaków w górach. Akcją przewidywała oczyszczenie i oznakowanie szlaków, dostosowanie tras, budowę schronisk, urządzenie miejsc wypoczynku. Na trasach ustawiano tablice informacyjne, drogowskazy, plany tras, wydano mapy, przewodniki i foldery opisujące trasy i atrakcyjne miejscach położone na szlakach.

Na szlaku turystycznym, m. in. na terenie Gorganów, stworzono warunki zarówno dla doświadczonych wędrowców, jak i dla tych, kto po raz pierwszy znalazł się w górach. Szlak został podzielony na kilka odcinków, przejście takiego odcinka nie sprawia trudności. Każdy odcinek zaczyna się i kończy się w miejscowości, gdzie można uzupełnić zapasy i wykapać się. Przejście szlakiem zajmuje 2–3 dni, co odpowiada trwałości tras bliskich. Na krótszych odcinkach urządzono schroniska, pola namiotowe i miejsca dla krótkiego odpoczynku.

Obecnie organizacja społeczna po reorganizacji nosi nazwę Turystyczne Towarzystwo Regionalne „Karpackie ścieżki”.

– Kontynuujemy rozpoczęta dzieło. Głównie jest to znakowanie szlaków turystycznych – mówi Wasyl Ficak, prezes Towarzystwa – Znakowanie odbywa się w bardzo prosty sposób. Na drzewach, skałach, słupach elektrycznych, nanosimy farbą znaki – poziome linie lub strzałki. W górach, gdzie nie ma drzew z zasady znakujemy kamienie. Powierzchnie początkowo dokładnie oczyszczamy, aby znak był dobrze widoczny. Długie trasy ciągnące się dziesiątki kilometrów po górskich grzbietach, przez kilka województw, znakujemy dwoma białymi pasami, a pomiędzy nimi – czerwony. Na krótszych trasach pomiędzy białymi liniami mogą być inne kolory – zielone, niebieskie, czarne. Oznakowane szlaki są oczyszczane z wiatrolomów, zarośli i są bezpieczne.

Kolor oznakowania oznacza długość i stopień trudności szlaku. – Różne kolory stosuje się, aby wędrowca nie pomylił drogi, tylko szedł wzdłuż znaków – opowiada prezes. – Na mapach są zaznaczone wszystkie szlaki. Są trasy łączone. W wielu wypadkach prowadzą przez miejscowości, gdzie można wypocząć, uzupełnić zapasy, uzyskać pomoc lekarską. Na polnych drózkach, gdzie nie

ma skrzyżowań, odległości pomiędzy kolejnymi znakami – to 350-500 m. Tam gdzie są skrzyżowania, zakręty, boczne ścieżki, oznakowanie stawia się tak, żeby wędrowca mógł się zorientować gdzie idzie. – Strzałki umieszczono na dwóch stronach np. kamienia. W lesie, gdzie łatwiej zablądzić, znakowanie pozostawiamy gęściej. Zimą w wielu wypadkach znaki ratują ludziom życie. W wysokich górach sprawa jest trudniejsza. Ustawiamy tam metalowe słupy, a na nich strzałki, oznaczenia i tablice informacyjne: odległość w kilometrach, czas (w przybliżeniu) potrzebny na pokonanie odcinka. Tak robi się w Europie, podobnie staramy się robić u nas.

Znakowanie ma też zastosowanie praktyczne. – Przede wszystkim na oznakowanych trasach zwiększa się ilość turystów – kontynuuje Ficak. – Przejścia stają się bardziej bezpieczne. Wędrowcy, szczególnie nowicjusze, czują się w górach pewniej. Gdy wiedzą gdzie idą, nie martwią się o własne bezpieczeństwo. Usprawnia to też pracę ratowników górskich. W razie wypadku zawsze można dać znać obok jakiego znaku się znajdujemy i wówczas ratownicy nie szukają już na ślepo. Jednak oprócz znakowania trzeba jeszcze wiele zrobić.

Aby usprawnić rozwój turystyki górskiej społecznicy z „Karpackich ścieżek” rozwijają aktywne formy wypoczynku – pieszego, hippicznego, rowerowego – na terenie karpackich województw Ukrainy. Budują przepawy przez górskie strumienie, na poloninie Plisce zbudowali schronisko, odnowili stare myśliwskie schroniska, gdzie teraz mogą wypocząć wędrowcy. Takie działania przyciągną w góry więcej turystów. Niemalą rolę odgrywają też drogi dojazdowe do Karpat czy Gorganów. Ale tu potrzebne jest już wsparcie państwa.

W znakowaniu szlaków w górach pomagają miłośnicy gór z Polski, Czech, Holandii i Belgii.

Krzyż Kawalerski dla Witalija Czaszczina

W dniu Święta Niepodległości Ukrainy polska delegacja rządowa odwiedziła Iwano-Frankiwnsk (d. Stanisławów). Spotkanie z przedstawicielami polskiej społeczności miasta odbyło się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

OLGA IRODENKO tekst
TAMARA KOSTYK zdjęcie

W swoim wystąpieniu, podczas spotkania, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych RP, Jan Stanisław Ciechanowski, mówił, jak ważne jest zachowanie polskiej kultury, języka, historii, zwyczajów i tradycji. Podkreślił, że właśnie dlatego w działalność polskich organizacji powinna być zaangażowana młodzież, która będzie aktywnie uczestniczyć w pracy, imprezach, spotkaniach, seminariach organizowanych przez Centrum Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwnsku.

– Spotkanie odbywa się w szczególnym dla Ukrainy dniu – mówił minister Ciechanowski. Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy w 1991 roku i zawsze utrzymuje z nią dobrosąsiedzkie relacje między państwami. W obecnej chwili zadaniem priorytetowym dla Ukrainy jest demokratyczny rozwój z przestrzeganiem praw obywatelskich i wstąpieniem do Unii Europejskiej. – Wówczas – mówił minister – Polakom mieszkającym na Ukrainie będzie łatwiej, a bezwizowe przekraczanie granicy będzie sprzyjać pogłębieniu współ-



Witalij Czaszczin, konsul generalny RP Jarosław Drozd oraz minister Jan Ciechanowski

pracy polsko-ukraińskiej i nawiązaniu kontaktów na różnych poziomach.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polski we Lwowie Jarosław Drozd w swoim wystąpieniu przywołał przykłady działalności placówek podobnych do miejscowego Centrum Kultury Polskiej w innych miastach. Nadmieniał, że wymiana doświadczeń i współpraca dwustronna służy zachowaniu polskości we wszystkich ośrodkach poza granicami Polski.

Podczas spotkania, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP

został odznaczony Witalij Czaszczin z Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”. Odznaczenie jest uhonorowaniem dotychczasowych, długoletnich działań Witalija Czaszczina na rzecz budowy pomnika ofiar hitlerowskiej zbrodni na inteligencji polskiej Stanisławowa w Czarnym Lesie.

Tylko codzienne, wspólne działania Polaków mieszkających poza granicami Polski pozwolą zachować dla przyszłego pokolenia rodzimy język, historię, kulturę i tradycje – podkreślali uczestnicy spotkania w Iwano-Frankiwnsku.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora administracyjnego Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwnsku

Wymagania:

- wykształcenie wyższe;
- biegła znajomość języka polskiego w mowie i piśmie;
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym;
- znajomość historii Polski oraz dobra orientacja we współczesnej kulturze polskiej;
- orientacja w bieżącej sytuacji w Polsce oraz Europie;
- udokumentowana działalność społeczna na rzecz środowiska polskiego na Ukrainie;
- doświadczenie w pracy zawodowej (preferowane doświadczenie w pracy na uczelniach wyższych, w szkołach lub instytucjach kultury);
- umiejętność zarządzania zespołem i organizacji pracy grupy zadaniowej;
- znajomość obsługi komputera (MS Office, Internet) oraz elektronicznych urządzeń biurowych (skaner, drukarka)
- posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych;

- posiadanie udokumentowanego polskiego pochodzenia;
- brak w przeszłości skazania prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo i brak aktualnie prowadzonych przeciwko niej postępowań dyscyplinarnych;

Przybliżony i ramowy zakres obowiązków:

- administrowanie помещением Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwnsku (Stanisławowie)
- nadzór nad bieżącym stanem spraw administracyjno-technicznych CKPiDE
- czynna współpraca z polskimi organizacjami w Iwano-Frankiwnsku oraz obwodzie
- prowadzenie harmonogramu działania CKPiDE
- inicjowanie i realizacja projektów oraz wydarzeń z zakresu promocji kultury polskiej w mieście Iwano-Frankiwnsk oraz obwodzie Iwano-Frankiwnskim
- wspieranie edukacji dzieci

i młodzieży polskich i polskiego pochodzenia

g. inspirowanie oraz realizacja inicjatyw promujących idee integracji europejskiej oraz euroatlantyckiej

h. realizacja inicjatyw sprzyjających zbliżeniu polsko-ukraińskiego oraz przełamaniu wzajemnych stereotypów

Warunki finansowe będą przedmiotem odrębnych ustaleń:

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 20 września 2013 o godzinie 17.00. Kandydatury zgłoszone po wyznaczonym terminie nie będą rozpatrywane.

Aplikacje należy wysłać wyłącznie drogą e-mailową równocześnie na dwa adresy:

fopnu1@gmail.com
wpu.lwow@msz.gov.pl

Regulamin konkursu zostanie zamieszczony na stronie: www.kuriergalicyjski.com

List do redakcji

Moje kresowe korzenie

Szanowna Redakcjo, Przeglądając Internet, natknąłem się na Waszą stronę, którą się zainteresowałem. Na wstępie chciałbym wyrazić radość, że „Kurier Galicyjski” istnieje i aktywnie działa. Nieoczekiwanie natrafiłem na wątek osobisty, ponieważ byliście Państwo uprzejmi zamieścić wywiad, którego udzielił panu redaktorowi Janowi Kozielskiemu ze Starej Sieniawy na Podolu, dla jego miejscowej gazety. Pan redaktor Kozielski ma ogromny wkład w informowaniu lokalnej starsieniawskiej społeczności o dawnych rodzinach polskich zamieszkujących na Wołyniu i Podolu. Sam jest z pochodzenia Polakiem, historykiem, regionalistą i człowiekiem dużej wiedzy, dobrze też włada językiem polskim. Wszelako obaj nie uniknęliśmy błędów przy tym wywiadzie.

Do dzisiaj zapewne w zdecydowanej większości rodzin polskich w Ukrainie, z tradycji pozostało jedynie nazwisko pisane cyrylicą i może garstka wspomnień wśród starszych ludzi. Odzyskanie przez Ukrainę wolności owocowało między innymi i dostępem do praktycznie zamkniętych archiwów, większej śmiałości mówienia o sprawach pochodzenia i nieszczęść, trapiących tamtejsze społeczeństwo. Ożywiła się też działalność kulturalno-oświatowa Polaków w Ukrainie, wspierana finansowo przez polskie władze.

Rodziny poszukują informacji o przodkach, nie ukrywają się ze wspomnieniami, sporządzają relacje rodzinne, korzystają z archiwów. Ważne jednak jest również, aby w tych wspomnieniach nie opierać się na mitach, a pozostawać wiernym faktom. Dlatego też chciałbym sprostować parę błędów zawinionych, jak i niezawinionych przeze mnie, a dotyczących wyżej wymienionego wywiadu. Oto one:

1) Wymieniony Bolesław Orłowski, ożeniony z Marianną Szepelską był moim dziadkiem, a Antoni Orłowski ze Starej Sieniawy był pradziadkiem w prostej linii męskiej.

2) w czasie udzielania wywiadu nie byłem prezydentem, ani też kierownikiem, bo funkcje takie nie istniały i nie istnieją w Związku Szlachty Polskiej. Istotnie byłem współzałożycielem i pierwszym prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Szlachty Polskiej, ale w czasie ukazania się wywiadu pełniłem funkcję wiceprezesa. Prezesem Oddziału Warszawskiego Związku w roku 2008 był obecny prezes Zarządu Głównego Związku, Henryk hrabia Grocholowski, potomek kresowego rodu.

3) W czasie udzielania wywiadu moja wiedza o rodzinnym herbie wynikała jedynie z przekazu ustnego i według tegoż byliśmy herbu Lubicz. Istnieje rodzina hrabiowska tego herbu i tego nazwiska. Jest dziś znana bardziej w Argentynie niż w Polsce – rodzina Orłowskich herbu Lubicz. Bardzo zamożna już w XVIII wieku, zamieszkała do 1917 r. na Podolu. Jej potomkowie mieszkają również we Francji i w Stanach Zjednoczonych.

Żyją również w Polsce drobniejsi przedstawiciele tej rodziny, choć w ich przypadku udowodnienie przynależności herbowej jest dość trudne. Zainteresowanych tą ciekawą rodziną odsyłam do książki wydanej w roku 2002 przez AgArt, autorstwa Karola Stefana hrabiego Orłowskie-

go. Właśnie ta linia hrabiowska stanowi niejako wizytówkę wszystkich współrodowców, czyli wszystkich rodzin noszących to nazwisko i posługujących się herbem Lubicz. W moim wywiadzie przetłumaczono mylnie ród, jako rodzinę i połączono z Orłowskimi z Malejowic. Należy przy tym pamiętać, że pojęcie rodu oznacza wszystkich Lubicz Orłowskich, ale ród ten, jak i inne składa się z rodzin, których w tym wypadku może być całkiem dużo. Nawet jednak noszenie nazwiska Orłowski i herbu Lubicz, nie musi oznaczać pokrewieństwa biologicznego, pochodzenia od wspólnego przodka, chociaż teoretycznie tak być powinno. Przyczyną tego stanu rzeczy jest możliwość adopcji herbowej w dawnych wiekach, jak i legitymowanie się szlachty na masową skalę w początkach XIX wieku i często nie pamiętającej już swego herbu, podając do deputacji szlacheckiej dowolny herb z herbarza, byle tylko był odpowiadający nazwisku. Bywało też tak, że podawano herb najbliższego możnego sąsiada, aby sugerować wspólne pochodzenie i ułatwić legitymację. Nic też dziwnego, uwzględniając powyższe fakty, że i redaktor Jan Kozielski nie oparł się pokusie wspomnienia o noszącym to nazwisko i herb rodzinie Orłowskich z Malejowic. Nie byłoby nawet z tym wielkiego ambarasu, gdyby nie fakt, że najnowsze badania przeprowadzone przez dra Eugeniusza Czernieckiego z Białej Cerkwi, wykazały niezbicie, że moi przodkowie legitymowali się w deputacji wołyńskiej w roku 1802 z herbem... JUNOSZA!

Orłowscy herbu Junosza z Orłowa w dawnym województwie łęczyckim, według badań przeprowadzonych przez pana profesora Zajączkowskiego z Łodzi w latach 80. ubiegłego wieku oparte na zachowanych księgach sądowych, to ród stary, możny, piastujący w średniowieczu urzędy wojewodów, kasztelanów oraz inne wysokie dostojeństwa. Niestety po pożarze powiatowego miasta Orłowa będącego w ich posiadaniu, już około 1580 roku utracili wszystkie dziedziczne dobra. Od tej pory rozeszli się po terenie całej Rzeczypospolitej stanowiąc średnią, a najczęściej już pod koniec XVIII wieku drobną szlachtę. Nie jest to zjawisko rzadkie, ponieważ wiele starożytnych rodzin wymierało, traciło majątki i znaczenie. A, że przyroda nie lubi próżni, to natychmiast dochodziły do znaczenia inne, dotąd nieznanne rody. Cykl taki, jak obliczali specjaliści, trwał co trzysta lat, rodzina traciła na znaczeniu, a do majątków i godności dochodziła inna. Naturalnie są tak słynne rody, jak choćby Potoccy czy Radziwiłłowie, których udział w historii Polski trwał i w jakimś stopniu trwa nadal od 500 lat.

Wracając do wywiadu, w podsumowaniu oświadczam, że aczkolwiek dane o mojej rodzinie, jak i o Orłowskich herbu Lubicz z Malejowic są w pełni prawdziwe, z wyjątkiem faktu, że nie jesteśmy rodziną i pochodzimy z dwóch różnych rodów JUNOSZY i LUBICZÓW. Za pomyłkę zawinioną i tę niezawinioną Redakcję, potomków rodu Lubicz Orłowskich oraz wszystkich Czytelników serdecznie przepraszam.

Z wyrazami uznania i szacunku,
Krzysztof Bohdan Junosza Orłowski

Dzień dobrego uczynku

Ukraińcy z Hołubicy zwrócili Polakom monstrancję z Huty Pieniackiej

Po 69. latach ocaleni mieszkańcy polskiej wsi Huta Pieniackiej koło Brodów znów będą modlić się przed monstrancją z ich rodzinnego kościoła p.w. św. Andrzeja Boboli. Monstrancję 25 sierpnia br. przekazali grekokatolicy z sąsiedniej, ukraińskiej wsi Hołubica, od teraz będzie przechowywana w kaplicy ojców franciszkanów we Wschowie w województwie lubuskim. Uroczyste przekazanie odbyło się dzięki zaangażowaniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Spalona doszczętnie wieś przestała istnieć w lutym 1944 roku. Według przekazu mieszkańców Hołubicy, po masakrze w Hucie Pieniackiej, pojawił się w ich wiosce człowiek – być może uczestnik zbrodni bądź szabrownik – który wymienił tę monstrancję na jedzenie. Człowiek, który ją kupił, przechował monstrancję w skrytce w swoim domu, a na początku lat 90. przekazał ją do swojej parafialnej cerkwi grekokatolickiej. Niedawno wierni parafii grekokatolickiej p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Hołubicy postanowili przekazać ocalałym z tragedii mieszkańcom Huty Pieniackiej, mieszkającym obecnie w Polsce, monstrancję z kościoła p.w. św. Andrzeja Boboli w Hucie Pieniackiej.

„Jest to wyjątkowa, oddolna, inicjatywa społeczności miejscowej” – powiedział konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. Zaznaczył, że inicjatywa ta jest wynikiem kilkuletniego dialogu i spotkań ocalałych mieszkańców Huty, a także ich potomków zrzeszonych w Stowarzyszeniu Huta Pieniacka, z obecnymi mieszkańcami okolicznych miejscowości Hołubica i Żarków.

O. Jarosław Bortuih, administrator parafii grekokatolickiej, zwrócił uwagę na datę spotkania – była to 421. rocznica cudu ikony Matki Boskiej Hołubickiej. „Przed tym obrazem wypraszali też łaski dziadkowie i pradziadkowie z Huty Pieniackiej a dzisiaj my razem z Polakami adorowaliśmy Najświętszy Sakrament wystawiony w monstrancji z byłego kościoła w Hucie Pieniackiej – zaznaczył kapłan grekokatolicki.

„To prawda, żebyśmy chcieli uklęknąć dzisiaj przed monstrancją



O. Natalis Walkowiak z monstrancją z Huty Pieniackiej



O. franciszkanin Sławomir Zieliński z monstrancją z Huty Pieniackiej

w Hucie Pieniackiej – mówił o. Natalis Walkowiak OFM z kościoła św. Józefa Oblubieńca z miejscowości Wschowa w województwie lubuskim. – To prawda, że chcielibyśmy się tam modlić, ale Huty dzisiaj już nie ma. Moi kochani, co się stało to się nie odstanie i musimy mieć świadomość tego. Nie wolno jednak do jednych błędów dokładać następnych. To bardzo ważne by historia nas czegoś uczyła. I dlatego, moi kochani, dzisiaj tutaj jesteśmy i dlatego też dziękujemy za przekazanie monstrancji”.

W imieniu metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego słowa podziękowania wspólnie grekokatolickiej złożył ks. infułat Józef Pawliczek, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej.

„Uczestniczymy w wydarzeniu, które jest pięknym i bardzo wymownym znakiem pokoju, pojednania – zaznaczył. – Monstrancja służy do pokazywania Eucharystii, znaku jedności. Monstrancja ta była w kościele, który był świadkiem tragicznych wydarzeń. Ocalała dzięki odwadze wiernych, którzy narażali się na niebezpieczeństwo, przechowując ją w ukryciu. Może przez Bożą Opatrzność została zachowana na to dzisiejsze wydarzenie, by stać się znakiem pokoju. Być może wśród nas są świadkowie tamtych bolesnych wydarzeń, z jednej i z drugiej strony. Pamięć nie powinna być barierą” – ostrzegł ks. infułat Józef Pawliczek. Zaznaczył, że zwrócona potomkom Polaków z Huty Pieniackiej i okolicy monstrancja będzie relikwią ojcowski, będzie również świadczyć o zyczliwości ludzi żyjących dziś na tym terenie. Będzie znakiem pojednania i pokoju. – Kie-

Sakrament w tej właśnie monstrancji. Dzisiaj znów zebraliśmy się wokół niej. Czujemy, że bierzemy udział w świętych obcowaniu. Dla wielu z ocalałych kościoł, w którym omodono tę monstrancję, adorowano najświętszy sakrament – był ostatnim miejscem, gdzie widzieli swoich bliskich. To z kościoła wyprowadzano niewinnych ludzi na śmierć. To bardzo symboliczne i przejmujące, że my dzisiaj, po 70 latach, gromadzimy się wokół tej samej monstrancji. Gromadzimy się wokół tej niezwykłej relikwii by spełnić prośby idących na śmierć: „Módlcie się za nas, dzieci kochane. Kto z was przeżyje zróbcie Ojciec nasz”. Obecność nas wszystkich tutaj dzisiaj pozwala mieć nadzieję, że nie zawiedliśmy. Dzisiaj dajemy świadectwo, że pamiętamy, jak 70 lat temu niedaleko stąd, w Hucie Pieniackiej mordowano ludzi, nasze rodziny. My wszyscy, którzy tu jeste-

„Dzisiaj na pewno mamy okazję uczestniczyć w dobrym dniu dobrego uczynku – zaznaczył Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Dzisiaj otrzymaliśmy znak z głębokiej i tragicznej przeszłości – znak zwycięstwa dobra nad złem”. Polski dyplomata złożył podziękowanie katolickiemu duchowieństwu dwóch obrządków oraz życzył im dobrej pracy z wiernymi dobrych wyników i osiągnięć. „Cieszymy się, że dzisiaj w Hołubicy spotkali się Polacy i Ukraińcy, spotkali się, żeby pamiętać i żeby podziękować za ten szczególny dar dobra w człowieku. Dziękuję wszystkim i życzę ażeby takich świąt było więcej” – mówił Jarosław Drozd.

Uroczystość uświetnił swoim śpiewem chór katedry lwowskiej im. bł. Jana Pawła II pod batutą Bronisława Pacana i grekokatolicki chór z Podkamienia.



W Hucie Pieniackiej

dyś dłonie ludzi tu mieszkających wyciągnięte do drugiego człowieka były zaciśnięte w pięść – zauważył kapłan. – Dziś my, zebrani tutaj, wyciągnijmy nasze ręce do stojących obok nas ludzi. Opuśćmy nasze dłonie i przekażmy sobie znak pokoju”.

Przewodnicząca stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola w swoim wystąpieniu powiedziała: „Przekazujecie nam monstrancję z kościoła w Hucie Pieniackiej. Są wśród nas osoby, które urodziły się tam, za lasem, w miejscu, gdzie dzisiaj nie ma śladu po ich domach. Ale przecież kiedyś były. Są wśród nas potomkowie rodzin z Huty Pieniackiej, którzy oczami wyobraźni szukają miejsc, gdzie żyli ich rodzice, dziadkowie, ciotki i wujkowie. Oczami wyobraźni widzą, gdzie stał kościół do którego w każdą niedzielę przychodzili ludzie, tak jak my dzisiaj. W tym kościele był wystawiany Najświętszy

śmy nie możemy o nich zapomnieć. Nie możemy przestać pytać, kto i dlaczego dokonał tej strasznej zbrodni. Gdybyśmy zapomnieli stanęlibyśmy po jednej stronie ze zbrodniarzami, stanęlibyśmy po stronie zła. A przecież wasz gest, nasza wspólna modlitwa, wyraźnie pokazują, że wszyscy, którzy jesteśmy tutaj chcemy dobra. Dziękujemy za dzisiejszą uroczystość ojcu Jarosławowi i innym osobom tutejszej społeczności, którzy zechcieli przekazać nam ten niezwykły dar. Dziękujemy wam, że pokazaliście, że ostatecznie zawsze zwycięża dobro. Niech ta droga do Huty Pieniackiej zawsze będzie drogą ku dobru i prawdzie” – wezwała Małgorzata Gośniowska-Kola.

Na zakończenie przekazała obecnym Polakom i Ukraińcom pamiątkę przygotowaną na uroczystość – kartki ze zdjęciem wnętrza kościoła w Hucie Pieniackiej.

Po zakończeniu uroczystości w Hołubicy mieszkańcy Huty Pieniackiej i goście uroczystości odwiedzili miejsce, gdzie była położona spalona miejscowość. Delegacje modliły się wspólnie pod pomnikiem ofiar zagłady w Hucie Pieniackiej, złożono kwiaty i zapalono znicze.

28 lutego 1944 roku polska wieś Huta Pieniacka została doszczętnie spalona przez 4. pułk policji SS i ukraińskie oddziały SS Galizien. Ofiarą padło tam od 800 do 1200 osób narodowości polskiej. Uratowała się tylko mała garstka mieszkańców (głównie dzieci), którzy wyjechali po wojnie do Polski. W 2009 roku w Hucie Pieniackiej z udziałem prezydentów Polski, Lecha Kaczyńskiego i Ukrainy, Wiktora Juszczenki obchodzone 65. rocznicę zbrodni. W sprawie masakry w Hucie Pieniackiej śledztwo prowadzi Instytut Pamięci Narodowej.

Polska gościem honorowym

W dniach 12-15 września we Lwowie odbędzie się jubileuszowe XX Forum Wydawców. Swoją obecnością imprezę zaszczyca polscy literaci i wydawcy. Program jest realizowany przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Ambasady RP na Ukrainie, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Instytutu Polskiego w Kijowie, Instytutu Książki w Krakowie

MARTA CZAWAGA
koordynator polskiego programu 20. Forum Wydawców we Lwowie

W ramach XX Forum Wydawców, 30 sierpnia w galerii „Iconart” przy ul. Ormiańskiej 26, zostanie otwarta wystawa Krzysztofa Sokółowskiego, a 1 września w Muzeum Sztuki Dawnej Książki Ukraińskiej przy ul. Kopernika 15 a Wojciech Prażmowski zaprezentuje wystawę swoich zdjęć pod tytułem „Miłosz. Tutejszy”.

Wydarzeniem tegorocznego Forum będzie spotkanie z profesorem Zygmuntem Baumanem i jego wykład na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym Iwana Franki w dniu 9 września.

10 września Ryszard Krynicki i ukraiński poeta Oleh Łyszeha zapraszają na swój wieczór poetycki w Muzeum Historii Religii. 11 września w kawiarni „Nojiv Kowczeh” (Arka Noego) przy ul. Stauropigijskiej 9 odbędzie się spotkanie poetyckie z udziałem Tadeusza Dąbrowskiego oraz Wasyla Łożyńskiego, tłumacza i poety z Kijowa.

Uroczyste otwarcie XX Forum Wydawców odbędzie się 11 września o godz. 19.00 w Filharmonii Lwowskiej. 12 września w Pałacu Sztuk odbędzie się konferencja i otwarcie polskiego stoiska z udziałem prezesa Lwowskiego Forum Wydawców Aleksandry Kowal i gości – Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Bogdana Zdrojewskiego, dyrektora Instytutu Książki Grzegorza



Gaudena, dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie Jarosława Goduna. Zaproszono też władze ukraińskie z Kijowa i Lwowa.

W tym dniu przewidziane są rozmowa z Justyną Sobolewską na temat polskiej krytyki literackiej i prezentacja podręcznika Łesi Biłickiej-Swistowicz, Jerzy Kowalewskiego i Mykoły Jarmoluka „Język Polski dla 5 klasy”. O historiach

kobiet i kobietach w historii będą prowadzić rozmowę Wira Agiejewa, Joanna Bator, Sylwia Chutnik i Natalia Sniadanko. Odbędzie się też prezentacja książek Zygmunta Miłoszewskiego, Tadeusza Dąbrowskiego i Krzysztofa Czyżewskiego.

13 września będą wykłady Mariusza Szczygła i Izabeli Meyzy. Paweł Kowal zaprezentuje swoją książkę „Między Majdaniem a Smoleńskiem”,

będzie też uczestniczyć w okrągłym stole z byłym litewskim prezydentem (1990-1992) Vytautasem Landsbergiem i ukraińskim politykiem Borysem Tarasiukiem. Podczas tegorocznego forum odbędzie się dyskusja o mass mediach z udziałem Adama Michnika, Jacka Żakowskiego i uczestników z Ukrainy. O przedwojennym Lwowie jako podręczniku historii będzie mówiła autorka projektu lwowprzewo-

jenny.eu Żanna Słoniowska. Pani Prezydentowa Danuta Wałęsa zaprezentuje swoją książkę „Marzenia i tajemnice”. Szereg ciekawych spotkań przygotowano dla miłośników polskiego teatru i kina.

W sobotę, 14 września, odbędzie się spotkanie z Januszem Leonem Wiśniewskim. Polscy i ukraińscy historycy będą dyskutować o mieszkańcach Galicji i powstaniu styczniowym. Zostanie zaprezentowany polski numer ukraińskiego czasopisma „Krytyka”. Andrij Pawłyszyn razem z Adamem Michnikiem i Jackiem Żakowskim udostępni ukraińskim czytelnikom książkę „Między Panem a plebanem”. Kolejno odbędzie się: wieczór poetycki z udziałem Tomasza Różyckiego i Jurija Andruchowycza, prezentacja książki Jana Piekło i spotkanie z Krzysztofem Zanussim. Wszyscy ci, którzy nie będą mogli uczestniczyć w spotkaniach w ciągu dnia, mają szansę spędzić czas na „Nocy poezji i muzyki” w Teatrze Młodego Widza przy ul. Hnatiuka 11.

W niedzielę, 15 września, w sali konferencyjnej Pałacu Sztuk odbędzie się prezentacja tłumaczenia w języku ukraińskim książki Aleksandra Fredry „Trzy po trzy” i projektu „Rewitalizacja Pałacu Fredrów-Szeptyckich w Beńkowej Wiśni” z udziałem Andrija Pawłyszyna i Jarosława Goduna. Moderatorem będzie Taras Wozniak.

Organizatorzy zastrzegają sobie zmiany w programie imprezy.

Kurier Galicyjski jest patronem medialnym XX Forum Wydawców we Lwowie.

„WŁASNA DROGA DO SUKCESU” Warsztaty z przedsiębiorczości

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” wraz z organizacją „Orzeł Biały” zapraszają do udziału w warsztatach.

Projekt będziemy realizować wraz z wykładowcami Szkoły Głównej Handlowej z Warszawy, najlepszej polskiej uczelni ekonomicznej.

Mogą wziąć w nim udział:

- studenci,
- absolwenci wyższych uczelni,
- początkujący przedsiębiorcy polskiego pochodzenia,

- a także ci, którzy jeszcze nie rozpoczęli własnej działalności, ale chcieliby spróbować.

Warsztaty będą obejmować między innymi:

1. sposoby kreowania pomysłów na własny biznes (wstępna analiza możliwości realizacji pomysłów, charakterystyka przedsięwzięcia biznesowego),
2. analizy otoczenia konkurencyjnego, potencjalnej pozycji strategicznej, for-

mulowania strategii rozwoju i konkurencji,

3. analizy prawno-organizacyjnej przedsięwzięcia, planowania zasobów kadrowych, projektowania działań marketingowych,

4. analizy finansowej przedsięwzięcia biznesowego, opracowania biznesplanu i inne tematy.

Warsztaty realizowane będą we Lwowie, w

dwóch turach. Wśród uczestników wybieremy 4 osoby, które odbędą staże w firmach w Polsce.

Termin zgłoszeń do 2 września 2013.

Terminy warsztów: 9-13 września 2013. 27 października – 1 listopada 2013 r.

Zgłoszenia prosimy kierować do organizacji „Orzeł Biały”:

Tel.+38 032 2613695,
+38 098 203 95 28
mail: orzelbiały@ukr.net
lub na adres mailowy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie:
o.iwaniak@pol.org.pl

Udział w warsztatach jest bezpłatny.

Projekt realizowany jest ze środków uzyskanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



Prace porządkowe na cmentarzu wojskowym w Brodach

2 września br. Stowarzyszenie Huta Pieniacka rozpoczyna kolejny etap prac, w ramach realizacji projektu „Renowacja polskiego cmentarza wojskowego w Brodach na Ukrainie”. Pierwsza część prac została wykonana w 2012 roku: po uporządkowaniu i odrestaurowaniu cmentarza w Hucie Pieniackiej, Stowarzyszenie Huta Pieniacka zainicjowało prace na polskim cmentarzu wojskowym w Brodach. Dzięki pracy wolontariuszy cmentarz polskich żołnierzy został uratowany przed całkowitym zniszczeniem na zalesionym terenie.



BEATA KOST

Inicjatywę wsparło Stowarzyszenie Międzynarodowy Rajd Katyński. Motocykliści podjęli decyzję, że na jesieni 2012 roku w pracach na cmentarzu będą wspierali Hutniaków uczestnicy III Złotu w Hucie Pieniackiej.

W ramach projektu w maju 2012 roku prezes zarządu Stowarzyszenia Małgorzata Gośniowska-Kola przygotowała dokumentację stosowne zezwolenia i podpisała wstępne uzgodnienia z władzami samorządowymi w Brodach. Ustalenia z przedstawicielami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w zakresie pomocy Konsulatu przy realizacji przedsięwzięcia pozwoliły na ustalenie rozpoczęcia prac w jesieni 2012 roku. Podczas wizyty w Brodach zamówiono materiał w Sasoście na wykonanie słupów wyznaczających teren cmentarza, dokonano ustaleń z proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Brodach w zakresie możliwości zaangażowania do prac renowacyjnych parafian. Od lipca 2012 roku opracowywano przebieg prac na cmentarzu, dokonano zakupu sprzętu niezbędnego do przeprowadzenia prac, zorganizowano zakwaterowanie i wyżywienie wolontariuszy na terenie Brodów, ustalono zakres udziału w pracach miejscowej ludności, wynajęto środki niezbędne do przetransportowania sprzętu (piły spalinowe, kosi spalinowe, sekatory, narzędzia ogrodowe, środki chemiczne itp.). Wśród najważniejszych przygotowań było zgromadzenie materiałów i dokumentacji dotyczącej wojskowej części cmentarza w Brodach (w szczególności dokumentacji opracowanej w 1995 r. przez Towarzystwo Opieki Nad Grobami Wojskowymi).

13 września 2012 r. kilkudziesięcioosobowa grupa wolontariuszy – członków Stowarzyszenia i motocyklistów – rozpoczęła prace w Brodach. Zapo-

znano się z aktualnym stanem terenu kwatery polskich żołnierzy na cmentarzu i ustalono szczegółowy przebieg współpracy z miejscowymi służbami, w szczególności z operatorami ciężkiego sprzętu, wywrotek itp. W dniach 17–29. 09. 2012 r.: przeprowadzono główne prace porządkowe wojskowej części brodzkiego cmentarza: oczyszczono teren o powierzchni ok. 5500 m² (obszar o wymiarach ok 122x45 metrów). Oczyszczenie polegało na usunięciu wysokich (1–1,8 m) chwastów i krzewów na terenie cmentarza i wycięciu wysokich (3–6 m) krzewów i samosiewów oraz kilkunastometrowych drzew, które w nieodległej perspektywie czasowej zagrażałyby zachowanym mogiłom. Wykopano i podniesiono, a następnie oczyszczono i wstępnie zabezpieczono przez podkopanie i wzmocnienie, zachowanych krzyży znaczących wojskowe mogiły. Uczestnicy prac stwierdzili, że w przypadku wszystkich zachowanych krzyży konieczne jest przeprowadzenie gruntownych prac remontowych. Uporządkowano teren wokół pomnika Nieznanemu Żołnierzowi przez skoszenie trawy i wywiezienie zalegających śmieci. Oczyszczony teren został ogrodzony z dwóch stron przez ustawienie obok podstaw pomnika zniszczonych krzyży oficerskich i przez wkopanie zaimpregnowanych słupów dębowych. Wycięte chwasty, drzewa, krzewy, usunięte śmieci i odpady wywieziono w miejsce składowania wyznaczone przez władze miasta.

Praca wykonana w 2012 roku na cmentarzu wojskowym w Brodach, a zwłaszcza jej efekty, sprawiły, że w 2013 roku obok Hutniaków – członków Stowarzyszenia Huta Pieniacka i uczestników IV Złotu w Hucie Pieniackiej, ważną stacją na swojej trasie będzie miał Rajd Katyński. Jeden dzień pracować w Brodach będą wszyscy uczestnicy XIII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego.

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Federalna Służba Celna Rosji zastrzyła kontrolę ładunków z Ukrainy – poinformował w czwartek rosyjski dziennik „Kommiersant”, powołując się na Federację Pracodawców Ukrainy.

Moskwa nie potwierdza ani nie demantuje tych doniesień. Eksperti oceniają ten krok jako początek nowej wojny handlowej między Federacją Rosyjską i Ukrainą. Federacja Pracodawców Ukrainy (FRU) twierdzi, że od 14 sierpnia wszyscy bez wyjątku ukraińscy eksporterzy zostali zaliczeni do grupy ryzyka. FRU reprezentuje interesy 8,5 tys. firm wytwarzających łącznie 70 proc. dochodu narodowego Ukrainy. Na jej czele stoi Dmytro Firtasz, oligarcha blisko związany z ukraińskim prezydentem Wiktorem Janukowyczem.

Według „Kommiersanta” decyzja Federalnej Służby Celnej (FTS) oznacza, że na granicy z Rosją towary wwożone z Ukrainy będą odciążone poddawane pełnej kontroli, łącznie z wyładunkiem, sprawdzeniem i ponownym załadunkiem. Procedura ta znacznie wydłuży czas odpraw. W ocenie „Kommiersanta” jest wątpliwe, by rosyjska służba celna zdecydowała się na takie posunięcie bez uzgodnień z Kremlm i rządem Rosji. „Ukraińscy politycy widzą w decyzji FTS wyłącznie politykę. Ich zdaniem w ten sposób Federacja Rosyjska karze sąsiadów za integrację z Unią Europejską i „zaprasza ich do Unii Celnej” – informuje dziennik.

- Rosja demonstruje, co oznacza zamknięcie granic; jak wszystko będzie wyglądało po podpisaniu (przez Ukrainę) umowy stowarzyszeniowej z UE – mówi ekonomista Aleksandr Koszyk na łamach dziennika „Niezawisimaja Gazieta”. Tytuł ten najnowsze wydarzenia w stosunkach między Moskwą i Kijowem ocenia jako „blokady gospodarczą”.

Oczekuje się, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a Unią Europejską nastąpi jesienią w Wilnie. Analitycy przewidywali, że do tego czasu Ukraina może być celem różnych nieprzyjaznych działań ze strony Rosji.

Początek nowej wojny handlowej między Rosją i Ukrainą? cegp, 15.08.2013



Na Ukrainie wandalizm zdewastowali pomnik upamiętniający Lecha Kaczyńskiego. Do podobizny prezydenta dorysowano rogi.

Tablica pojawiła się w kwietniu 2010 roku przy byłej ulicy Polskiej. Z inicjatywy mera miasta nazwę zmieniono na ulicę Lecha Kaczyńskiego. Nieznani sprawcy zniszczyli tablicę, a do podobizny Lecha Kaczyńskiego dorysowano rogi. Oburzenia nie kryją ukraińskie media. „Dlaczego nie reagują na ten akt wandalizmu dzisiejsze władze miasta? I dlaczego podobne bezprawie toleruje Generalny Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej

na Ukrainie?!” – pisze portal „Rupor Odessa”.

Polska ambasada nie skomentowała jeszcze tego incydentu.

W Odessie zniszczono tablicę ku pamięci Lecha Kaczyńskiego. p.mal, 17-08-2013



Doradca prezydenta Rosji ds. gospodarczych Siergiej Głazjew przyznał w niedzielę, że zaostrzenie przez stronę rosyjską kontroli towarów z Ukrainy ma zniechęcić Kijów do podpisania umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską.

Cytowany przez agencję RIA-Nowosti doradca Władimira Putina przestrzegł też Ukrainę przed tym – jak to ujął – „samobójczym krokiem”. Głazjew oświadczył, że obecnej sytuacji na granicy między Rosją i Ukrainą „nie należy dramatyzować”. „Chodzi o to, że rosyjska służba celna prowadziła działania profilaktyczne, związane z przygotowaniem nowych procedur celnych na wypadek, jeśli Ukraina podpisze umowę o stowarzyszeniu z UE – wyjaśnił.

Przedstawiciel Kremla dodał, że obecne kontrole na granicy rosyjsko-ukraińskiej miały jednorazowy charakter. „Sytuacja wróciła do normy, jednak na wszelki wypadek przygotowujemy się do zaostrzenia procedur celnych, jeśli Ukraina nagle wykona samobójczy krok, podpisując porozumienie o stowarzyszeniu z Unią Europejską” – oznajmił Głazjew.

Szef Federalnej Służby Celnej Andriej Bieljaninow utrzymuje, że przyczyną zaostrzenia przez Rosję kontroli towarów z Ukrainy są zastrzeżenia do przedstawianych przez ukraińskich eksporterów świadectw pochodzenia towaru. Zdaniem rosyjskich mediów jest wątpliwe, by FTS zdecydowała się na takie posunięcie bez uzgodnień z Kremlm. W Kijowie restrykcje Moskwy od razu uznano za karę za integrację Ukrainy z UE. W ukraińskiej stolicy rozległy się nawet apele o całkowity bojkot rosyjskich towarów na Ukrainie.

Kreml od dłuższego czasu próbuje zmusić Ukrainę do wejścia do Unii Celnej (UC) i Jednolitego Obszaru Gospodarczego (JOG), dwóch struktur, które Rosja tworzy z Białorusią i Kazachstanem. 1 stycznia 2015 roku na bazie UC i JOG ma powstać Eurazjatycka Unia Gospodarcza (EAUG), wspólnota, która w zamysle Kremla ma być wzorowana na Unii Europejskiej. Moskwa liczy, że przystąpi do niej również Ukraina. Ta jednak konsekwentnie zabiega o integrację z UE.

Oczekuje się, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej między Ukrainą a Unią Europejską nastąpi w listopadzie w Wilnie, podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego. Powołując się na ukraiński tygodnik „Dzerkało Tyżnia”, radio Echo Moskwy podało w niedzielę, że Głazjew jest autorem planu mającego stordedować podpisanie przez Ukrainę umowy z UE.

Według tych doniesień, Putinowi zademonstrowano materiały ukraińskich stacji telewizyjnych, pokazujące, jak zła jest Unia Celna i jak dobrze

Ukrainie będzie po stowarzyszeniu z Unią Europejską. Na Kremlu uznano, że uderzenie po kieszeni zmusi ukraińskich oligarchów do postąpienia do władz w Kijowie o porzucenie planów zbliżenia z UE.

Kreml przyznaje, że próbuje zniechęcić Ukrainę do integracji z UE. Jerzy Malczyk, 18.08.2013



Konflikt związany z zaostrzeniem kontroli ukraińskich towarów na granicy z Rosją został uregulowany – oświadczyło we wtorek ministerstwo ds. dochodów i podatków Ukrainy, powołując się na ustalenia z Federalną Służbą Celną Rosji (FTS).

Resort poinformował, że podczas poniedziałkowych rozmów ze stroną ukraińską FTS zapewniła o powrocie do normalnego trybu odpraw towarów z Ukrainy.

- W trakcie negocjacji strona rosyjska poinformowała, że dodatkowe procedury kontroli celnej w odniesieniu do ukraińskich towarów nie są już stosowane – powiadomiła agencja Interfax-Ukraina powołująca się na rozmówcę w służbie prasowej ministerstwa ds. dochodów w Kijowie. Szef FTS Andriej Bieljaninow utrzymywał, że przyczyną zaostrzenia przez Rosję kontroli towarów z Ukrainy są zastrzeżenia do przedstawianych przez ukraińskich eksporterów świadectw pochodzenia towaru. Opozycja na Ukrainie uznała jednak, że działania Rosjan związane są z dążeniami Kijowa do podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE.

Potwierdził to w niedzielę doradca prezydenta Rosji ds. gospodarczych Siergiej Głazjew; przyznał on, że zaostrzenie kontroli granicznych ma zniechęcić Kijów do zbliżenia z UE. – Chodzi o to, że rosyjska służba celna prowadziła działania profilaktyczne, związane z przygotowaniem nowych procedur celnych na wypadek, jeśli Ukraina podpisze umowę o stowarzyszeniu z UE – powiedział Głazjew.

Rzecznik Komisji Europejskiej ds. handlu John Clancy powiedział, że zdaniem UE gospodarcze groźby ze strony Rosji pod adresem Ukrainy są nie do przyjęcia. Clancy podkreślił, że już w zeszłym tygodniu Komisja Europejska wezwała Rosję i Ukrainę, by szybko znalazły rozwiązanie problemów na granicy, w pełni respektując zasady Światowej Organizacji Handlu. Szef komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego Elmar Brok oraz polski europoseł Jacek Saryusz-Wolski (PO) wezwali Komisję Europejską i Europejską Służbę Działań Zewnętrznych, by stanęły w obronie Ukrainy w sporze z Rosją.

Ukraina kończy konflikt z Rosją. mp, 20-08-2013



Prezydent Bronisław Komorowski w rozmowie telefonicznej z prezydentem Wiktorem Janukowyczem złożył Ukraincom życzenia z okazji ich święta niepodległości. Komorowski i Janukowycz rozmawiali też o stosunkach ukraińsko-rosyjskich.

- Prezydent Komorowski zapewnił prezydenta Janukowycza o niezmiennym poparciu Polski dla Ukrainy na jej drodze do podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE – relacjonował prezydencki minister Jaromir Sokolowski. Janukowycz poinformował, że „Ukraina koncentruje się na spełnieniu warunków, które pozwolą podpisać tę umowę podczas szczytu Partnerstwa Wschodniego w listopadzie w Wilnie”.

Komorowski złożył życzenia.
p.mal, 24-08-2013


 Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, najbogatszy obywatel tego kraju Rinat Achmetow i starszy syn Janukowycza, Ołeksandr, zajęli trzy pierwsze miejsca w opublikowanym w czwartek rankingu 100 najbardziej wpływowych Ukraińców 2013 r.

Listę przygotował ukazujący się w Kijowie tygodnik „Korespondent”. Pierwsze dziesięć miejsc, prócz prezydenta i jego syna, przypadło znajomym i współpracownikom Janukowycza. Są wśród nich pracownicy jego administracji, związani z prezydentem biznesmeni oraz członkowie rządu premiera Mykoły Azarowa. Ten ostatni jest w rankingu dziewiąty.

Na dziesiątym miejscu znalazł się opozycyjny polityk i znany bokser Witalij Kliczko, który prawdopodobnie będzie konkurentem obecnego szefa państwa w wyborach prezydenckich w 2015 r. Janukowycz został uznany za najbardziej wpływową osobę już po raz piąty. „Korespondent” zaznacza, że na Ukrainie nie ma człowieka, który mógłby mu dorównywać pod względem wpływu na wydarzenia w państwie.

Pisząc o starszym synu prezydenta, Ołeksandrze, tygodnik ironicznie nazywa go „ukraińskim Billem Gatesem i Markiem Zuckerbergiem w jednym”: „Według wskaźników finansowych jego (Ołeksandra Janukowycza) korporacja MAKO w 2012 roku niemal podwoiła swe aktywa, których wartość wyniosła wówczas 970 mln hrywien (prawie 380 mln zł) w porównaniu z 505,5 mln hrywien rok wcześniej” – czytamy.

Najbardziej wpływowi ludzie: Janukowyczowie i Achmetow.
Jarosław Junko, 22.08.2013

 Szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton wyraziła nadzieję, że Ukraina poczyni wysiłki w celu podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE na listopadowym szczycie w Wilnie. UE nie może stracić Ukrainy – cytuje Ashton agencja BNS.

Szefowa dyplomacji spotkała się w poniedziałek w Tallinie z premierem Estonii Andrussem Ansipem, a rozmowy dotyczyły przede wszystkim Partnerstwa Wschodniego i przyszłości Ukrainy – podaje BNS. Ansip powiedział, że Estonia ma nadzieję, iż umowa stowarzyszeniowa między Ukrainą a UE, która przewiduje utworzenie strefy wolnego handlu i która podniosłaby stosunki Ukrainy z UE do nowego poziomu, zostanie podpisana na listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie – poinformował agencję BNS rzecznik rządu estońskiego.

Po poniedziałkowych rozmowach premierów Rosji i Ukrainy, Dmitrija

Miedwiediewa i Mykoły Azarowa, pierwszy wicepremier Federacji Rosyjskiej Igor Szuwałow oświadczył, że stowarzyszenie Ukrainy z Unią Europejską byłoby nie do pogodzenia z jej ewentualnym członkostwem w Unii Celnej tworzonej przez Rosję, Białoruś i Kazachstan.


Ashton: nie możemy stracić Ukrainy. ika 26-08-2013

 Prezydent Bronisław Komorowski wyraził podczas spotkania z prezydentem Słowacji Ivanem Gaszparowiczem satysfakcję, że oba kraje mają wspólny pogląd na integrację Ukrainy z Unią Europejską i wspierają podpisanie przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z UE.

„Chciałem wyrazić satysfakcję, że jest zgodność poglądów i zgodność dążeń Polski i Słowacji jeśli chodzi o perspektywę integrowania się Ukrainy z Unią Europejską, na rzecz podpisania przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej w listopadzie bieżącego roku w Wilnie” – powiedział Komorowski po spotkaniu z Gaszparowiczem w Czerwonym Klasztorze na Słowacji.

Dodał, że jest przekonany, że taka pełna wspólnota poglądów dwóch sąsiadów Ukrainy powinna stanowić istotny atut na rzecz szczęśliwego zakończenia niełatwego procesu przygotowywania się do podpisania umowy stowarzyszeniowej.

Komorowski cieszy się zgodą Polski i Słowacji w sprawie Ukrainy.
ika 26-08-2013

 Ukraiński koncern gazu Naftogaz Ukrainy, który prowadzi rozmowy z Gazprombankiem w sprawie kredytowania ma małe szanse na otrzymanie pożyczki na zakup gazu – podaje rosyjski dziennik „Wiedomosti”.


Jurij Korolczuk z Instytutu Badań Energetycznych cytowany przez dziennik „Wiedomosti” przypominał, że Ukraina prowadzi z Gazprombankiem rozmowy dotyczące uzyskania dodatkowego kredytu o kwocie 1 mld dolarów. Decyzja do tej pory nie zapadła. Proces negocjacji ekspert wiąże z kwestią planowanej integracji Ukrainy z UE. Uważa, że decyzja o udzieleniu kredytu będzie związana z postawą Ukrainy wobec UE.

W okresie od czerwca do sierpnia tego roku Naftogaz Ukrainy zwiększył zakup rosyjskiego gazu dla napełniania podziemnych magazynów, aby móc zapewnić ciągłość tranzytu paliwa do Europy Zachodniej. Jurij Korolczuk ocenia, że w lipcu Ukraińcy kupili 1,418 mld m³ gazu, zaś w sierpniu kupią kolejne 2,3 mld m³.

Razem w rezerwach będą mieć około 11 mld m sześć. paliwa.

Wcześniej prezes Gazpromu Aleksiej Miller mówił, że dla zabezpieczenia potrzeb w sezonie grzewczym Ukraina potrzebuje około 19 mld m³ gazu. Ekspert Instytutu Badań Energetycznych zwraca uwagę na to, że Naftogaz Ukrainy nie ma środków na zakup takiej wielkości surowca. Jest obciążony długami i ma problemy z terminowymi płatnościami za gaz ze strony odbiorców krajowych.

Ukraina ma małe szanse na kredyt gazowy. 26.08.2013

 Doradca rosyjskiego prezydenta ds. gospodarczych Siergiej Gładzew oświadczył we wtorek, że Ukraina po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską „Ukraina przestaje być dla nas strategicznym partnerem; zniknie jako podmiot prawa międzynarodowego, gdyż wszystkie swoje posunięcia w sferze handlu będzie musiała uzgadniać z UE” – oznajmił Gładzew, cytowany przez agencję Interfax.

„Ukraina nie będzie mogła zrobić nawet kroku w naszym kierunku, jeśli Unia Europejska jej na to nie pozwoli. Nie rozumiemy, dlaczego Ukraina dobrowolnie oddaje swoją suwerenność Brukseli, rezygnując ze współpracy z nami na preferencyjnych warunkach” – dodał i ocenił, że „jest to katastrofa dla Ukrainy i silny cios dla Rosji. Wszystkimi siłami chcielibyśmy tego uniknąć” – wyznał przedstawiciel Kremļa.

Poprzedniego dnia Gładzew uczestniczył w Moskwie w rozmowach premierów Rosji i Ukrainy, Dmitrija Miedwiediewa i Mykoły Azarowa, poświęconych przyszłości stosunków handlowych między obu krajami. Pierwszy wicepremier Federacji Rosyjskiej Igor Szuwałow oświadczył po ich zakończeniu, że stowarzyszenie Ukrainy z UE byłoby nie do pogodzenia z jej ewentualnym członkostwem w Unii Celnej tworzonej przez Rosję, Białoruś i Kazachstan. Zdaniem Szuwałowa może to być nawet wprowadzenie dla Ukrainy jednolitej taryfy celnej na wszystkie grupy towarów z koniecznością pełnej odprawy celnej przy przekraczaniu granicy Rosji.

Przed rozmowami premierów sekretarz prasowa Miedwiediewa Natalia Timakowa poinformowała, że delegacja rosyjska zamierza ostrzec stronę ukraińską, iż ewentualne utworzenie przez nią strefy wolnego handlu z UE będzie miało negatywne skutki dla handlu między Rosją i Ukrainą.

Doradca Putina: Ukraina zniknie jako podmiot prawa międzynarodowego.
Jerzy Malczyk, 27.08.2013

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!
Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Perły turystyki w Polsce i na Ukrainie

Stowarzyszenie turystyczne województwa iwano-frankińskiego rozpoczyna realizację projektu „Perły wschodnioeuropejskie: tworzenie miejskiej turystyki w przestrzeni transgranicznej”. Projekt potrwa do końca stycznia 2015 roku i jest finansowany przez Unię Europejską w ramach programu współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina na lata 2007-2013.

SABINA RÓŻYCKA

Partnerami projektu są: rada miejska Iwano-Frankiwska i Kolołomy, wydział turystyki departamentu „EURO 2012” rady miejskiej Lwowa, Lubelska Regionalna Izba Turystyczna oraz Fundacja Akademia Obywatelska z Polski. Zadaniem projektu jest stworzenie bardziej atrakcyjnych warunków turystycznych w miastach wschodniej Polski i zachodniej Ukrainy w celu przyciągnięcia na te tereny większej liczby turystów. Programem objęte są miasta Lwów, Iwano-Frankiwska (dawny Stanisławów), Kolołomyja, Lublin, Zamość i Przeworsk – ważne ośrodki turystyczne regionu transgranicznego.

Zadaniem projektu jest wzrost poziomu oferty turystycznej, prezentacja kultury i dziedzictwa historycznego poszczególnych miast przez Stowarzyszenie Turystyczne woj. iwanofrankińskiego. – Postaramy się przedstawić odrębność kulturową tych miast, atrakcje turystyczne. Liczymy na wymianę doświadczeń w turystyce, organizacji imprez w miastach. Chcemy zainteresować projektem biura turystyczne z Polski i Ukrainy, co przyczyni się do wzrostu konkurencyjności i wykorzystania potencjału tych miast.

We wszystkich miastach objętych projektem rozwój turystyki jest czynnikiem rozwoju ekonomicznego i wpływa na rozwój regionu. Miasta uczestniczące w projekcie odwiedza co roku około 1,5 mln turystów.

Łącznie teren projektu skupia około 3 tys. zabytków architektury i miejsc historycznych. Zespół starego miasta Lwowa i Zamościa wpisane są na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Dzięki wspólnej historii miasta po obu stronach granicy mają wiele podobnych cech.

Ideą projektu jest zjednoczenie wysiłku wszystkich organizacji działających w turystyce: wykorzystując ich doświadczenie należy zmienić turystykę lokalną w odrębną gałąź gospodarki, przynosząc korzyści wszystkim mieszkańcom regionu. W ramach tego projektu przewidywane jest stworzenie szeregu tras wycieczkowych, opracowanych pod turystę indywidualnego, zwiedzającego miasta objęte projektem. Będzie to motywacja do pozostania w mieście przynajmniej o jeden dzień dłużej.

Projekt przewiduje opracowanie audiowycieczek, wygodnych dla turysty indywidualnego, chcącego samodzielnie zwiedzić miasto bez przewodnika. Tematy i trasy będą dostępne dla właścicieli telefonów komórkowych najnowszej generacji i tabletów, będą uzupełnione w dokładne mapy rozmieszczenia zabytków i ich opisy. Wzdłuż tras ustawione będą tablice informacyjne. Wydane zostaną broszury informacyjne, przewodniki, artykuły tematyczne. W ramach kampanii promocyjnej odbędzie się transgraniczne forum biur turystycznych, dotyczące miejskiej turystyki kulturalnej oraz dwa wyjazdy przedstawicieli biur turystycznych do wybranych miast, odbędzie się też szereg szkoleń.

Maraton rowerowy ze stuletnią tradycją

24 sierpnia br. po raz szósty wystartował, odrodzony w 2008 roku, maraton rowerowy Lwów-Kraków. Uczestniczyło w nim ponad 80 osób w wieku od 14 do 70 lat. Kolarze mają do pokonania 325 kilometrową trasę.

IGOR GŁUSZCZAK

Po raz pierwszy maraton Lwów – Kraków wystartował w 1894 roku. Przypomnijmy, że seryjna produkcja rowerów rozpoczęła się dziesięć lat wcześniej – tak więc rower w tamtych latach był elitarnym środkiem lokomocji. Tego rodzaju imprezy miały za zadanie promocję roweru jako modnego i ekskluzywnego sposobu przemieszczania się. Pierwszy maraton cieszył się ogromną popularnością i odtąd odbywał się każdego roku. Tradycja maratonów została przerwana wraz z wybuchem wojny w 1939 roku, a potem Lwów i Kraków rozdzieliła granica.

Idea odrodzenia maratenu została zrealizowana w 2008 roku dzięki staraniu Bogdana Koraszewskiego,

prezesa Krakowskiej Królewskiej Akademii Rowerowej, Olega Działy, prezesa Zarządu Lwowskiej Kongregacji Kupieckiej, Jurija Morawieckiego, Prezesa Federacji Sportu Rowerowego woj. lwowskiego i jego wiceprezesa Wołodmyra Nabojczykowa.

Jak mówią organizatorzy, celem imprezy jest propagowanie kolarstwa. Organizatorzy zachęcają do używania roweru jako transportu ekologicznego. Poza tym impreza przyczyni się do rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie sportu i rekreacji, propagowania zdrowego trybu życia. Założeniem imprezy jest upowszechnienie sportu rowerowego wśród różnych warstw społecznych bez względu na wiek.

Z OKAZJI JUBILEUSZU. BRONISŁAW PACAN

Któż z nas go nie słyszał? Codziennie obecny w katedrze, choć nie wszystkim widoczny. Kolejne dziesięciolecie wytrwale pełni swoje obowiązki zza klawiatury wiekowych organów.

Opr. **MICHAŁ PIEKARSKI**

Bronisław Pacan urodził się 18 sierpnia 1943 roku w Mościskach jako najmłodsze z dwanaściorga dzieci Karola i Władysławy z Zielskich. Dzieci wzrastali w poszanowaniu dla wartości chrześcijańskich, w szacunku dla tradycji narodowych. Z okresu dzieciństwa wyniósł również pierwsze wrażenia i doświadczenia muzyczne, bo żadna uroczystość rodzinna nie obywała się bez śpiewów, gry na harmonijce ustnej, akordeonie, fisharmonii, którą ojciec zakupił do nauki dla syna. Siostry i bracia byli muzykami, obdarzeni ładnymi głosami. To z tamtych czasów pozostało w pamięci mnóstwo powszechnie śpiewanych polskich piosenek ludowych, narodowych, okolicznościowych, pastorałek.

Edukację muzyczną (w zakresie gry na fortepianie) rozpoczął w Mościskach. Widząc talent i zaangażowanie 17-letniego młodzieńca ks. proboszcz Edward Saletnik skierował go na naukę gry na organach do Lwowa. W grudniu 1960 roku Bronisław Pacan zaczął pobierać lekcje u Józefa Nowakowskiego, działającego jeszcze od czasów przedwojennych organisty katedry lwowskiej. Józef Nowakowski był także nośnikiem tradycji przedwojennego lwowskiego konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Zanim został katedralnym organistą pobierał tam edukację u Mieczysława Sołtysa, wieloletniego dyrektora konserwatorium, pianisty, organisty, kompozytora i dyrygenta. Tradycje te związane były z francuską szkołą gry organowej. Mieczysław Sołtys bowiem muzyczną edukację pobierał także w Paryżu u znanego kompozytora Camille Saint-Saënsa i wybitnego organisty Eugène Gigout – znanego jako odnowiciela tradycji francuskiej muzyki organowej. Z umiejętnościami zdobytymi u takich mistrzów powrócił Sołtys do Lwowa, kształcąc w grze na organach Józefa Nowakowskiego. Z drugiej strony tradycje lwowskiego konserwatorium wiążą się z osobą Karola Mikulego – ucznia Fryderyka Chopina. Sołtys dzięki odebraniu edukacji muzycznej u Mikulego stał się nośnikiem tradycji chopinowskich, przekazanych dalej kolejnym pokoleniom jego uczniów. Z tak bogatymi tradycjami zapoznał się w 1960 r. Bronisław Pacan rozpoczynając edukację muzyczną u Józefa Nowakowskiego, który był jednocześnie wymagającym pedagogiem. Nauka przynosiła wymierne efekty. Już po krótkim czasie Józef Nowakowski zaczął powierzać obowiązki organistowskie zdolnemu wychowanekowi, przekazując jednocześnie w ten sposób bogate lokalne tradycje katedry lwowskiej. W ten sposób przy zabytkowym XIX-wiecznym instrumencie pochodzącym z lwowskiej wytwórni organów Jana Śliwińskiego zasiadać zaczął godny kontynuator swoich poprzedników.

W tym czasie sporadycznie Bronisław Pacan grał także w rodzinnej parafii w Mościskach, w Samborze, w kościele Marii Magdaleny we Lwowie, gdzie pomagał Andrzejowi Taraszkowi. W roku 1962 podjęte tak liczne

działania musiały zostać zaniechane. Bronisław Pacan zmuszony był do przerwania nauki gry na organach ze względu na obowiązkową służbę wojskową, trwającą aż 3 lata, do której został powołany 21 listopada. Skierowano go do odległej miejscowości Stepanakert (ówczesna Azerbejdżanska SSR). Opanowawszy grę na waltorni, grał na tym instrumencie w orkiestrze wojskowej.

W listopadzie 1965 roku powrócił do Lwowa, by pogłębiać swoje umiejętności w zakresie gry organowej. Jednocześnie podjął naukę dyrygentury chóralnej w Lwowskiej Państwowej Szkole Muzycznej, którą ukończył w 1970 roku. W tym okresie prowadził chór męski w katedrze i pełnił obowiązki pomocnika Józefa Nowakowskiego. W 1971 roku Bronisław Pacan założył w katedrze chór mieszany, który prowadzi do dnia dzisiejszego. W latach 60–80. funkcję organisty i dyrygenta w katedrze łączył z oficjalną pracą w swoim zawodzie. Prowadził chóry i zajmował się organizacją życia kulturalnego w miejskich i zakładowych ośrodkach kultury. Najdłużej związany był z ośrodkiem kultury lwowskiej Fabryki Autobusów (ŁAZ), gdzie zajmował posadzę wicedyrektora. W 1990 roku – po śmierci dotychczasowego organisty katedry i swego nauczyciela Józefa Nowakowskiego – Bronisław Pacan poświęcił się całkowicie pracy w katedrze jako organista i dyrygent. W latach 1996–2003 wykładał



przede wszystkim w macierzystej świątyni – Bazylice Metropolitanej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Uświetnia również ważne wydarzenia, uroczyste nabożeństwa transmitowane przez telewizję lokalną i polską. I tak np. śpiewał podczas ingresu do Katedry Lwowskiej ks. Kardynała Mariana Jaworskiego, i jego następcy ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, występował w 350. rocznicę Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza podczas Mszy św. z udziałem śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Co roku śpiewa w Dniu 1 listopada podczas uroczystego nabożeństwa na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Prócz tego występował wielokrotnie w okolicznych miejscowościach i dalej położonych parafiach Archidiecezji Lwowskiej oraz poza jej granicami. Wyjeżdża również z koncertami do Polski. Śpiewał również na Białorusi, Litwie, w Austrii, we Włoszech. Dwukrotnie chór wystąpił w obecności bł. Jana Pawła II, (październik 1996 r. – Watykan, czerwiec 2001 r. – podczas pielgrzymki papieża do Lwowa), którego w 2005 roku obrał sobie za patrona. Co roku chór w Katedrze organizuje Koncerty Papieskie, w którym biorą udział wybitne osobistości lwowskiego świata muzycznego.

Bronisław Pacan opracował z chórem obszerny repertuar, obejmujący utwory ponad 60 kompozytorów, w tym 50 kompozytorów polskich. Na repertuar składają się części stałe (Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei) łacińskiej Mszy świętokrzyskiej Jana Adama Maklakiewicza, msze gregoriańskie, pieśni narodowe i patriotyczne oraz pieśni na wszystkie okresy roku liturgicznego (adwentowe, kolędy i pastorałki, wielkopostne i pasyjne, wielkanocne oraz maryjne i eucharystyczne), a cappella bądź też z towarzyszeniem organów. W repertuarze chóru obecne są dzieła wielkich mistrzów (Haendla, Bacha, Martiniego, Duranta, Mozarta, Beethovena, Brucknera, Mitterera, Francka, Gounoda). Przeważającą część wykonywanego repertuaru stanowią utwory kompozytorów polskich (Gomółki, Górczyckiego, Koszewskiego, Krogulskiego, Kurpińskiego, Łuciuka, Maklakiewicza, Miśkiewicza, Moniuszki, Nowowiejskiego, Ogińskiego, Pękla, Rączkowskiego). Chór propaguje również twórczość kompozytorów polskich związanych ze Lwowem (Jana Galla, Wojciecha Kilara, Je-

rze go Kołaczewskiego, Stanisława Niewiadomskiego, Andrzeja Nikodemowicza, Waleriana Stysia, Stefana Surzyńskiego, Andrzeja Taraska, Michała Woźnego, Antoniego Uruńskiego, Ottona Mieczysława i Jana Żukowskich). W latach 2011 i 2012 dzięki wsparciu Polskiego Radia w Rzeszowie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Chór Katedry Lwowskiej nagrał dwie płyty. Znalazły się na nich utwory kompozytorów polskich i obcych oraz polskie kolędy i pastorałki w opracowaniu kompozytorów polskich związanych ze Lwowem.

Chór Katedry Lwowskiej jest laureatem Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka za krzewienie kultury chrześcijańskiej i kultywowanie polskich tradycji (1998). Bronisław Pacan za swoje dokonania 12 października 2009 roku otrzymał przyznawaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W roku 2011, roku jubileuszowym 40-lecia założenia chóru, został uhonorowany przez abp Mieczysława Mokrzyckiego Medalem bł. Jakuba Strzemię.

**
„Ten Chór wzrusza, jest ostoją polskości i miłości do Boga. Miłości do Ojczyzny, miłości do Lwowa...”
Konsul Generalny RP we Lwowie
Wiesław Osuchowski, 2006

„40 lat temu decyzja o powstaniu, założeniu chóru to była decyzja wielkiego rozumu i wielkiej odwagi. W Polsce bardziej widoczna jest – i słusznie, – bardziej postrzegana, ta nasza słynna odwaga związana z pogardą śmierci, z położeniem życia, rzuceniem życia na stos, na ołtarzu Ojczyzny. W związku z tym Samosierra, Zadwórce, tak bliskie sercu Lwowa, czy Monte Cassino jest znane, powszechne i uważane. Ale jest też ten inny polski rodzaj odwagi, który spokojną, organiczną pracą pokazuje przywiązanie do rzeczy wielkich, do Boga, do Ojczyzny, do polskości. 40 lat temu założenie chóru w Archikatedrze to była taka właśnie wielka i szlachetna odwaga. Wtedy – dzisiaj już nieco anegdotyczne pojęcie „pojechać na białe niedźwiedzie” – miało zupełnie inne znaczenie: znaczenie, które setki tysięcy Polaków przeżyło we własnym losie. I jeśli mówimy o tym dzisiaj z radością, o spotkaniach z Papieżem, o możliwościach działania w wolnej Polsce, i wolnej Ukrainie, to trzeba pamiętać, że u tego początku legła ta wielka i szlachetna, odważna decyzja. I, Maestro Bronisławie, musisz powiedzieć i wszystkim, którzy tę decyzję wówczas podjęli, należy się wielki hołd i szacunek”.

Konsul Generalny RP we Lwowie
Ambasador Jarosław Drozd, 2011

„Fakt, iż chór katedralny nie tylko trwał na posterunku w służbie Bogu i narodowi [...], ale twórczo wpiął się w dzieje lokalnego Kościoła lwowskiego, trzeba z całą pewnością przypisać łasce Opatrzności. Wdzięczność należy się również ludziom, którzy swymi gorącymi sercami, żywą wiarą oraz umiłowaniem tradycji muzyki sakralnej przyczyniali się [...] do uświetnienia liturgii, jak też kultywowania wielowiekowego dziedzictwa przodków”.

ks. prof. dr hab. Józef Wolczański („Gość Niedzielny” 1997 nr 19).



Z okazji jubileuszu 70-tej rocznicy urodzin składamy najserdeczniejsze życzenia Panu Bronisławowi Pacanowi, organistcie katedry lwowskiej, jednocześnie założycielowi i kierownikowi działającego przy niej chóru im. Jana Pawła II. Aby za wstawnictwem św. Cecylii dalej tak pięknie podtrzymywał tradycje muzyki sakralnej lwowskiej bazyliki.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

ponadto przedmioty muzyczne w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego i prowadził chór alumnów seminarium.

Do obowiązków Bronisława Pacana jako organisty katedralnego w należy codzienna oprawa muzyczna mszy św. i nabożeństw, podczas których szczególną pieczę otacza także cenne lokalne tradycje śpiewu lwowskiej katedry, zachowując autentyzm lwowskich melodii wielu pieśni kościelnych, Gorzkich Żali, litanii. Chór, którym dyryguje od momentu założenia, od chwili powstania regulaminie, w każdą niedzielę i święta, śpiewa

Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele,
z myślą o Was, uruchamiamy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”
Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.



Subskrybujcie nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przepracujcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na www.kuriergalicyjski.com

Odsłonięcie pomnika w Horpinie

17 sierpnia 2013 roku w Horpinie koło Kamionki Buskiej odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika w hołdzie polskim żołnierzom, którzy podczas wojny polsko-bolszewickiej w sierpniu 1920 r. zginęli w walce z wojskami Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego.



EUGENIUSZ SAŁO tekst
WERONIKA SADOWA zdjęcia

Pomnik z godłem Rzeczypospolitej Polskiej i napisem „Tu spoczywają żołnierze wojska polskiego poległ w dniu 19 sierpnia 1920 roku w walce z bolszewikami” został zbudowany na podstawie projektu śp. kapitana Eugeniusza Cydzika, opiekuna polskich mogił na Ziemi Lwowskiej. Krzyż-obelisk poświęcił ks. Wiktor Stachów i o. Stepan Mychanko. W uroczystościach wzięli udział sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsul Marian Orlikowski, wicedyrektor wojewódzkiego wydziału współpracy międzynarodowej Oksana Pohoriłko, deputowany Lwowskiej Rady Miejskiej Swiatosław Szeremeta, wiceprzewodniczący administracji rejonowej z Kamionki-Buskiej Petro Zamuła, wójt Wyrowa Marija Batyjowska, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk. Licznie przybyli miejscowi Polacy ze Lwowa i okolic, goście i harcerze z Polski, a także mieszkańcy Horpinia.

– Dzisiaj w tym miejscu zaświadczyliśmy o naszej żywej pamięci. Oddajemy cześć i hołd żołnierzom

polskim, którzy 93 lata temu niemal w identycznym czasie jak obrońcy „polskich Termopil” pod Zadwórzem, powstrzymywali nawałę bolszewicką, bijąc się z przeważającymi liczebnie siłami Pierwszej Konnej Armii Budionnego. Oddajemy hołd tym czterem znanym z imienia i nazwiska i tym dziewięćdziesięciu trzem polskim żołnierzom, których imiona zna tylko Bóg. Ich zbiorowa mogiła znajduje się tutaj – powiedział Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podziękował mieszkańcom okolicznych miejscowości za to, że w okresie radzieckim zabezpieczyli ten fragment ziemi, gdzie były pochówki żołnierzy. – Wiadomo było, że jest tu mogiła i ludzie pracujący umieli ten swój szacunek okazać przez to, że w pracach rolniczych ten kawałek ziemi omijali, zostawiając go z szacunkiem, jako miejsce pamięci tych którzy tu leżą – zaznaczył Jarosław Drozd.

Mieszkańcom Horpina podziękował także attaché obrony przy Ambasadzie RP na Ukrainie płk Krzysztof Lis, który zaznaczył, że miejsca takie jak tu są kamieniami węgielnymi, które dały podwaliny przyszłym pokoleniom do budowania wolnej niepodległej Polski, a także Ukrainy.

– Pamięć – to bardzo ważna rzecz. I lata kiedy Polacy i Ukraińcy walczyli wspólnie, kiedy był sojusz między wojskiem Piłsudskiego i Petlury, myślę, że powinniśmy szanować jeszcze bardziej – powiedział deputowany Lwowskiej Rady Miejskiej Swiatosław Szeremeta, dodając – Jestem przekonany, że razem zrobimy wszystko, żeby wszyscy żołnierze zostali należycie uhonorowani.

– To była bohaterska i bezkompromisowa walka o wolność – to jest to, co nas łączy – Ukraińców i Polaków. I to jest to, co oba nasze narody bardzo dobrze rozumieją i przestrzegają – powiedziała wicedyrektor wojewódzkiego wydziału współpracy międzynarodowej Oksana Pohoriłko.

– Bardzo miło, że strona polska pamięta o swoich obrońcach. Ten obelisk będzie przypominać nam o tym. Naszym zadaniem jako władz lokalnych, jest zachowanie go w takim stanie jaki mamy teraz. Będziemy z czcią myśleli o żołnierzach, którzy wykonali obowiązek w obronie swojego kraju – powiedział wiceprzewodniczący kamioneckiej administracji rejonowej Petro Zamuła.

Na zakończenie uroczystości delegacje złożyły wieńce i kwiaty przy odsłoniętym pomniku.

FESTIWAL PARTNERSTWA



Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”,
Konsulat Generalny RP we Lwowie w imieniu swoim oraz pozostałych współorganizatorów tj. Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej, Lwowskiej Rady Obwodowej oraz Lwowskiej Rady Miejskiej, serdecznie zaprasza na II Polsko-Ukraiński „FESTIWAL PARTNERSTWA”.

Zapraszamy do wspólnej zabawy na lwowskim Rynku oraz udziału w pozostałych wydarzeniach festiwalowych. A oto jak przedstawia się program tegorocznego festiwalu:”

Sobota, 14.09.2013 r.

15.00 – 15.30 – Uroczyste otwarcie festiwalu;
15.40 – 16.40 – Zespół „HYCZ ORKESTRA”, Lwów;
16.50 – 17.50 – Zespół „BANANA BOAT”, województwo śląskie;
18.10 – 19.10 – Zespół „KLEZMAFOUR”, Lublin;
19.30 – 20.40 – Zespół „HORPYNA”, województwo warmińsko-mazurskie;
21.00 – 22.00 – Zespół „MILOOPA”, Wrocław.

Poza sceną na Rynku:

19.30 – Zespół „CAPELLA CRACOVIENSIS”, Kraków. Koncert we Lwowskiej Bazylice Archikatedralnej (po Mszy świętej o godz. 18.30) – wstęp wolny.

Niedziela, 15.09.2013 r.

15.00 – 15.10 – Otwarcie drugiego dnia festiwalu;
15.10 – 16.00 – Zespół taneczny „A-Z”, Przemyśl;
16.30 – 17.20 – Zespół „SHOCKOLAD”, Lwów;
17.30 – 18.20 – Zespół „Tercja Pikkardyjska”, Lwów;
18.40 – 19.30 – Zespół „NEONOV”, województwo podkarpackie;
19.40 – 20.30 – Zespół „BACK BEAT”, województwo lubelskie;
20.40 – 21.30 – „Joanna Słowińska z zespołem”, województwo małopolskie.

Poniedziałek, 16.09.2013 r.

18.00–20.00 – Spektakl muzyczny „VIVA VERDI”. Lubelski Teatr Muzyczny. Narodowy Akademicki Ukraiński Dramatyczny Teatr im. Marii Zańkowieckiej (bilety do nabycia w kasie teatru).

Zapraszamy także do obejrzenia wystawy obrazów Pana Alfonsa Kułakowskiego pt. „...Stamtąd i stąd...”, która jest prezentowana we Lwowie dzięki inicjatywie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Wystawa jest dostępna w Lwowskim Muzeum Etnografii i Rzemiosła Ludowego (Prospekt Swobody 15) do 15 września 2013 r.

2 PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH FILMÓW POLSKICH



Melodie klezmerskie we Lwowie

Druga połowa lata na Starym Mieście we Lwowie została wzbogacona muzyką dawnej społeczności tego miasta, czyli melodiami klezmerskimi. Od 18 lipca trwa 5 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Żydowskiej „LvivKlezFest-2013”. „W ten sposób obchodzimy również 65-lecie Izraela i 15-lecie ukraińskiej Żydowskiej Organizacji Dobroczynnej „Hesed Arieh” – mówi dyrektor Ada Dianowa.



Wieczór żydowski na dziedzińcu Kamienicy Królewskiej we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Tegoroczny Festiwal rozpoczął koncert w Filharmonii Lwowskiej znanego zespołu The Klezmatics z USA. Kolejny występ klezmerów amerykańskich odbył się w klubie Picasso.

Pani Dianowa poinformowała, że w dniach 25-28 sierpnia w siedzibie „Hesed Arieh” we Lwowie przy ulicy Kotlarewskiego 30 przewidziane są warsztaty muzyczne oraz taneczne z udziałem znanych artystów żydowskich z Mołdawii: Jefima Czornego

i Suzanny Giergus. Przygotowano też koncert pod tytułem „Zagraj mi kozacze po chasydzku!”, który odbył się 28 sierpnia w Teatrze Młodego Widza. 29 sierpnia w Pałacu Sapiarów przy ul. Kopiernika 40 można będzie usłyszeć koncert muzyki kantorskiej w wykonaniu Igora Piechowicza z Moskwy. Przyjedzie też zespół Pro-Yiddish. Projekt odbędzie się z udziałem wykonawców z Niemiec, Ukrainy, Mołdawii oraz solistów zespołu Dona z Moskwy. Wielki koncert muzyki żydowskiej odbędzie się 30 sierpnia w Filhar-

monii Lwowskiej. 31 sierpnia Polina i Merlin Shepherdowie wystąpią w Lwowskiej Kopalni Kawy. Na zakończenie festiwalu, 1 września planowana jest we Lwowie największa żydowska zabawa roku „A Hasene in Galitsiye” – wesele żydowskie w Galicji, tango uliczne, święto ulicy Starojewrejskiej (byłej Żydowskiej) oraz koncert galowy z udziałem klezmerów z różnych państw świata, także z Polski.

Wieczorem 18 sierpnia na dziedzińcu Kamienicy Królewskiej (Rynek 6) tradycje żydowskiej kultury muzycznej Lwowa i Odessy przywołał koncert młodzieżowego zespołu pieśni żydowskiej Warniczkes-Folk i zespołu Odessa Klezmer Band. Dzięki Natali Maciejewskiej można było się też nauczyć tańców żydowskich, a kucharze z miejscowej restauracji Jerusaleńscy zaangażowali wszystkich do przygotowywania smacznych dań. Możliwa była również degustacja. Ale cymes!



Rozbawiona publiczność

Poloniści z Węgier w Drohobyczu

W ostatnich dniach Drohobycz odwiedziła grupa sześciu studentów polonistyki z największej węgierskiej niepaństwowej uczelni – Katolickiego Uniwersytetu im. kardynała Pétera Pázmánya.

LEONID GOLBERG

Młodzi Węgrzy studiuje na wydziale humanistyki, wśród wykładowców mają wybitnego filologa-polonistę, znawcę literatury polskiej, tłumacza i miłośnika prozy Brunona Schulza profesora Lajosa Pálfalvi. Lajos Pálfalvi jest też stałym uczestnikiem festiwali Schulzowskich w Drohobyczu. To dzięki jego inicjatywie młodzi poloniści znad Dunaju zdecydowali się na własne oczy zobaczyć miasto opisane przez Schulza

w jego licznych utworach. Jak zaznaczyła Wiktoria Wasz, organizatorka pobytu Węgrów w Drohobyczu, ich wyjazd na Ziemię Lwowską umożliwiły stypendia naukowo-oświatowe. Celem podróży było poznanie przeszłości, a przede wszystkim wycieczka do miejsc związanych z Brunonem Schulzem. Studenci odwiedzili też Uniwersytet Drohobycki, Centrum Polonistyczne im. Igora Meńka, Centrum Artystyczne, Teatr „Alter”. Obejrzelili film o festiwalach Schulzowskich w Drohobyczu.

- Dla nas Schulz jest symbolem i przykładem dawnego bogactwa kultury Drohobycza, jego twórczość daje możliwość spotkania różnych kultur w tym mieście – uważa Wiktoria Wasz. Młodzi Węgrzy zwiedzili również Lwów.

Wynikiem tej wizyty jest umowa o współpracy z Centrum Polonistycznym Uniwersytetu Drohobyckiego i teatrem „Alter” udziału studentów-polonistów w festiwalu Schulzowskim w następnym roku.

KG

Unia Celna czy Unia Europejska?

Cała Europa jest coraz bliżej listopadowego szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Określenie „cała” jest stosowne ze względu na ostatnie wydarzenia: Unia Europejska dąży do podpisania z Ukrainą umowy stowarzyszeniowej, natomiast Rosja wszelkimi sposobami dąży do zablokowania tego wydarzenia.

MIECZYŚLAW PAKOSZ

Zacząło się niewinnie od zakazu importu ukraińskich cukierków ze względu na rzekomo znalezione w nich szkodliwe substancje chemiczne. 14 sierpnia br. rosyjska Federalna Służba Celna zaostrzyła kontrolę w stosunku do ukraińskich towarów. W ostatnim tygodniu po obu stronach granicy utknęło tysiące wagonów kolejowych i tirów, czekających na odprawę celną. Faktownie Rosja rozpoczęła przeciwko Ukrainie wojnę handlową. Pozostaje tylko czekać na sezon grzewczy i nową wojnę gazową. Straty ukraińskich przedsiębiorców już wyniosły ponad 2 mld dolarów. Sytuacja na granicy już się ustabilizowała, jednak władze w Moskwie pokazują dobitnie, jakie straty może ponieść ukraińska gospodarka.

Można się domyślać przyczyn takiego zachowania Rosji. Po upadku ZSRR w miejsce jednego organizmu gospodarczego powstało kilkanaście gospodarek narodowych. Granice celne rozerwały więzi gospodarcze łączące te terytoria. Unia Celna w chwili obecnej jest pierwszym skutecznym ugrupowaniem integracyjnym na obszarze poradzieckim. To również stanowczy krok przeciwko dalszej dezintegracji regionu, próba przeciwstawienia się dominacji gospodarczej Chin i poszerzającej się Unii Europejskiej. Dziś pewne jest też rozszerzenie Unii Celnej o kolejny kraj – Kirgistan.

Można zrozumieć Moskwę, która w regionalizacji handlowej dostrzega czynnik wzrostu gospodarczego. Rzeczywiście pierwsze dwa lata funkcjonowania Unii Rosji, Białorusi i Kazachstanu przyniosło wzrost wymiany handlowej na poziomie ponad 20%. Jednak pierwszy efekt wyhamował i w 2012 roku wskaźnik ten wyniósł jedynie ok. 3%. Dlatego Federacja Rosyjska desperacko poszukuje nowych partnerów, dzięki którym mogłaby osiągnąć cele swojej polityki gospodarczej. Naturalnym kandydatem jest Ukraina.

Unia Europejska jeszcze do niedawna jako warunek podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kijowem stawiała zaprzestanie wybiórczego stosowania prawa. Jednak częściej dochodzą z Brukseli głosy o „obronie Ukrainy przed Rosją”. Tak wypowiadają się szef Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego Elmar Brok i polski europoseł Jacek Saryusz-Wolski. Taki też postulat ma być 28 sierpnia przewodnim tematem debaty komisji reprezentowanej przez Elmara Broka.

Co w tej sytuacji powinna zrobić Ukraina? Ugiąć się czy konsekwentnie dążyć do Europy? Ta pierwsza sytuacja może potencjalnie doprowadzić do „efektu domina” i skłonić inne kraje poradzieckie do integracji z Unią Celną, jak również podważyć

wszystkie założenia Partnerstwa Wschodniego, którego Ukraina jest największym beneficjentem. Podporządkowanie się Rosji oznacza też dla Ukrainy kolejne lata czekania na członkostwo w Unii Celnej, które wiąże się z przyjęciem rosyjskiego ustawodawstwa i stawek celnych. Nie należy też zapominać, że ostatnie działania Rosji to faktyczne wstrzymanie wykonywania umowy o wolnym handlu w ramach WNP, a także działanie przeciw zasadom Światowej Organizacji Handlu, której obydwie kraje są członkami. Jedyną rosyjską zaletą jest brak wymagań reform demokratycznych i instytucjonalnych od Ukrainy.

Drugi scenariusz, którego naturalnym zakończeniem powinno być podpisanie umowy stowarzyszeniowej, postawiłby Ukrainę w relacjach z Brukselą na poziomie Norwegii czy Turcji, które nie są członkami UE, jednak posiadają spore przywileje w relacjach bilateralnych i przede wszystkim handlowych. Oznacza też stopniowe wprowadzanie norm unijnych, dostęp do europejskiej edukacji, szerszy dostęp do funduszy europejskich czy też zniesienie barier wizowych. Wolny handel Ukrainy z Unią Europejską oznacza natychmiastowe zniesienie cel na około 90% towarów. Reszta ma być zlikwidowana w okresie 7–10 lat. Oznacza to oszczędność prawie 500 mln euro rocznie. Należy wspomnieć o nowych inwestycjach, dostępie do technologii i modernizacji, na które Ukrainy po prostu nie stać.

Nowe ugrupowanie gospodarcze na Wschodzie to 170 mln konsumentów, Unia Europejska – ponad 500 mln. Rozmiary rynków są więc nieporównywalne. Rosja wchłania 26% eksportu Ukrainy z obowiązującą umową o wolnym handlu w ramach WNP (której działanie jest zależne od decyzji władz Kremla). UE utrzymuje stawki celne na ukraińskie towary i wchłania 24% eksportu. Niewątpliwie wolny handel przyniesie wzrost ostatniego wskaźnika. Podobne różnice na poziomie kilku procent istnieją w imporcie towarów z Rosji i UE.

Kiedy prezydentem Ukrainy został Wiktor Janukowycz, był postrzegany w Europie jako polityk wybitnie prorosyjski. W ciągu ostatnich lat zdołał zmienić ten obraz. Jedynie złożone relacje między siłami politycznymi rzucają cień na europejskość Ukrainy. Ważne jest, aby rządzące w Kijowie elity skutecznie doprowadziły do podpisania układu z UE, pokazując jej proeuropejskie i prodemokratyczne oblicze. Ważne jest też, aby w Brukseli te zmiany dostrzeżono. Z pewnością droga do pełnego członkostwa jest jeszcze długa, jednak pozytywny wynik listopadowego szczytu byłby milowym krokiem w jego przyszłej realizacji.

KG

Parafiada miłości w Dolinie

DMYTRO WESOŁOWSKI
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

– Proszę przyjść w niedzielę do kościoła, na kilka dni przed Spasem (święto w kalendarzu wschodnim – red.) – mówi do mnie przez telefon ks. Krzysztof. Po uzgodnieniu terminu zrozumiałem, że mogę być na nabożeństwie w cerkwi prawosławnej, poświęcić ziola i dopiero potem pojechać do Doliny. Planowałem krótki pobyt, ale podjeżdżając do kościoła w Starej Dolinie wiedziałem już, że trochę to potrwa – dopiero rozpoczęła się msza św. i musiałem poczekać na jej zakończenie. Zdziwiła mnie wielka liczba dzieci i młodzieży, wiele z nich było w polskich i ukraińskich strojach ludowych. Mszę odprawiano w intencji dzieci i młodzieży, ich sukcesów artystycznych i osiągnięć sportowych.

Dołączyłem do modlitw. Pod sklepieniem polskiego kościoła brzmiały moje i nie tylko moje ukraińskie modlitwy, przeplatały się z polskimi i płynęły do Boga. W trakcie homilii ks. Krzysztofa Panasowca okazało się, że trafiłem na otwarcie parafiady archidiecezji lwowskiej. Wówczas nie wiedziałem jeszcze jak wygląda taka impreza. Po nabożeństwie uroczystie rozpalono ogień parafiady i poświęcono nagrody – puchary i medale dla uczestników. Ks. Krzysztof poświęcił też owoce przyniesione do kościoła. Po mszy podszedłem do księdza, ale zdążył jedynie powiedzieć: „Przyglądaj się, później porozmawiamy” i pośpieszył na rozpoczęcie koncertu otwierającego imprezę. Po raz pierwszy w

zawodów sportowych. Ks. Krzysztof biegał, pilnował czy wszyscy są na jedzeniu, a czy sam zdążył coś zjeść – nie widziałem. Pełen radości, z wielką energią i zapałem zabierał się do każdego wydarzenia.

– Tak będzie kilka dni. Ty obserwuj, a potem pogadamy, za tydzień – mówił do mnie i biegł dalej, bo czekały na niego obowiązki głównego sędziego igrzysk.

Podczas naszego kolejnego spotkania ksiądz Krzysztof Panasowiec nie był sam. Wraz z nim byli ksiądz Tomasz Olczak, wiceprzewodniczący zarządu Stowarzyszenia Parafiada im. św. Józefa Kalasancjusza i pani Maria Kujel, kierowniczka programów parafiady na terenie byłego ZSRR. Od nich dowiedziałem się o działalności Stowarzyszenia. Opowiedzieli mi o uczestnikach z Doliny, którzy na 24 Warszawskiej Parafiadzie zdobyli 33 medale. Podzielił się ze mną historią i zasadami działalności Stowarzyszenia.

Twórcą Parafiady jest ojciec Józef Joniec ze zgromadzenia Pijarów. Zakon ma 400-letnie tradycje edukacyjne. W 1617 roku św. Józef Kalasanta (Kalasancjusz) tworzy zgromadzenie pijarów, na terenach Rzeczypospolitej pojawili się w 1642 roku. Zakładali szkoły, które z sukcesem konkurowały z kolegami jezuitów, szczególnie po reformie Stanisława Konarskiego z 1754 roku. Na wschodzie Rzeczypospolitej mieli szkoły w Chelmie, Złoczowie, Lwowie i Międzyrzeczu. Dbali o wszechstronny rozwój człowieka od lat najmłodszych. Współczesne metody nauczania młodzieży sięgają swymi korzeniami do stuletnich tradycji pijarów i nadal kultywowane są w ich szkołach. Działalność ojców pi-



Ks. Krzysztof Panasowiec

na umacnianie stosunków pomiędzy młodymi ludźmi i budowanie poczucia odpowiedzialności za parafię i społeczeństwo.

Podstawą działalności Stowarzyszenia Parafiada jest organizacja dorocznej międzynarodowej dziecięcej i młodzieżowej parafiady. Opracowano program „Ruch kształtuje rozum, serce i ciało”. Ten program przewiduje udział w nabożeństwach, zdobywanie wiedzy biblijnej, udział w

lomyi, Rawy Ruskiej, Lwowa, Małej Turii, Sambora, Brodów, Mościsk, Bóbrki, Złoczowa i Kamionki Buskiej (Strumilowej).

Uczestnicy rywalizowali ze sobą w różnych dyscyplinach: lekkoatletycznych, tenisie stołowym, szachach, warcabach, piłce nożnej, ręcznej i siatkówce. W dziale kulturalno-edukacyjnym 70 dzieci brało udział w konkursach z wiedzy o Biblii, plastycznym, wokalnych (w programie polskie i ukraińskie piosenki religijne i popularne) i w konkursie teatralnym.

Program kościelny obejmował udział w nabożeństwach, spotkania z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego i Cerkwi greckokatolickiej.

Oprócz zawodów sportowych młodzież zwiedzała Dolinę, klasztor hoszowski, skały Dobosza, wypoczywała nad rzeką, brała udział w obchodach Święta Niepodległości i dniach miasta.

Siedzimy w zacisznym pokoju na plebanii i rozmawiamy z ks. Krzysztofem o podsumowaniu Parafiady. Nie jest to wywiad, lecz zwykła rozmowa

ludzi, którzy zajmują się wychowaniem i nauczaniem dzieci – polskiego księdza i ukraińskiego nauczyciela. Mamy podobne poglądy na wychowanie młodzieży. Wierzymy obaj w rolę kościoła i szkoły w kształtowaniu mądrych, silnych i prawych obywateli. Jak podkreśla ks. Krzysztof, w tym procesie najważniejsze nie są pieniądze, które wszyscy chcą otrzymywać za swą pracę, ale oddanie swemu powołaniu. Rolę kapłanów widzi jako jedną z podstawowych, bo to nie tylko msze św., wesela, pogrzeby i chrzciny, a stała praca ze swymi parafianami. Kapłan jest nie tylko pasterzem, który odpowiada przed Bogiem za powierzonych mu ludzi. „Najprościej jest złożyć ręce, usiąść na kanapie, a jeszcze lepiej położyć się” – uśmiecha się ksiądz Krzysztof. Najważniejszym problemem na Ukrainie, jak uważa ksiądz, jest brak jedności wśród cerkwi ukraińskich, brak ich współpracy i wielka konkurencja pomiędzy nimi o dusze parafian. W tej wojnie nigdy nie będzie absolutnych zwycięzców, a jedynie straty. Problemem szkolnictwa zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce jest brak funduszy, szczególnie na zajęcia ponadprogramowe i pozaszkolne. Dzieci i młodzież muszą gdzieś wyładowywać energię, jeżeli nie zrobią tego w trakcie zajęć sportowych czy artystycznych, to znajdą swoje miejsce w ugrupowaniach przestępczych, przy wódce i narkotykach. Poziom przestępczości nie zniży większa ilość milicjantów, a zapobieganie tworzenia warunków powstania przestępczości.

Ustalamy, że powinniśmy już zacząć przygotowywać drużyny na parafiadę w następnym roku. Impreza jest podsumowaniem wielkiej i ciężkiej pracy w ciągu roku. Podobne parafiady można robić w każdej parafii i nie potrzebne są na to duże pieniądze: dzieci nie trzeźbia nigdzie wozic, zjeść mogą u siebie w domu, a zawody odbywają się na szkolnym boisku – dzieli się przemyśleniami ks. Krzysztof.

Żegnam się z księdzem na podwórzu plebanii. Życzę mu zdrowia i pomyślności w jego działalności. Uśmiechając się do siebie myślę, czy wizerunek złego księdza-katolika, który jedynie usiłuje zaciągnąć w swoje sieci każdego Ukraińca obrządku wschodniego, narzucony i nadal pokutujący, odpowiada wizerunkowi księdza z Doliny?



naszej długiej znajomości ujrzałem go jako wspaniałego konferansjera i solistę, a nawet tancerza. Dzięki polskiemu księdzu tego dnia wysłuchałem tyle piosenek i obejrzałem tyle tańców, ile nasze programy telewizyjne nie emitują w ciągu całego roku.

Rozmowa z księdzem nie doszła do skutku – był na tyle zajęty, że nie wypadło mi odrywać go od zajęć. Po koncercie miał na głowie obiad dla dzieci i gości, przygotowania do

jarów jest odpowiedzią na dzisiejsze potrzeby społeczeństwa.

Stowarzyszenie Parafiada powstało w 1992 roku. Imprezy, które organizuje sprzyjają kształtowaniu młodzieży, szczególnie z rodzin patologicznych, potrzebujących pomocy. Stowarzyszenie zainicjowało i prowadzi liczne akcje w szkołach, klubach sportowych, domach dziecka, centrach społecznych – zawsze na bazie kontaktów z parafią. Szeroko zakrojona działalność pozwala

impresach artystycznych i w zawodach sportowych. Ale podstawową zasadą jest wychowanie w miłości do bliźniego, pomoc innym i umiejętność cieszenia się z sukcesów kolegów.

Stowarzyszenie Parafiada ma też program polonijny. W IV Parafiadzie w Dolinie udział wzięło około 300 dzieci i młodzieży z Bolechowa, Kalusza, Doliny, Drohobycza, Halicza, Tysowca, Żółkwi, Rohatyna, Tarnopola, Sokala, Iwano-Frankiwka (Stanisławowa), Obolonja, Ko-

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

73. rocznica bitwy pod Zadwórzem

Kolejna rocznica bitwy pod Zadwórzem została uczczona przez społeczność polską ze Lwowa i licznie zgromadzonych gości z Polski, przedstawiciele władz polskich i ukraińskich, młodzież, drużyny harcerskie i strzeleckie. Nie zważając na upał, ponad 250 osób zgromadziło się u stóp kurhanu: pobielone kamienne elementy, flagi narodowe, warta honorowa pod obeliskiem i sygnały przejeżdżających pociągów tworzyły podniosły nastrój uroczystości.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Przygotowaniem stosownej oprawy uroczystości zajęło się Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi przy współdziałaniu z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Na uroczystość przybyli senator Andrzej Matusiewicz, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, marszałek woj. podkarpackiego Władysław Ortyl, wiceprzewodniczący administracji wojewódzkiej Władimir Góral, sekretarz komisji przy administracji wojewódzkiej ds. eurointegracji i współpracy transgranicznej Jarosław Krawczenko. Konsulat RP reprezentował konsul generalny Jarosław Drozd, konsul Marian Orlikowski, także inni konsulowie oraz pracownicy. Władze Buska reprezentował przewodniczący Jurij Kondziński. Obecni byli przedstawiciele organizacji lwowskich skupiających Polaków. Jako gość honorowy od wielu lat przyjeżdża na te uroczystości pani Maria Mirecka-Loryś, siostra ks. Bronisława Mireckiego, który w 1920 r. jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ranny 17 sierpnia w bitwie pod Zadwórzem, dostał się do niewoli sowieckiej. Uciekł z obozu jenieckiego pod Kijowem i szczęśliwie powrócił do domu rodzinnego. Po wojnie, już jako kapłan, po represjach sowieckich obsługiwał 15 parafii na pograniczu Podola i Wołynia. Nie bacząc na poważny wiek, pani Maria stara się co roku być na tych uroczystościach. Przybyli też samorządowcy z Leżajska, Stalowej Woli, Świdnika



Warta honorowa u stóp obelisku

i z terenów Podkarpacia. Muzyczną oprawę uroczystości zapewniała orkiestra dęta z Grodziska Dolnego pod dyktando Jerzego Gdańskiego oraz chór męski „Arion” ze Świdnika. „Jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym” – zacytował słowa Winstona Churchila o polskich lotnikach ks. Robert Głodowski, proboszcz parafii w Busku. „Tu też nieliczna grupa 330 żołnierzy stawiała czoła nawale

konnicy Budionnego. Ale ta walka opóźniła przemarsz wojsk bolszewickich i dała możliwość zorganizowania obrony Lwowa i powstrzymała bolszewików na drodze do Warszawy” – dodał, rozpoczynając uroczyste nabożeństwo u stóp pomnika poległym żołnierzom polskim. W warcie honorowej stanęły poczty sztandarowe drużyn harcerskich, strzeleckich, szkół i stowarzyszeń kombatanckich.

Po mszy św. głos przekazano gościom. Jako pierwszy wystąpił prof. Andrzej Kunert podkreślając, że nazwa „polskie Termopile” wiąże się z chlubnymi kartami historii Polski: bitwą pod Hodowem w 1694 roku (400 huzarów przeciwko 40 tys. armii tureckiej), bitwą pod Węgrowem w 1863 rok (1000 kosynierów wobec rosyjskich armat), następnie Zadwórzem i bitwą pod Wizną we wrześniu 1939 roku, gdzie 700 (według innych źródeł około 360 – red.) żołnierzy polskich stawilo czoła 42 tys. armii gen. Guderiana. Polegli tu w Zadwórzem chłopcy stali się wzorem dla innych bohaterów.

Swoje wrażenia wyraził Jarosław Krawczenko: „Ta uroczystość powinna pojednać Ukraińców i Polaków. Chcę tu przytoczyć własne wspomnienia związane z tym miejscem. Gdy przejeżdżałem wielokrotnie tędy pociągiem z matką, wyjaśniała mi, że spoczywają tu młodzi ludzie, którzy oddali życie za ojczyznę. To zapadło mi w pamięci. Ofiara młodzieży z ich życia za wolność, niepodległość ojczyzny zasługuje na miano bohaterstwa Spartan i pozostaje w pamięci ludzkiej przez wieki. Taki sam los spotkał ukraińskich ochotników z Kijowa, którzy w 1918 roku na stacji kolejowej w Krutach w liczbie 400 osób stawilo czoła czterotysięcznej armii bolszewickiej. Takie wydarzenia powinny łączyć nasze narody”.

Zwracając się do zebranych, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podkreślił: „To miejsce przypomina nam o tym, że heroizm, którym się wykazali, potrzebny jest w nowym wymiarze i nowym podejściu, również i dziś. Ta najwyższa

ofiara musi się dziś przekuć na nową ofiarnością w wymiarze narodowym i wymiarze europejskim, ofiarnością opartą na wierze, rozumie, miłości i sprawiedliwości”.

Na zakończenie części oficjalnej Andrzej Kunert wręczył Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej Stanisławowi Słychanowi. Pan Stanisław zasłużył na to wysokie odznaczenie swą działalnością zarówno w Polsce, jak i na rzecz wspierania Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Właśnie PTOGW zwróciło się do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa o przyznanie mu tego wyróżnienia.

Tradycyjnie uroczystości zakończyły się złożeniem przez delegacje poszczególnych towarzystw i organizacji wieńców u stóp obelisku.

Na zakończenie strzelcy serwowali z olbrzymich wojskowych termosów bigos, a wiązanki pieśni patriotycznych, legionowych i wojskowych wykonywali uczestnicy uroczystości pochodzący z różnych miejscowości. Miedzy innymi młodzież z drużyny harcerskiej „Czarna trzynastka” z Przemysła wykonała pieśń „Kwiaty Zadwórze”. Przyjechała z inicjatywy Stanisława Szarzyńskiego, członka zarządu Światowego Kongresu Kresowian, który znany jest z szeregu akcji społecznych skierowanych na zachowanie tradycji patriotycznych. Również z jego inicjatywy w tym roku został zorganizowany rowerowy Rajd Zadwórzeński na trasie: Przemysł – Zadwórze. Dziewięciu rowerzystów wyruszyło w sobotę spod pomnika Orłąt Przemyskich, aby w niedzielę dojechać na uroczystości do Zadwórze.

Z uczestnikami uroczystości w Zadwórzem rozmawia KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Młodszy inspektor dr JACEK MAGDOŃ, zastępca dowódcy II Południowo-Wschodniego Okręgu Strzeleckiego ds. wychowawczych:

Od wielu lat przyjeżdża Pan ze strzelcami do Zadwórze, dlaczego?

Jak co roku przyjeżdżamy do Zadwórze, aby uczcić tych obrońców Lwowa, którzy oddali swoje życie, aby Lwów i Polska mogły obronić się przed nawałą bolszewicką. Przez wiele lat, gdy Polska była pod dominacją Związku Radzieckiego, nie mogliśmy tu przyjeżdżać i czcić naszych bohaterów. Tego nie mogli robić nasi ojcowie, ale robimy my – przyjeżdżamy tu i bierzemy udział w uroczystościach. Nasza obecność tu jest dowodem na to, że trwa pamięć o naszych bohaterach i że nie zginęli nadaremno.

Jak liczne są drużyny strzeleckie na Podkarpaciu?

Podkarpacie jest siedzibą do-



Uczestnicy uroczystości

Okręgu Strzeleckiego i obejmuje trzy województwa: lubelskie, podkarpackie i świętokrzyskie. Związek strzelecki powstał we Lwowie i te tereny, i te tradycje są nam bardzo bliskie. Dlatego tak ważne jest odwołanie się do historii, jak Zadwórze. Drużyny strzeleckie naszego okręgu – to około 1500 młodych dziewcząt i chłopców. Niektórzy z nich studiują w szkołach o profilu wojskowym, a po uzyskaniu matury zdają do wyższych szkół wojskowych. Drużyny

strzeleckie są dla nich dobrym startem w dorosłe życie.

Strzelec sekcijny MATEUSZ MARGAŃSKI:

Czym dla Ciebie jest wizyta w Zadwórzem?

Odwiedzamy to miejsce co roku. Jestem tutaj już po raz czwarty. Bardzo mi się podobają te uroczystości. Każdego razu zawiązują się tu nowe znajomości, spotykamy się tu ze wspólną atmosferą, dużą gościn-

nością i miłą atmosferą – praktycznie czujemy się tu jak w domu.

Czy trudno być obecnie w Polsce strzelcem?

Nie jest trudno, bo strzelec – to jest taka specyficzna organizacja, która łączy bardzo dużo młodych ludzi i bardzo mi się podoba być w niej. Dużo by można o Strzelcu opowiadać

Skąd jesteś?

Z Kolbuszowej.

Jak liczny jest oddział w Kolbuszowej?

Pododdział liczy około 50 strzelców.

Jak wygląda życie Strzelca?

Mamy zbiórki, zajęcia teoretyczne, wyjazdy na poligony. Często spotykamy się z innymi drużynami, z innymi miejscowościami. O każdej porze roku mamy zajęcia na poligonie, gdzie zjeżdża się większa grupa osób. Największe są drużyny strzeleckie z Rzeszowa, ale przyjeżdżają też oddziały z Przemysła, Sędziszowa, Wielopola Skrzyńskiego, z Jasionki.

NATALIA SMOLARZ z Rzeszowa:

Jest Pani w mundurze marynarki wojennej. Skąd Pani przyjechała?

Pochodzę z Rzeszowa i też należę do drużyny strzeleckiej. Od dwóch lat studiuję w Akademii Marynarki Wojennej.

Ale nie traci pani kontakt z drużyną.

Zawsze staram się, gdy tylko jestem w Rzeszowie, kontaktować się z kolegami. Tak i tym razem, gdy wróciłam z dwumiesięcznego rejsu na urlop do domu, dowiedziałam się, że jest wyjazd do Zadwórze. Postanowiłam przyjechać z drużyną. Jestem tu już po raz piąty czy szósty.

Czym dla Pani jest wyjazd do Zadwórze?

Wyjazd na te uroczystości dla nas, strzelców, jest jednym z najważniejszych uroczystości w ciągu roku. Te obchody mają w sobie coś szczególnego – chodzi tu o to, żeby oddać hold pamięci tym, którzy tu

Obchody 110. rocznicy urodzin ks. Bronisława Mireckiego

Uroczystości związane z 110. rocznicą urodzin ks. Bronisława Mireckiego i 5. rocznicą Towarzystwa Kultury Polskiej w Podwoleńskich odbyły się w Hałuszczycach. Miejsce wybrano ze względu na to, że ks. Mirecki pochowany jest na cmentarzu w Hałuszczycach. Obchody rozpoczęły się mszą św. w kościele parafialnym p.w. św. Jana Chrzciciela. Na uroczystości przybyła delegacja Towarzystwa Kultury Polskiej z całego Tamopolskiego – z Brzeżan z Towarzystwa im. Marceliny Darowskiej na czele z prezes Haliną Szatruk, z Tarnopola na czele z prezesem Piotrem Frysem, ze Starego Skalatu przybył chór na czele z prezesem Jerzym Kamińskim. Przybyła też prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, pozdrowienia przysłał Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. Na uroczystości przybyli członkowie Towarzystwa z Podwoleńskich, Skalatu i Hałuszczyc.

Mszę św. celebrowali księża Michał Jaworski, Andrzej Malig i Jan Olijnyk. Po zakończeniu mszy św. prezes TKP przedstawiła krótki życiorys ks. Bronisława Mireckiego, opowiedziała o założeniu Towarzystwa Kultury Polskiej, o działalności Towarzystwa. Razem z Emilią Chmielową prezes wręczyła dyplomy uznania członkom Towarzystwa. Dyplomy otrzymali m.in.: ks. Michał Bajcar i ks. Michał Jaworski, a także liczni członkowie, którzy biorą aktywny udział w działalności Towarzystwa.

Po krótkiej konferencji uczestnicy uroczystości udali się na cmentarz, gdzie przy grobie ks. Mireckiego modlili się i złożyli wieńce.

Towarzystwo Kultury Polskiej im. ks. Bronisława Mireckiego zarejestrowane zostało w 2008 r., skupia osoby z Podwoleńskich, Hałuszczyc, Skalata, Kołodziejówki, są też osoby z Dorofijówki, Kaczanówki, Orzechowca.

Ks. Bronisław Mirecki

Bronisław Mirecki przyszedł na świat w rodzinie Dominika i Pauliny ze Ścisłowskich. Rodzina matki miała



posiadłości nad Zbruczem i koło Buczacza. Ojciec był urzędnikiem państwowym, dostał pracę w Przeworsku, gdzie przeniósł się wraz rodziną. Tam urodziło się dwoje dzieci – Waleria i Bronisław, a reszta dzieci urodziła się w Ulanowie. Żyje siostra ks. Bronisława Maria Mirecka-Loryś, która ma 97 lat. 7 lipca br. w Hałuszczycach była na grobie swego brata.

Następnie rodzina przesiedliła się do Raclawic niedaleko Stalowej Woli. Z pośród ośmiorga dzieci Pauliny i Dominika Mireckiego trzech synów i dwie córki byli związani z ruchem narodowym, a podczas wojny z narodową organizacją wojskową.

Ks. Bronisław uczył się w gimnazjum we Lwowie. Kiedy na Polskę szła armia Budionnego, razem z kolegami jako ochotnik poszedł na wojnę. Miał wtedy 16 lat. Bronisław Mirecki i jeszcze kilku chłopców dostało się do niewoli sowieckiej. Umieszczono ich w łagrach pod Kijowem. Bronisławowi udało się stamtąd uciec, jednak zanim doszedł do domu, zachorował na tyfus, był w polskim szpitalu we Lwowie. Po wyzdrowieniu ukończył gimnazjum w 1926 r. Odbił służbę wojskową w 1927 r. i wtedy wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie.

Świecenia kapłańskie otrzymał w 1933 r., pracował jako wikariusz w Żydaczowie, następnie został przeniesiony do Nowego Siola (był

pow. Zbaraż, obecnie Podwoleńska), gdzie pracował przed wojną i podczas wojny. Został skazany na śmierć przez żołnierzy OUN UPA, którzy podpalił dom w którym mieszkał. Ludzie ukryli go w piwnicy, gdzie przez całą noc stał po pas w wodzie. W ciągu tej nocy kompletnie osiwiał, a później chorował na nogi.

W 1944 r. abp Eugeniusz Baziak przeniósł go do parafii p.w. św. Zofii w Podwoleńskich, gdzie pracował aż do wysadzenia kościoła przez władze komunistyczne. Ks. Mirecki przez 15 lat miał zakaz pełnienia posługi duszpasterskiej. Był zastraszany, szykanowany, ale mimo tego pracował jako ksiądz nie tylko w woj. tarnopolskim, jeździł także do obwodu chmielnickiego i na wschód ZRRR, aż do Kijowa, Kazachstanu i Moskwy.

Na obchody jubileuszu 50 lat pracy duszpasterskiej ks. Mireckiego do Hałuszczyc przybyły tłumy ludzi z całej Ukrainy, Polski, Rosji i Kazachstanu.

Moje życie i życie mojej rodziny było mocno związane z ks. Mireckim. Udzielał ślubu moim rodzicom, zostałam ochrzczona przez niego. Kiedy wychodziłam za mąż też dawał nam ślub.

Ks. Bronisław Mirecki zmarł w 1986 r. Pogrzeb stał się manifestacją Polaków, którzy znali i pamiętali ks. Mireckiego i przybyli, aby oddać hołd zmarłemu duszpasterzowi.

Kiedy zorganizowaliśmy Towarzystwo Kultury Polskiej i szukaliśmy patrona dla organizacji, pani Emilia Chmielowa zaproponowała, aby nazwać stowarzyszenie imieniem kogoś znanego i szanowanego na tych terenach. Nie było żadnych wątpliwości, że patronem będzie ks. Mirecki. Towarzystwo powstało w 2007 r., zarejestrowane zostało w 2008 r. Jest Towarzystwem rejonowym. Zaczynaliśmy od wynajęcia jednego pokoju w stowarzyszeniu myśliwych, od trzech lat mamy Dom Polski w Podwoleńskich, w dwóch szkołach są prowadzone lekcje języka polskiego.

MARIA KRYCH

zginęli. Dlatego skorzystałam z okazji.

Ale jest Pani w mundurze uczelni?

Tak. Teraz zawsze oficjalnie występuję w mundurze uczelni, promując ją w ten sposób. Dodatkowo też promuję drużyny strzeleckie i to, że dzięki nim można wystartować w dorosłe życie i zdobyć zawód. To właśnie w drużynie zarodziła się we

mnie chęć związania swego losu z wojskiem. A ćwiczenia sprawnościowe, teoretyczne, no i historyczne, które odbywałam w drużynie przyczyniły się do tego, że zdałam do Akademii Marynarki.

Jaki kierunek Pani studiuje?

Nawigację.

Czy te szkolenia na morzu związane były z prak-

tycznym sprawdzianem wiadomości teoretycznych?

Naturalnie. Musieliśmy wykazać się umiejętnością nawigacji w różnych warunkach: w nocy, według przyrządów, z gwiazd.

Jak radzi sobie Pani na morzu?

Przyznam, że różnie bywa (ze śmiechem), ale na ogół staram się nie być gorszą od kolegów.



Wieniec składają strzelce z woj. podkarpackiego

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

„Cerowanie miasta” według Zbigniewa Maćkówa

Do Lwowa na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przyjechał architekt z Wrocławia, założyciel i dyrektor firmy architektonicznej „Maćków Pracownia Projektowa” – Zbigniew Maćków. Na spotkaniu w siedzibie konsulatu odbyła się krótka prezentacja działalności Pracowni.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

W gmachu konsulatu gości oraz dziennikarzy powitał konsul generalny Jarosław Drozd w towarzystwie konsulów Marcina Zieniewicza i Anny Kulikowskiej. Na wstępie Jarosław Drozd zaznaczył, że Wrocław i Lwów są miastami partnerskimi i stąd mają wiele wspólnego – w kwestii architektury również. „Lwów stoi przed wieloma wyzwaniem, również o charakterze architektonicznym, stąd właśnie zainteresowanie się tym miastem ze strony dyrektora Pracowni Zbigniewa Maćkówa” – dodał konsul generalny.

W materiałach informacyjnych, rozdanych uczestnikom konferencji, dyrektor Maćków napisał, że „projektowanie we Wrocławiu polega na zabudowywaniu istniejącej tkanki miejskiej. Miasto jest naszą szkołą, a naszym zadaniem – „łatanie” tego miasta”. Przyczyną przyjazdu do Lwowa

Zbigniewa Maćkówa była chęć głębszego jego poznania, stąd bowiem wywodziła się szkoła architektów wrocławskich, a także osobiste, rodzinne powiązania z Kresami i na koniec podobieństwo problemów architektonicznych w obydwu miastach.

„Maćków Pracownia Projektowa” powstała w 1995 roku, gdy we Wrocławiu narastał wzrost inwestycyjny i budowlany. Dziś, po latach, pracownia nabrała doświadczenie i zdobyła pozycję w świecie architektów. Wizyta we Lwowie związana jest z chęcią podzielenia się swymi doświadczeniami jak w starym mieście, pomiędzy stare obiekty można wbudowywać obiekty nowe, współczesne. Interesujące jest to, że zaczyna napływać kapitał ze Wschodu. Przykładem tego może być projekt, realizowany obecnie w centralnej części Wrocławia – gmach biurowo-usługowy, powstający z funduszy inwestora z Kijowa. Pracownia też jest jednym z głównych kuratorów



Zbigniew Maćków

programu „Wrocław – europejską stolicą kultury 2016”. Pracownia ma już doświadczenie w takich działaniach, ponieważ według projektu pracowni zrealizowano węzeł komunikacyjny obok stadionu wrocławskiego na Euro 2012. Projekt ten został nominowany do najlepszych projektów krajowych i do 33 osiągnięć architektury europejskiej. Oprócz tego wiele projektów pracowni zostało już zrealizowanych we Wrocławiu, bądź przygotowanych do realizacji. Poza budynkami „Maćków Pracownia Projektowa” zajmuje się również projektowaniem małych form architektonicznych, mebli miejskich i sklepowych.

Lwów w ocenie naszego gościa ma olbrzymi potencjał architektoniczny, a szczególnie związany z turystyką. Walorem miasta jest dość dobrze zachowana stara architektura, z całym zdobnictwem, oryginalnymi elementami dekoracyjnymi i architektonicznymi. Zbigniewowi Maćkowi przypadła do gustu kolorystyka miasta. Porównał ją do paryskiej i podkreślił, że we współczesnej Europie miasta są bardziej kolorowe, co nie odpowiada ich duchowi. Natomiast we Lwowie zachowano naturalną kolorystykę. To jest bardzo poszukiwane przez turystów z Zachodu, którzy

zmęczeni są gładkością ścian, chodników i kolorystyką budowli i poszukują czegoś bardziej naturalnego, autentycznego. Tego waloru miasta nie można zaprzepaścić, a należy to wykorzystać i podkreślać przy projektowaniu nowej zabudowy, szczególnie w centralnej, zabytkowej części miasta.

Wizyta polskich architektów związana jest również z cyklem imprez promujących polskie rozwiązania architektoniczne. 25 sierpnia odbyło się otwarcie wystawy projektów Pracowni w Pałacu Sztuki oraz 4 września br. odbędą się dwie kolejne imprezy towarzyszące: o godz. 11 będą miały miejsce warsztaty dla młodzieży „Nowe miasto w Starym Mieście”, a o godz. 17 wykład Zbigniewa Maćkówa „Wrocław – cerowanie miasta”.

Na pytanie dziennikarza Kuriera czy podjął by się on adaptacji gmachu przekazanego pod Dom Polski (na ulicy Janowskiej) Zbigniew Maćków odpowiedział, że każde nowe zadanie traktuje jako szaradę, przytaczając przykład modernizacji starego domu towarowego Wertheim, wybudowanego w latach 30. XX wieku przez architekta Hermanna Dernburga, obiektu nominowanego na listę dziedzictwa światowego. Jego modernizacja wymagała nie lada wysiłków i w chwili obecnej jego powierzchnia z 31 tys. m² zwiększyła się do 100 tys. m², a sam dom handlowy „Renoma” stał się jedną z wizytówek współczesnego Wrocławia.

KG



Wizualizacja gmachu biurowo-usługowego

Lwów pozbędzie się „śmieci elektronicznych”

W Lublinie odbyła się konferencja „Śmieci elektroniczne w mieście”. Konferencja była częścią projektu europejskiego „Utworzenie miejskiego systemu zagospodarowania elektrośmieci we Lwowie na podstawie doświadczeń Miasta Lublin”. Delegacje ze Lwowa i innych ukraińskich miast zapoznały się z osiągnięciami miasta partnerskiego w procesie utylizacji niebezpiecznych odpadów.

IGOR GŁUSZCZAK

Podczas wizyty w polskim mieście uczestnicy konferencji zapoznali się z polskimi doświadczeniami w kwestii utylizacji odpadów, podstawami prawnymi regulującymi ten system, obejrzeni zakład sortujący odpady elektryczne i elektroniczny sprzęt gospodarstwa domowego. „Problem utylizacji odpadów jest dziś niezwykle aktualny. Jest nazywany wyzwaniem dla społeczeństwa. Stworzenie efektywnego systemu utylizacji takich odpadów jest nowym kierunkiem w utylizacji i wymaga dalszego opracowania dobrych praktyk. Lublin w tej dziedzinie należy do miast-liderów w Polsce. Przed dwoma laty wyniknął pomysł stworzenia miejskiego systemu utylizacji odpadów sprzętu elektrycznego i elektronicznego we Lwowie. Jestem zadowolony, że mamy okazję zapoznać się z działaniami w tym zagadnieniu i prze-



jąc doświadczenia naszego miasta partnerskiego – Lublina” – podkreślił Oleg Gładczuk, koordynator projektu, przedstawiciel organizacji społecznej „Inicjatywy Ekologiczne”. Natomiast Oksana Wijtyk, koordynator projektu, główny specjalista wydziału ekologii i infrastruktury miasta zaznaczyła: „Według szacunkowych podliczeń na lwowskie wysypisko odpadów każdego roku trafia od 5 do 15 kg rtęci. Brak u nas przedsiębiorstwa, które

by utylizowało baterie i lampy-świełtówki. W taki sposób zadawane są niepowetowane szkody dla środowiska i zdrowia ludzi”.

W Lublinie kwestie te są rozwiązywane pomyślnie już od 15-20 lat. Władze miejskie organizują zbiórki takich odpadów i przekazują je wyspecjalizowanym przedsiębiorstwom do utylizacji. Tymczasem na Ukrainie ekolodzy zbierają baterie na własną rękę, jednak mają nadzieję, że

wkrótce powstanie przedsiębiorstwo, zajmujące się ich utylizacją. Do utylizacji świetlówek ekolodzy znaleźli urządzenie, które jest absolutnie bezpieczne. Ładowane są tam lampy. Agregat drobi szkło, oddziela cokoły (można je utylizować jako metal), a rtęć jest chemicznie związywana i może być przekazywana do dalszej przeróbki. Cena takiego agregatu wynosi 700 tys. euro i jest to jedyne urządzenie o dużym stopniu bezpie-

czeństwa na Ukrainie. W razie realizacji tego projektu urządzenie może obsługiwać nie tylko Lwów, ale cały zachodni region na Ukrainie.

Należy tu podkreślić, że program „Utworzenie miejskiego systemu utylizacji odpadów urządzeń elektrycznych i elektronicznych” działa w ramach współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina na lata 2007-2013. UE przeznaczyła na te działania 1,2 mln euro. Termin realizacji projektu – 2 lata. W br. w mieście ma powstać system zbioru odpadów, tzn. ustalone zostaną punkty zbierania baterii, zakupiony zostanie specjalny transport do bezpiecznego przewożenia odpadów, a od przyszłego roku zacznie działać przedsiębiorstwo neutralizujące rtęć ze świetlówek.

Ogólnym celem realizacji projektu jest polepszenie stanu środowiska poprzez redukcję negatywnego wpływu domowych odpadów elektronicznych i elektrycznych o 50%.

List do redakcji

III Świętokrzyskie Spotkania Rodzin, Kielce 14 – 20 lipiec 2013

W lecie br. dzięki organizatorom – Stowarzyszeniu Wspólnota Polska Oddział Świętokrzyski oraz ks. Eugeniuszowi Klimińskiemu z Warszawy nasze rodziny ze Lwowa oraz Mościsk zostały zaproszone na spotkanie rodzin polskich, które odbyło się w Kielcach u pallotynów w klasztorze na Karczówce. Spotkania rodzin polonijnych trwają już od 13 lat, po raz trzeci organizowane są u kieleckich pallotynów. Przyjeżdżają na nie rodziny z Litwy, Ukrainy i Białorusi, ale były też rodziny z Czech, Niemiec czy Francji.

Celem spotkania jest nawiązanie wzajemnych relacji i więzi uczestników poprzez zapoznanie się sytuacją w polskich rodzinach, a także poszukiwanie tożsamości i więzi z Ojczyzną przez pobyt w miejscach związanych z historią Polski i Polaków.

W programie mieliśmy dyskusje na tematy dotyczące rodziny i problemów wychowania. Mieliśmy czas na zwiedzanie Kielc, pałacu biskupów oraz przepięknej katedry. Godzien podziwu był zamek w Chęcinach, skansen w Tokarni. Najważniejszy dla nas był wyjazd do miejsca szczególnie drogiego naszym sercom – do Częstochowy na Jasną Górę. Ponad 40 osób przybyło 17 lipca do sanktuarium. Tam u stóp Matki Bożej podczas modlitwy w czasie mszy św. zawierzyliśmy nasze rodziny jej opiece.



Ks. Eugeniusz Klimiński z Warszawy, który we Wspólnocie Polskiej pracuje już od 20 lat, w wywiadzie dla Radia Jasna Góra powiedział:

- Moim, takim w pewnym sensie hobby, ale też i taką potrzebą, jest bycie z rodakami spoza kraju – tu chodzi szczególnie o polskie środowiska za wschodnią granicą: Lwów, Ukraina, Białoruś, Wilno. Tam mogłem zainstalować razem z innymi, program prymasa Wyszyńskiego „Rodzina Bogiem silna”. Ładnie się tam rozwija. Zapraszamy te rodziny do Polski. Zaangażowany jestem w pomoc rodzinom chrześcijańskim. Ludzie tam są bardzo zranieni

przez system komunistyczny, kwestia wierności małżeńskiej, kwestia wychowania katolickiego, więzi z Kościołem – to się odbudowuje. Zapraszamy nie pojedyncze osoby, nie jest to pobożna ciotka, dziadek, czy wujek. To są całe rodziny, rodziny czasem narodowościowo mieszane, rodziny czasem religijnie mieszane. Po to przyjeżdżają do Polski, bo tu jest ich Ojczyzna, tu jest ich dziedzictwo, tu są korzenie. Tu uczą się też, co to znaczy patriotyzm, Ojczyzna. Te rodziny czasami mają problem z językiem polskim, czasem się krepują. Te dzieci, które uczą się u siebie w szkołach polskich wieczoro-

rowych i sobotnio-niedzielnym, tutaj razem z innymi dziećmi uczą się polskiego języka, dzieci momentalnie taką edukację przechodzą”.

Mszę św. na Jasnej Górze odprawił ks. bp Antoni Długosz, który jest tak bliski dzieciom z katolickiego programu dla dzieci ZIARNO. „Pamiętajcie o tym, że tworzycie wspólnotę, której na imię domowy kościół – mówił bp Antoni Długosz – W tym Kościele jest Jezus, którego zaprosiliście w sakramencie małżeństwa. Jako rodzice jesteście pierwszymi zwiastunami wiary w życiu swoich dzieci, kapłanami domowego kościoła. Dzieci doświadczając miłości od

was nabiorą tego przekonania, że Bóg jest miłością. Tego powołania nie możecie zapomnieć”.

Spotkanie z biskupem Długoszem nasze dzieci zapamiętały szczególnie, trafił do każdego z nich przemówić i podzielić się z nim swoją pioską. Zakładając pioskę na główkę każdemu dziecku, mówił przy tym: „może któreś z nich zostanie kapłanem, a już biskupem to na pewno”. Na pamiątkę dzieci zrobiły dla biskupa laurkę i zaśpiewały piosenkę „Tylko we Lwowie”.

W przedostatni dzień pobytu mieliśmy wyjazd do Nowej Słupi i pieszo w drodze krzyżowej weszliśmy na górę Św. Krzyż. Zwiedziliśmy bardzo stary klasztor i kościół, w którym znajdują się relikwie św. Krzyża.

Dziękujemy z całego serca wszystkim organizatorom, a w szczególności liderom Lwowskiej Rodziny Rodzin, Halinie i Włodzimierzowi Wencakom, ks. Eugeniuszowi Klimińskiemu, pani Romie Korzeniowskiej, państwu Piotrowi i Lucynie Owczarkom oraz członkom Stowarzyszenia Wspólnota Polska Oddziału Świętokrzyskiego za wspaniałe spędzony czas na krótkich, a jakże bogatych tegorocznych wakacjach.

**Z darem modlitwy
i pamięci w imieniu
rodzin ze Lwowa i Mościsk,
uczestników III Świętokrzyskiego Spotkania Rodzin
Grażyna Bereza**

Chór „Beati Cantores” we Lwowie

Chór „Beati Cantores” z Głogowa wystąpił w katedrze łacińskiej we Lwowie. Zespół ma wspaniałą ponad 27-letnią historię, został założony przy parafii NMP Królowej Korony Polskiej w Głogowie. Inicjatorem powstania chóru był proboszcz miejscowej parafii ks. prałat Ryszard Dobrołowicz, wymyślił też nazwę Beati Cantores – szczęśliwi śpiewaniem.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Występy we Lwowie pokazały, że chórzyci są pełni entuzjazmu. Śpiewają z niezwykłym uniesieniem i radością. Goście z Głogowa śpiewali podczas mszy św., a podczas koncertu po mszy wykonali też pieśni kościelne dla parafian katedry łacińskiej. W kolejnym dniu chór odwiedził Cmentarz Orląt, gdzie zaśpiewał w kaplicy i spotkał się z prezesem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janem Franczukiem. Chórzyci złożyli wiązanki kwiatów przy grobie Nieznanego Żołnierza i odśpiewali hymn narodowy. Odwiedzili groby powstańców styczniowych.

Kontynuując swoją pielgrzymkę po Kresach, chór „Beati Cantores” pojechał do Kamieńca Podolskiego, tam chór miał zaplanowane koncerty w katedrze kamienieckiej. Barbara Walendzik, kierownik artystyczny i dyrygent chóru, opowiedziała o swojej ponad dwudziestoletniej pracy na rzecz chóru. – To tysiące godzin prób, podczas których przygotowaliśmy i ćwiczyliśmy setki utworów. To także olbrzymia



Chór „Beati Cantores” na Cmentarzu Obrońców Lwowa

liczba występów, a każdy występ bez względu na rangę, staraliśmy się traktować jako ten najważniejszy. Zespół odbył kilkanaście wyjazdów zagranicznych, a wśród pierwszych był wyjazd do niemieckiego miasteczka Kronach w 1988 roku na zaproszenie

Katolickich Związków Zawodowych. W kolejnym roku koncertowaliśmy w Austrii, gdzie mieliśmy dwa koncerty, w tym w kościele na Kahlenbergu – miejscu, gdzie król Jan III Sobieski modlił się przed bitwą wiedeńską. W 1992 roku koncertowaliśmy we Wło-

szech: w Wenecji, Loretto, Asyżu, Monte Cassino. W Rzymie uczestniczyliśmy w audyencji generalnej papieża Jana Pawła II w bazylice św. Piotra. W 2002 roku odwiedziliśmy Czechy. Wzięliśmy udział w XXX Międzynarodowym Festiwalu

Chórow w Ołomuńcu. W 2004 roku była trasa koncertowa na Litwie. Jesteśmy niezmiernie szczęśliwi z możliwości odbycia podróży po Ukrainie, a także koncertowania w historycznych katedrach we Lwowie oraz Kamieńcu Podolskim.

Dla Barbary Walendzik największym wydarzeniem w pracy artystycznej było przygotowanie i wykonanie takich utworów, jak „Gloria” Vivaldiego, „Alleluja” z oratorium „Mesjasz” Haendla, mazura z opery „Straszny dwór” Moniuszki czy walca „Nad pięknym modrym Dunajem” Straussa. Dyrygentka jest absolwentką wrocławskiego liceum muzycznego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w tym mieście.

Obecnie w chórze śpiewa 35 osób. Chór ma w repertuarze utwory muzyki sakralnej z różnych epok, utwory kompozytorów klasycznych i współczesnych, a także muzykę ludową i pieśni patriotyczne. Chór występuje średnio 25 razy w roku. „Beati Cantores” był obecny w sanktuarium w Rokitnie w woj. lubuskim podczas koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej.

Polski Konsulat we Lwowie 1987–2012

Szanowni Państwo,

W ramach ubiegłorocznych obchodów 25. lecia polskiego urzędu konsularnego we Lwowie wydaliśmy książkę „Polski konsulat we Lwowie 1987–2012”, na którą złożyły się wspomnienia wszystkich kierowników naszego urzędu od początku jego istnienia.

Wiedząc o dużym zainteresowaniu książką, postanowiliśmy przybliżyć wspomnienia konsulów czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”. Będą one drukowane w kolejnych numerach gazety.

Naszą serię rozpoczynamy od wspomnień pierwszego konsula generalnego RP we Lwowie, obecnie Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Ambasadora RP w Kijowie, p. Henryka Litwina. Na czas misji Pana Ambasadora we Lwowie przypadło jedno z kluczowych wydarzeń w historii urzędu tj. podniesienie jego rangi z agencji konsularnej do konsulatu generalnego. Na koniec, zapraszając Państwa do lektury kolejnych wspomnień, pragnę raz jeszcze serdecznie podziękować wszystkim autorom wspomnień, a także osobom, które włożyły wiele wysiłku w to, by książka ujrzała światło dzienne. Dziękuję dyrektorowi wydawnictwa „TEST” p. Bernardowi Nowakowi, konsulom Marcinowi Zieniewiczowi i Annie Kulikowskiej oraz wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tej publikacji.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

Dawno temu we Lwowie

HENRYK LITWIN

Lwów na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku był dla Polaków skarbem na nowo odkrytym. Przez poprzednie lata pozostawał bliski, ale nieosiągalny. Nawet gdy tranzyt przez ZSRS zaczął być szeroko wykorzystywany przez Polaków jeżdżących do Rumunii, Bułgarii czy Turcji, to posterunki GAI (Gosudarstwienna Awto Inspekcja) skutecznie uniemożliwiały przybycie z zachodniej strony Bugu odwiedzanie Lwowa Grodu. Kiedy więc w czerwcu 1991 roku przyjechałem do Lwowa, żeby objąć stanowisko kierownika Agencji Konsularnej, czułem, jakbym się zanurzał w legendzie. Praca w konsulacie zmuszała do obracania się w przestrzeni realnych problemów, ale specyfika miejsca była taka, że funkcjonowaliśmy w dwóch równoległych światach. Przyjeżdżający do Lwowa „starzy lwowiaczy” i liczni żyjący tu Polacy zabierali nas w świat wspomnień – krainę bałaku, batiarów i przytulnych kawiarenek, w których na serwetkach genialny Stefan Banach zapisywał długie matematyczne wzory, a Marian Hemar swoje perełki lirycznych uszczypliwości. Dla jednych gości konsulat stał przy ulicy Pantelejmona Ponomarenki, a dla innych na Raclawickiej. Dni upływały jednak przede wszystkim pod znakiem problemów związanych z opieką konsularną.

W tym czasie (1991–1992) całą granicę polsko-ukraińską obsługiwało tylko jedno przejście graniczne Medyka-Szehyni, przed którym stały czasem nawet trzydziestokilometrowe kolejki. To ono właśnie było naszym największym wyzwaniem. Konflikty powstawały tam nieustannie i o każdej porze dnia i nocy. Największe przeradzały się w bitwy pomiędzy oddziałami formowanymi ad hoc przez zdesperowanych kierowców i pasażerów, uzbrojonych w butelki i kamienie, którymi atakowali posterunki milicji, a oddziałami OMO-N-u, (Specjalne Mobilne Oddziały Milicji), które w kontrataku potrafiły



Długie pożegnanie konsula generalnego RP Henryka Litwina. Ciężko było rozstawać się z ukochanym Lwowem i przyjaciółmi w konsulacie. Na zdjęciu z przodu: Jadwiga Pechaty (ówcześnie Wydział Polonijny Konsulatu), za nią od lewej: Lidia Iłku (sekretarka), małżonka konsula Anna Litwin, Bogdan Hałas, Eugeniusz Kogut (niezapomniany kierownik Konsulatu), konsul H. Litwin, wieloletni pracownik Bożena Targońska. Z tyłu od lewej stoją: konsul Marek Krajewski, Jadwiga Niedziałkowska-Kaper (kierownik administracyjny), Jacek Klimowicz, Beata Piasecka (kasjerka) oraz dbająca o schludność urzędu Zinaida Kułyniak, VIII 1994 r. Fotografia ze zbiorów Jadwigi Pechaty

„pacyfikować” pasażerskie autobusy. Pamiętam taki „krajobraz po bitwie”, zarejestrowany podczas jednej z interwencji na granicy, gdy w autobusie turystycznym stojącym przed granicą zobaczyłem kilkanaście ciężko pobitych ofiar „przywracania porządku”. Nie było zresztą łatwo dotrzeć na miejsce z taką interwencją. Stojący na końcu kolejki kierowcy nie przepuszczali bowiem żadnych samochodów i potrafili egzekwować swoje spontanicznie przyjęte reguły przy pomocy „narzędzi bezpośredniej perswazji”. Oczywiście również i dziś zdarzają się przed granicą trud-

ne sytuacje, ale są już niezwykle dalekie od rozmiarów i intensywności tamtego problemu, który był chyba częścią systemu. Kiedy przekonywałem jednego z ówczesnych partnerów, wysokiej rangi oficera wojsk pogranicznych ZSRS, a potem już Ukrainy, że jedynym rozwiązaniem jest otwieranie nowych przejść granicznych, odpowiedział: „Panie konsulu! Niech pan sobie da spokój z tą sprawą. Nowych przejść pan nie załatwi i to jest poza dyskusją”. Mylił się i miał rację jednocześnie. Konsul nie mógł tego „załatwić”, ale zmiany polityczne, które wówczas następowały,

zrobiły swoje i od 1992 roku granica zaczęła powoli obrastać w naturalną dla takich miejsc infrastrukturę. Kłopoty się co prawda nie skończyły, ale napięcie zelżało.

Niekończące się były natomiast kłopoty polskich kierowców z policją drogową, która przestawała właśnie nazywać się po rosyjsku GAI, a zaczynała nosić emblematy z ukraińskim napisem DAI (Derżawna Awto Inspekcja), co dało asumpt do żartobliwych komentarzy naszych obywateli, ciężko doświadczonych kontaktami z tą formacją. Przyzwyczajenie do sowieckiej omnipotencji służb

mundurowych i trudna rzeczywistość czasu przemian tworzyły mieszankę niebezpieczną dla wszystkich kierowców, zaś obcokrajowców w szczególności. Wśród tych ostatnich najwięcej było Polaków, co przysparzało nam powodów do kolejnych interwencji. Najbardziej anegdotyczny wymiar miała przygoda jednego z naszych rodaków, który zatrzymał się przy posterunku DAI, by spytać o drogę. To postępowanie wzbudziło – jak ujął to jeden z kolegów konsulów – słuszną podejrzliwość funkcjonariuszy, którzy uznali, iż tak irracjonalne zachowanie można wytłumaczyć tylko w jeden sposób. Stwierdzili autorytatywnie, że kierowca jest pod wpływem alkoholu. Wezwany na miejsce lekarz „powinność swego urzędu zrozumiał” i potwierdził diagnozę milicjantów (co ciekawe, ówczesne przepisy przewidywały, że lekarz może stwierdzić „stan wskazujący” organoleptycznie, bez badania krwi ani użycia alkomatu). W efekcie samochód powędrował na „stojankę”, a obywatel „do kozy”. Nasz rodak, w poczuciu krzywdy i wobec wymiernych strat finansowych (mandat, słońca opłata za parking milicyjny), stanowczo domagał się od konsulatu wsparcia w staraniach o moralne i materialne zadośćuczynienie. Wsparcie rzecz jasna otrzymał, choć wstyd się przyznać, niewiele zdołaliśmy wskórać. W pewnym momencie wytężonej korespondencji pomiędzy nami a obwodowym dowództwem DAI otrzymaliśmy szczerze i rozbrajające wyjaśnienie: „Przekraczania przepisów przez milicjantów pełniących służbę nie przewiduje się”. Niejako wbrew owemu przekonaniu sytuacja i w tej sferze ulegała stopniowej poprawie, choć o szczegóły i ocenę trzeba by zapytać kolegów pełniących swe obowiązki w następnych latach.

Sporo pracy przysparzali nam też rodacy, którzy na skutek nadmiernego entuzjazmu dla lwowskiej atmosfery i ukraińskiej „horilki” budzili się z upojonego snu w koszmarnej rzeczywistości wciąż jeszcze sowieckiego aresztu śledczego. Pamiętam i

takie odwiedzi, w celu wyciągnięcia z tarapatów obywatela, którego poniosła co prawda fantazja, ale którego na szczęście pilnowała z dystansu małżonka. Poprosiła nas o interwencję, wskutek czego w środku nocy znalazłem się w areszcie przy jednym z lwowskich posterunków. Oficer pełniący służbę skłonny był ulec moim prośbom, by uwolnić delikwenta, ale nie mógł tego zrobić bezzwłocznie ponieważ wciąż jeszcze nietrzeźwy współobywatel wdał się w historyczno-polityczny spór z podobnie usposobionym do dyskusji ukraińskim sąsiadem z celi obok. Kraty utrudniały im nieco wymianę argumentów, ale zdolali przynajmniej częściowo pokonać i tę przeszkodę. Działania sanitariuszy opóźniły pozytywny skutek mojej interwencji, ale jeszcze przed nastaniem świtu mogłem oddać zbląkanego rodaka pod opiekę przybyłej na posterunek małżonki, która obiecała oficerowi dyżurnemu, iż bez surowej kary cała sprawa się nie zamknie.

Inną specyfiką opieki konsularnej w tym czasie była obsługa nieustającego i zrozumiałego skądinąd korowodu delegacji rządowych, parlamentarnych i samorządowych, a także wybitnych twórców i artystów odwiedzających Lwów i lwowskich Polaków. Kłopot polegał na absolutnej konieczności witania tych delegacji już z polskiej strony granicy i eskortowania do Lwowa (ze względu na kolejki przed granicą) oraz takiej samej obsługi w drodze powrotnej. Nazywaliśmy to „wyjazd z baldachimem”. Niewątpliwa atrakcyjność tej sytuacji polegała natomiast na możliwości osobistego poznania bodaj czy nie wszystkich bohaterów ówczesnej sceny politycznej i wielu wybitnych reprezentantów świata kultury.

Snując wspomnienia o polskich konsulacie we Lwowie w początkach lat dziewięćdziesiątych trzeba podkreślić, że pracowaliśmy wówczas w bardzo szczególnych warunkach lokalnych. Siedemnaście osób, pracowników Agencji Konsularnej, a później – ho, ho – Konsulatu Generalnego, musiało się zadowolić pięcioma małymi pomieszczeniami, z których największe zajmowałem – o zgrozo – ja sam, jako szef placówki. Pozostali koledzy – w tym trzech konsulów – musieli się zmieścić w czterech niewielkich pokojach. Zdarzyło się kiedyś, iż jeden z interesantów, obywateli polskich, napisał gniewną pretensję do którejś z gazet, że konsul przyjął go w korytarzu. Takie oceny bywają względne – dla owego obywatela miejsce rozmowy wyglądało jak korytarz, dla konsula był to warsztat pracy na dobrych kilka lat. Wszystkim koleżankom i kolegom z tych czasów, delegowanym i miejscowym, mogę jedynie wyrazić uznanie i wdzięczność za pełną poświęcenia i entuzjazmu pracę.

Niezwykle intensywne były kontakty z Polakami mieszkającymi na terenie okręgu konsularnego Agencji, który obejmował wówczas osiem obwodów: chmielnicki, czerniowiecki, iwano-frankiowski, lwowski, rówieński, tarnopolski, wołyński i zakarpcki. We Lwowie polskie środowiska były już niezłe zorganizowane. Istniało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Klub Inteligencji Katolickiej, wydawano „Gazetę Lwowską”, rodzilo się polskie radio.

Ważną rolę w środowisku odgrywały: komitet parafii przykatedralnej, kierownictwa szkół polskich i ich komitety rodzicielskie. Oprócz Lwowa TKPZL miało już kilka oddziałów terenowych, ale poza obwodem lwowskim organizacje polskie były jeszcze nieliczne – w Łucku, Iwano-Frankiwsku, Czerniowcach, Chmielnickim istniały lokalne stowarzyszenia mające już pewne doświadczenia za sobą. Polskie życie społeczne, kulturalne i oświatowe powoli aktywizowało się w Krzemieńcu, Gródku Podolskim, Równem, polskich osadach w górach Bukowiny czy w okolicach Skalatu na Tarnopolszczyźnie. Tam, gdzie nie było organizacji, oparciem dla Polaków była parafia, którą jednak też trzeba było sobie najpierw wywalczyć, bowiem okres sowiecki przetrwało tylko kilka z nich – katedralna i św. Antoniego we Lwowie, Haluszczyńce koło Skalatu, Borszczów, Krzemieniec (dzięki Juliuszowi Słowackiemu), Kamieniec i Gródek Podolski. Kontakt ze środowiskami polskimi polegał więc najczęściej na kontakcie z parafiami. Olbrzymia większość z nich podejmowała wówczas opiekę nad świeżo odzyskanymi świątyniami, a raczej pozostałościami świątyni, opustoszałych i zrujnowanych albo zamienionych na składy soli, sale gimnastyczne, sklepy meblowe, fabryki, magazyny zboża, sale koncertowe lub muzea ateizmu. Dwie ostatnie opcje były stosunkowo łagodne dla zabytkowego wystroju świątyni, ale odzyskiwanie takich budowli sakralnych napotykało na wielkie przeszkody i udawało się rzadko (np. w Łucku). Prościej było załatwić przejęcie ruiny lub półruiny, choć i to napotykało często na przeszkody. W niektórych rejonach obwodu chmielnickiego nie przetrwały żadne zabytkowe kościoły, ponieważ były systematycznie burzone, w ramach oświatowej działalności państwa sowieckiego. Tam trzeba było budować nowe kościoły, od fundamentów. W każdym razie aktywność polskich środowisk lokalnych w owych czasach w znacznej mierze skupiała się na wysiłkach związanych z odbudową lub budową świątyni. Konsulat mógł tu pomóc tylko w niewielkim zakresie, przede wszystkim ułatwiając ukraińskim Polakom kontakt z Polską, Europą i środowiskami oraz instytucjami niosącymi pomoc finansową. Wszystkie spotkania z Polakami były wtedy wielkim przeżyciem. Często bywało tak, że pojawialiśmy się w jakimś miasteczku czy wsi i spotykaliśmy się z miejscowymi rodakami jako pierwsi przedstawiciele władz RP od 1939 roku. Radość, że Kraj o nich pamięta, mieszała się wówczas z gorącą świadomością ostatecznego rozłączenia z Ojczyzną. To była smutna strona naszej ówczesnej pracy. Spotykaliśmy ludzi, z których życiorys każdego wystarczyłby na epopeję o wierności Ojczyźnie, a my mieliśmy dla nich oficjalne komunikaty w rodzaju: „repatriacji nie będzie”, „nie liczcie na podwójne obywatelstwo”. Doskwierała nam też lichota rozmiarów pomocy materialnej, jakiej mogliśmy udzielić środowiskom polskim, dotkniętym biedą odziedziczoną po sowieckiej prowincji.

Wszystkie te wspomnienia pojawiają się w pamięci na tle fascynującego i barwnego procesu tworzenia się ukraińskiej państwowości. Kiedy

przyjechałem do Lwowa, było to jeszcze jedno z miast ZSRS, choć ukraińskość jego mieszkańców rzuciła się w oczy i uszy. Próby porozumiewania się po rosyjsku nie miałyby żadnego sensu. Było oczywiste, że pracując w Konsulacie trzeba używać języka ukraińskiego i wszyscy staraliśmy się opanować go jak najlepiej, choć z różnymi efektami. Wydarzenia potoczyły się zresztą błyskawicznie: pucz w Moskwie, jego upadek, proklamacja niepodległości, wreszcie referendum w sprawie „wyjścia” z ZSRS. W grudniu 1991 roku nie było już wątpliwości, że staliśmy się częścią polskiej służby dyplomatyczno-konsularnej w niepodległej Ukrainie. Polska jako pierwszy kraj uznała niepodległość Ukrainy i nawiązała z nią stosunki dyplomatyczne. Ten fakt odbił się we Lwowie i na Zachodniej Ukrainie szerokim echem. Dla wielu Ukraińców była to wielka niespodzianka, mimo

strzeni publicznej. Na początku lat dziewięćdziesiątych była ona jeszcze pełna „leninów” (na pomnikach oczywiście) i wszelakich sowieckich hasel. W Zborowie na przykład widziałem następujący apel: „Walka o lepszą obsługę klienta obowiązkiem każdego pracownika transportu autobusowego”. Z kim walka? Czy czasem nie z samym klientem? Niedaleko od Zbaraża można zaś było zobaczyć ustawioną pod ścianą lasu konstrukcję wielkich (metalowych chyba) liter, uświadamiającą podróżnego, że „ściółka leśna to ubranie lasu”. Ta wyrafinowana dydaktyka zniknęła razem z „leninami”. Najpierw z Halycyny, potem z Wołynia i Podola. Wspaniała stara Żółkiew, przemianowana za czasów sowieckich na Nesterow (na cześć – o dziwo – bohatera carskiej jeszcze awiacji, który w 1914 roku zginął pod Żółkwią po dokonaniu samobójczego starano-

wa likwidacji kopuły na kościele Karmelitów w Przemyślu, w czasach zaboru austriackiego przekazanego w użytkowanie unitom, którzy ową kopułę wówczas dobudowali. Określenie „kopuła w Przemyślu” obecne było przez wiele miesięcy w naszych rozmowach o zachowaniu polskiego dziedzictwa kulturowego. Stanowiło nieustający argument władz lokalnych w całym okręgu konsularnym. Na nic się zdawały nasze tłumaczenia, że chodziło w tym przypadku o przywrócenie pierwotnego, XVII-wiecznego wyglądu świątyni.

Spornych spraw było wówczas wiele, lecz nie brakowało również przykładów dobrej współpracy. Odtwarzane były cmentarze polskich żołnierzy Września 1939 roku w Malechowie, Zboiskach, na Trzech Kopcach. Udało się też uzyskać poparcie dla społecznej inicjatywy przeprowadzenia ekshumacji, a potem pochówku wielu Polaków, zamordowanych w sierpniu 1943 roku w Ostrówkach na Wołyniu. Odnowiono również pomnik ku czci żołnierzy polskich poległych w sierpniu 1920 roku w Zadwórzcu pod Lwowem, zwanym w okresie międzywojennym polskimi Termopilami. Wszystkie te sprawy (było ich znacznie więcej) posuwały się naprzód w znacznej mierze dzięki aktywności Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, którą od września 1992 roku kierował Andrzej Przewoźnik. W swoją pierwszą zagraniczną delegację udał się właśnie do Lwowa.

Andrzej był jedną z tych postaci, z którymi wiąże się nasze najsilniejsze wrażenia i najmocniejsza lwowska pamięć. Było ich bardzo wiele; wspomnijmy tych, którzy już od nas odeszli. Przede wszystkim byli to duchowni obu obrządków. We Lwowie w tym czasie rzymskokatolickim biskupem pomocniczym był ksiądz Władysław Kiernicki. Dla Polaków lwowian postać niemal legendarna. Opiekun katedralnej parafii przez długie lata „drugich Sowietów”, kiedy kościół był otwarty, ale msze odprawiać w nim można było bardzo rzadko. Po pierestrojkowej odwilży, kiedy otworzono hierarchię rzymskokatolicką w Ukraińskiej SRS, ksiądz Władysław został biskupem sufraganiem i dla lwowskich katolików stało się to symbolicznym aktem uznania ich wieloletniej walki o przetrwanie Kościoła na tych ziemiach. W środowiskach ukraińskich podobną rolę odgrywał władca Wołodymyr Sterniuk, jeden z najwytrwalszych i najważniejszych duchownych katakumbowego Kościoła unickiego. Choć bardzo już sędziwi i nieskorzy do opowieści, obydwaj stanowili ogniwą łączące ludzi z przeszłością bohaterskiej epoki obu obrządków.

Innym symbolem tego okresu stał się dla nas ojciec Wojciech Darzycki (w zakonie Martynian), „bernardyn co się zowie” i niezłomny duchowny, który trafił na wschodnie Podole po niemieckiej agresji na ZSRS, a po sowieckiej kontrofensywie znalazł się na Wołyniu. Nim wrócił z „nieludzkiej ziemi”, zapisał bohaterską kartę w historii Kościoła i Polaków na Wschodzie. Mieliśmy szczęście poznać go osobiście w czasie jego jubileuszu osiemdziesięciolecia, który odbywał się w Murafie. Po uroczystościach ojciec Wojciech uraczył nas gościnnie ▷

Henryk Litwin urodził się 13 marca 1959 roku w Warszawie. W roku 1982 obronił pracę magisterską w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie w latach 1983–1986 kontynuował naukę na studiach doktoranckich w Instytucie Historii PAN w Warszawie i w roku 1988 obronił pracę doktorską „Napływ szlachty polskiej na Ukrainę 1569–1648”.

W latach 1988–1991 był adiunktem w Instytucie Historii PAN w Warszawie. W roku 1991 rozpoczął swoją pierwszą misję dyplomatyczną obejmując stanowisko kierownika Agencji Konsularnej RP we Lwowie. W latach 1993–1994 był pierwszym konsulem generalnym RP w tym mieście, po podniesieniu rangi polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego z agencji konsularnej do konsulatu generalnego.

W latach 1994–1995 pełnił obowiązki dyrektora w Polskim Instytucie Historycznym Fundacji Lanckorońskich w Rzymie. W latach 1995–1998 był zastępcą dyrektora w Departamencie Europy Wschodniej MSZ RP. W roku 1997 rozpoczął drugą



misję dyplomatyczną na placówce – został kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Rzymie, w randze radcy-ministra. W latach 2001–2005, jako minister pełnomocny, został zastępcą ambasadora w Ambasadzie RP w Moskwie. W latach 2006–2007 pracował ponownie w MSZ jako zastępca dyrektora w Departamencie Polityki Wschodniej. Od września 2007 do kwietnia 2010 roku był ambasadorem RP w Mińsku, następnie od maja 2010 do maja 2011 roku zajmował stanowisko podsekretarza stanu w MSZ. Od maja 2011 roku pełni funkcję ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego RP w Kijowie. Żonaty, ma dwóch synów.

że Polska już od 1989 roku jednoznacznie wspierała niepodległościowe aspiracje naszych sąsiadów. Dla głęboko zakorzenionej nieufności był to jednak argument zbyt słaby, natomiast pierwszeństwo Polski w uznaniu niepodległości Ukrainy w znacznej mierze przelamało te uprzedzenia. Mówili mi o tym wprost liczni goście, którzy sami siebie nazywali „ukraińskimi nacjonalistami”. Jeden z nich ze łzami w oczach przyznał, że będzie musiał fundamentalnie zrewidować swój pogląd na geopolityczny kontekst ukraińskiego losu.

Tworzenie się Ukrainy mogliśmy wręcz „poczuć w palcach”. Obserwaliśmy rozprzestrzenianie się języka narodowego na coraz to nowe sfery politycznego i społecznego życia kraju, odnotowywaliśmy skutki gwałtownego nawrotu do zainteresowania i dumy z własnej historii i tradycji, spostrzegaliśmy intensywność manifestowania szacunku dla ludowego obyczaju. Lwów był pod tymi względami liderem i przewodnikiem, ale jednocześnie polityczne centrum przesuwało się coraz wyraźniej do Kijowa.

Przemiany stawały się czytelne poprzez materialne oznaki w prze-

wania austriackiego aeroplanu), powróciła w roku 1992 do swojej nazwy, która po ukraińsku brzmi Żółkwa. Rosyjskiemu lotnikowi pozostał już tylko pomnik pod miastem i niewielkie muzeum u jego stóp. Budowano pomniki Tarasa Szewczenki, zmieniano nazwy ulic. Część z nich budziła zastrzeżenia po stronie polskiej. Stawało się coraz bardziej jasne, że dobra i coraz lepsza współpraca pomiędzy Polską a Ukrainą nie niweluje poważnych różnic w interpretacji wydarzeń historycznych przez obie strony, co z kolei przekładało się czasem na konkretne kwestie. Odbudowa Cmentarza Orłąt nie mogła nabrać oczekiwanego przez stronę polską tempa ze względu na tworzone bariery administracyjne. Długo nie udawało się powstrzymać „inwazji” nowych grobów na kwatery powstańców listopadowych na Cmentarzu Łyczakowskim. Powtarzały się przypadki bezceremonialnego traktowania polskich pamiętek w dawnych katolickich obiektach sakralnych przejmowanych przez grekokatolików i wiernych prawosławnych. Dla strony ukraińskiej z kolei wielkim skandalem była spr-

▷ i długą opowieścią o swych losach, ozdobioną recytacjami i fragmentami pieśni, które odśpiewywał pięknym głębkim głosem. Oddziaływał zresztą niezwykle silnie na wszystkich. Nawet „opiekujący” się nim w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku oficer KGB był pod tak mocnym wrażeniem jego przykładowego życia i wielkiego charakteru, że zaczął ostrzegać ojca Martyniana o grożących mu prowokacjach, miejscach ukrycia podsłuchów czy zakusach innych śledczych. Ojciec Darzycki był przedstawicielem wspaniałej grupy podobnych mu duchownych. Niestety, nie zdążyliśmy już poznać Jana Cieńskiego, Antoniego Chomickiego, a i z biskupem Janem Olszańskim, rezydującym w odległym od Lwowa Kamieńcu, kontakt mieliśmy zbyt rzadki i zanadto krótki.

Wśród polskich księży katolickich, którzy na Ukrainie przetrwali najtrudniejsze czasy sowieckie, było także kilku Łotyży, absolwentów jednego w ZRS seminarium w Rydze, którzy wtopili się w polskie środowisko duchownych, spolonizowali językowo i pracowali na „polskich” parafiach. Poznaliśmy dwóch z nich. Ksiądz Józef Wanags był proboszczem w Gródki Podolskim. Niewielu jest w historii Kościoła biskupów, którzy zbudowali tyle świątyń, co on. Pod koniec epoki sowieckiej i w pierwszych latach niepodległości Ukrainy, w czasach biedy i kryzysu, spod jego ręki wyszło kilkanaście okazałych dwuwieżowych kościołów. I dzisiaj w obwodzie chmielnickim, w dekanacie gródkiem łatwo trafić na przykłady „stylu Wanagsa”. Trudno pojąć, jak zdołał to osiągnąć, ale pamiętamy, że był człowiekiem, który nie uznawał istnienia żadnych przeszkód na drodze do celu. W Gródki była jego stolica. Tam zjeżdżali się goście z Ukrainy i Polski. Pamiętam obrazek: ksiądz Wanags krzątającego się wokół długich stołów, przy których siedziały dziesiątki studentów z jakiejś polskiej uczelni, uczestniczących w obozie naukowym na Podolu. Przyjechali późnym wieczorem, podobnie jak my, kończąc dzień długiej podróży i wielu wrażeń. W Gródki znaleźliśmy wszyscy nocleg i kolację, a ksiądz Wanags, chodząc między nami, dyrygował siostrami roznoszącymi kartofle ze skwarkami i sam dolewał do kubków zsiadłe mleko z wielkiego dzbana.

Dane nam też było poznać ojca Augustyna Mednisa, na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku proboszcza w Chodorowie. Mniej może dynamiczny niż Wanags, zapisał się w pamięci parafian i lokalnej polskiej społeczności jako wielki duszpasterz i troskliwy opiekun. Ksiądz Mednis jest w moich wspomnieniach postacią szczególnie ważną, bowiem mój pierwszy wyjazd „w teren” był związany właśnie z jego zaproszeniem na uroczystości rocznicowe chodorowskiej parafii.

Wśród lwowskich Ukraińców wspominamy szczególnie ciepło Teodozjusza Staraka, „repatrianta” z Łemkowszczyzny, byłego „wroga ludu” i łagienika, potem pierwszego ambasadora Ukrainy w Polsce (w randze chargé d'affaires). Kiedy go poznałem, zaraz po przyjeździe do Lwowa, był prezesem Klubu Inteligencji Greckokatolickiej. To opiniotwórcze środowisko było wówczas może

naszym najważniejszym partnerem w budowaniu dobrych stosunków polsko-ukraińskich we Lwowie i na Lwowszczyźnie. Pamiętam, z jakimi emocjami pan Teodozjusz zawiadomił mnie o planowanej dlań misji dyplomatycznej w Polsce. Pozostał dla mnie symboliczną postacią, uosabiającą ukraińsko-polskie porozumienie ponad powstałymi w wyniku trudnej historii podziałami.

Bolesnym wspomnieniem jest śmierć Dmytro Szelesta, wybitnego ukraińskiego historyka sztuki, niezrównanego znawcy polskich zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki, który zginął w czasie napadu na muzeum w 1992 roku. Został postrzelony przez złodziei, gdy uciekali ze swym łupem, który stanowiły dwa obrazy Artura Grottgera i szkic Jana Matejki do „Jana III Sobieskiego pod Wiedniem”. Dmytro Szelest stanął im na drodze nie wiedząc, że ukradli dzieła opisane przez niego w znakomitej, wydanej również po polsku książce-albumie o Lwowskiej Galerii Sztuki. Ciężko ranny, zmarł w karetce pogotowia w drodze do szpitala.

W polskich środowiskach Lwowa jedną z najsilniejszych osobowości był wówczas pan Eugeniusz Cydzik, grodnianin „wżeniony” w Lwów, pionier opieki nad polskimi miejscami

Moje okazje do spotkania z panem Stanisławem były nieliczne, ale przekonały mnie, że to uwielbienie dla żołnierza Września, bohatera konspiracji, więźnia „pierwszych” i „drugich Sowietów”, opiekuna polskiego dziedzictwa kulturowego w czasach najtrudniejszych było całkowicie uzasadnione i zrozumiałe.

W latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych jedną z najważniejszych polskich organizacji społeczno-kulturalnych były „Panie ze Snopkowskiej”: Irena Pelczarska, Janina Sosabowska i Maria Skierska. Trzy damy z dobrych przedwojennych polskich domów, które mieszkały razem, podejmowały niezliczone prace na rzecz polskich środowisk we Lwowie i stanowiły trzy- a potem dwuosobową organizację charytatywną – opieki społecznej, promocji kulturalnej i opieki nad miejscami pamięci jednocześnie. Kiedy przyjechaliśmy do Lwowa, Irena Pelczarska już niestety nie żyła, ale mieliśmy jeszcze wiele okazji by spotykać się z paniami Janiną i Marią. Byliśmy prawie sąsiadami, co dawało możliwość dosyć częstych odwiedzin. Po przekroczeniu progu ich mieszkania przechodziło się do innego czasu, chociaż rozmowy poświęcone były przede wszystkim

sztuki. Wspaniały aktor z nieokreślonej vis comica. Najzabawniejszy Papkin, jakiego w życiu widziałem – wielki, brodaty facet w jasnej peruce, który nawet oczywistą fizyczną siłę potrafił przemienić w bezradność. A na dodatek wspaniały plastyk witrażysta, autor wyposażenia licznych kościołów budowanych lub odnawianych w tych latach. A jak wspaniale Walery Bortiakow śpiewał!...

Wspominając lwowskich Polaków z tego czasu, nie mogę nie przywołać pamięci o pani Aleksandrze Pasiecznej, czyli pani Lusi – albo Palusi, jak nazywał ją mój syn i jak sama zaczęła się z czasem przedstawiać. To wzmianka bardzo osobista, bo Palusia była opiekunką naszego dziecka, które przeżyło we Lwowie pierwsze trzy lata swego życia, pani Aleksandra stanowiła jednak tak wspaniały przykład lwowskiego Polaka, że należy się jej miejsce w tym korowodzie wspomnień. Palusia była absolwentką przedwojennego gimnazjum. W świetle sowieckiej miary oznaczało to wykształcenie podstawowe, a przecież była osobą – pozwolę sobie to ocenić z całą pokorą – wysokiej kultury, czytającą, o szerokich horyzontach myślowych, posługującą się piękną, może nieco archaiczną i bardzo lwowską, ale tym bardziej

czas pracowałem, osobne wspomnienie należy się Tomkowi Leoniukowi. Niezwykle trudno jest wspominać młodszego kolegę, który już odszedł. Trudno – ale koniecznie trzeba. Tomek był także konsulem generalnym we Lwowie. Wielka szkoda, że swoich wspomnień z tego czasu już nie napisze. W okresie, kiedy pracowałem we Lwowie, Tomek był konsulem generalnym w Kijowie. Przemierzył swój olbrzymi okręg konsularny wzdłuż i wszerz. Dotarł do niezliczonych polskich społeczności na Podolu i Żytomierszczyźnie, w Odessie i na Krymie, w Charkowie i Chersoniu. Był fascynatem pracy w polskich środowiskach, a jednocześnie entuzjastą umacniającej się ukraińskiej państwowości. Pięknie mówił po ukraińsku w czasach, gdy w Kijowie – poza Ambasadą RP i Kanady – dyplomaci nie używali jeszcze tego języka. Los sprawił, że zmarł nagle właśnie we Lwowie, który odwiedził, gdy był już konsulem generalnym w Almaty. Stało się to w tym samym domu, w którym mieszkał i pracował, pełniąc obowiązki szefa placówki w latach 1995–1997.

Kilka nadzwyczaj silnych osobowości i barwnych postaci należało do grona gości, starych lwowiaków, którzy przyjeżdżali do nas z Polski i świata. Niezwykłą, choć wirtualną parę stanowiło dwóch Jurków – Michotek i Janicki. Nigdy nie pojawiali się razem, ale w swej nieokreślonej miłości do starego Lwowa pozostawali podobni jak dwie krople wody. Jerzy Michotek odszedł wcześniej, ale zdążył nam pozostawić wiele opowieści i wiele pieśni, a wszystkim, którzy choć trochę zajmowali się sprawami lwowskimi, gotów był uchylić nieba. Jerzy Janicki przez wszystkie lata naszej pracy we Lwowie obdarzał Konsulat przyjaźnią i napędzał do pracy swoimi pomysłami i inicjatywami. Jeszcze długo po wyjeździe ze Lwowa mieliśmy szczęście utrzymywać z nim kontakt (zbyt rzadko) i chłonąć lwowskie historie. To dzięki Jerzemu Janickiemu poznaliśmy panią Władę Majewską i doktora Emila Niedźwirskiego. Jerzy przyjechał do Lwowa ze swoimi przyjaciółmi nakręcić część filmu „A do Lwowa daleko, że strach”, którego premiera odbyła się w 1996 roku. Były to osobowości niezwykle. Pani Włada tryskała urokiem i dowcipem, a jednocześnie oddziaływała na rozmówcę refleksją i głębokim smutkiem – „aż strach”. Doktor, przy swoich wówczas dziewięćdziesięciu kilku latach, imponował silną głową, w obydwu przypisywanych temu określeniu znaczeniach. W czasie zakrapianej kolacji w restauracji hotelu „George” dowiedziałem się od niego więcej o przedwojennym Lwowie, niż w ciągu wcześniejszych lat pracy w Konsulacie.

Kontakt z tymi dwójkiem był nowym odkryciem starego Lwowa – a jednocześnie pożegnaniem z miastem. We wspomnianym filmie Janickiego jest taka scena – nie pamiętam już, czy ostatnia – Majewska i Niedźwirski, idąc pod rękę w jesiennej scenografii, znikają powoli w perspektywie którejś z alejek Cmentarza Łyczakowskiego. Dziś, gdy już rzeczywiście odeszli – pani Włada, pan doktor, Jerzy i wielu innych bohaterów naszych lwowskich czasów – przypominam sobie to ujęcie jako pożegnanie z dawnym Lwowem.



Na Cmentarzu Obrońców Lwowa w Narodowe Święto Niepodległości. Od lewej stoją: Lidia Ilku, Zofia Iwanowa z córką Teresą, za nią częściowo zasłonięty Alfred Klimczak, aktor Polskiego Teatru Ludowego, kierownik Teatryku Dziecięcego „Zielona Żabka”), Zbigniew Chranowski, reżyser Polskiego Teatru Ludowego), konsul generalny RP Henryk Litwin, przedstawiciel MON (?), Walery Bortiakow (dyrektor Polskiego Teatru Ludowego) oraz aktor Polskiego Teatru Ludowego Ryszard Rajter. Zdjęcie wykonane 11 XI 1992 lub 1993 r., (Ze zbiorów Jacka Klimowicza)

pamięci. Był czasem trudnym partnerem, miał twardy kark i trzymał się swego zdania z niezłomnym uporem, ale jego oddanie sprawie ochrony polskiego dziedzictwa historycznego było niezachwiane i w istocie nieocenione. Często się spieraliśmy, ale i wspieraliśmy. Był jednym z tych ludzi, których krytykę przyjmuje się bez oporu, bo można być pewnym, że nie wynika ona z żadnej kalkulacji. Pan Cydzik był na początku lat dziewięćdziesiątych praktycznie wszechobecny. Niezwykła energia pozwalała mu być aktywnym na bardzo różnych płaszczyznach.

W zupełnie inny sposób uczestniczył w życiu polskiej społeczności Lwowa Stanisław Adamski. Choroba utrudniała mu, a często uniemożliwiała obecność na zebraniach, koncertach czy zjazdach, ale był zawsze obecny duchem oraz inspiracją. Patronował polskiej aktywności we Lwowie, a ówczesni działacze mówili o nim z nabożnym szacunkiem.

sprawom bieżącym – potrzebom i wyzwaniom chwili. Dla nas, poza merytoryczną wartością, spotkania te stanowiły okazję do napawania się przedwojennym charme obu pań, ich umiejętnością ironiczno-emocjonalnej konwersacji, pięknem starego stylu polskiego słowa, przeniesionym z pietyzmem przez trudne lata sowieckich represji.

Odmiennym, ale jakże silnie oddziaływującym na wyobraźnię i zapadającym w pamięć przykładem lwowskiego Polaka tych lat był dla nas... Rosjanin Sybirak, Walery Bortiakow. Działając przez wiele lat w powojennym, ukraińskim Lwowie jako scenograf i aktor Polskiego Teatru Ludowego, spolonizował się całkowicie. Bortiakow, czyli „Walera”, był niezwykle skarbnym, który przytrafił się lwowskiemu teatrowi. Scenograficzny wizjoner, z kilku prostych elementów przedstawianych w różnych konfiguracjach potrafił stworzyć bogate wnętrza dla wielu scen jednej

urokliwą polszczyzną. Jej wpływ na naszego syna był niezwykle silny. To pod jej ręką Michał przyzwyczaił się, że piłka nie toczy się, a „katula”, zaś z kolegami nie można się zamienić na rzeczy, a jedynie „pomieniac”. Z czasem oczywiście Warszawa wpełniła mu te odmienności. Zapomniał też nasz syn (mam nadzieję, że nie całkiem) teksty i melodie niezliczonych patriotycznych pieśni, których nauczyła go pani Palusia. Gdy miał trzy lata, potrafił tym repertuarem wypełnić całą podróż samochodem ze Lwowa do Warszawy. Koło Żółkwi „leciało”: „Więc trąb strzelecka trąbko w dal”, pod Zamościem: „Nie noszą lampasów”, a w okolicy Gostynina już: „A jak mi odpowiesz: «Nie Kocham Cię»”. Przy tym wszystkim pani Luscia była skarbnicą wiedzy o Polakach w czasach sowieckich. Jej naturalne, bezstronne opinie pomagały nam rozumieć skomplikowaną rzeczywistość tamtych lat.

Spośród kolegów, z którymi wów-

Aspiracje edukacyjne maturzystów po obu stronach granicy

Jakie są aspiracje edukacyjne maturzystów po obu stronach granicy? Bardzo ciekawych odpowiedzi na to pytanie dostarczają wyniki badań zrealizowanych przez studentów socjologii i pracowników Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu i pracowników Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu. Kierownikiem polskiego zespołu badawczego był dr Piotr Długosz, a na Ukrainie pracami kierowała dr Switłana Szczudło. Badaniami objęto wszystkie szkoły średnie w Przemyślu i okolicach oraz w Drohobyczu. W Polsce zebrano 717 ankiet, na Ukrainie 584. Badania zostały wykonane techniką ankiety audytoryjnej w trakcie zajęć lekcyjnych.

ADAM KULCZYCKI tekst
Archiwum zdjęć

– Los jednostki związany jest z wyborem kolejnej ścieżki edukacyjnej. Chodzi tutaj nie tylko o wybór szczebla oświatowego, tj. czy będzie to szkoła policealna czy studia licencjackie bądź magisterskie, ale przede wszystkim liczy się kierunek studiów i renowa uczelni - informuje dr Piotr Długosz.

Jak zauważa dr Piotr Długosz, z badań „Diagnoza Społeczna 2013” wynika, iż najwyższą stopę zwrotu można uzyskać po studiach medycznych i prawnych. Wyniki tych badań pokazują też, iż studia licencjackie niewiele pod tym względem dają. Stopa zwrotu również obniżyła się w stosunku do wcześniejszych badań na studiach magisterskich. A jedynie wzrosła opłacalność studiów doktoranckich. Z badań „Bilans Kapitału Ludzkiego” zrobionych niedawno wynika, iż najlepszą sytuację na rynku pracy mają osoby po studiach inżynierskich z tytułem magistra. Badania te pokazują, że kierunki zamawiane czyli studia inżynierskie częściej oferują pracę niż inne rodzaje studiów.

– Powstaje pytanie czy maturzyści czytają te wyniki badań i czy na ich podstawie podejmują racjonalne decyzje dotyczące wyboru kierunku studiów. Trzeba to jeszcze raz podkreślić, iż decyzja na temat wyboru studiów może przesądzić o sukcesach lub porażkach w dalszej karierze – zauważa dr Piotr Długosz.

Z przeprowadzonych pod jego kierunkiem badań wynika, że najczęściej maturzyści zamierzają dalej się uczyć po ukończeniu uczelni. W Polsce było to 47%, na Ukrainie 69%. Mniej więcej tyle samo respondentów po obu stronach granicy zamierzało kontynuować edukację i jednocześnie pracować (24% Polska i 21% Ukraina), częściej do pracy zamierzali iść polscy maturzyści (15%) niż ukraińscy. Nie miało zdania 13% Polaków i 3% Ukraińców. Zostać w domu zamierzało 1% młodzieży w obu grupach.

– Młodzież zamierza się dalej kształcić po szkole średniej, jednakże na Ukrainie jest większy odsetek osób, które będą zajmować się tylko nauką, a w Polsce więcej młodzieży chce podjąć pracę po szkole średniej. Być może taka postawa polskiej młodzieży wynika z wysokiego bezrobocia wśród absolwentów studiów wyższych. Ukraińcy wierzą, że studia prowadzą do kariery – wnioskują dr Piotr Długosz.

Aspiracje edukacyjne maturzystów w Polsce i na Ukrainie

Podjąć naukę w szkole pomaturalnej zamierzało 10% respondentów



w obu krajach. Studia licencjackie zamierzało ukończyć 22% Polaków i 38% Ukraińców. Na studia magisterskie wybierało się 57% Polaków i 37% Ukraińców. O studiach doktoranckich myślało 11% Polaków i 15% Ukraińców.

– Trudno powiedzieć czy aspiracje są wyższe w Polsce czy na Ukrainie, gdyż studia licencjackie na Ukrainie trwają 4 lata a w Polsce 3 lata, z kolei magisterskie uzupełniające 2 lata w Polsce i rok bądź półtora roku na Ukrainie. W Polsce młodzież wybierając studia myśli o otrzymaniu tytułu mgr, Ukraińcy patrzą pragmatycznie i wiedzą, iż studia licencjackie dają wyższe wykształcenie i uprawniają do pełnienia roli profesjonalisty – wyjaśnia wynik badań socjolog.

Gdzie zamierzają studiować maturzyści na polsko-ukraińskim pograniczu? Na studia do Przemyśla wybierało się 11%, na studia do Drohobycza 21% respondentów. W stolicy regionu czyli w Rzeszowie zamierzało studiować 23%, we Lwowie 45%. W innym mieście na terenie województwa podkarpackiego zamierzało studiować 5%, w innym mieście obwodu lwowskiego 10%. Do dużego miasta w na terenie kraju zamierzało wyjechać 59% Polaków i 18% Ukraińców. Do wyjazdu za granicę przymierza się 2% Polaków i 6% Ukraińców.

Maturzyści z Przemyśla najczęściej wybierali studia na Uniwersytecie Jagiellońskim 13%, Akademii Górniczo-Hutniczej 11%, Politechnice Rzeszowskiej 10%, Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej 9%, Uniwersytecie Rzeszowskim 9%, Politechnice Krakowskiej 6%.

Maturzyści z Drohobycza najczęściej chcieli studiować na Uniwersytecie w Drohobyczu 15%, na Uniwersytecie Lwowskim 15%, Politechnice Lwowskiej 13%, Uniwersytecie Nafty i Gazu 13%.

Maturzyści są zainteresowani studiami zarówno uniwersyteckimi jak też inżynieryjnymi. Popularnością w obu krajach cieszą się studia na prawie, ekonomii, elektryce, bez-

pieczeństwie, budownictwie.

– Dane wskazują, iż w Polsce młodzież ucieka z regionu na studia do dużych ośrodków akademickich, w których są renomowane uczelnie. Jest to bardzo negatywne zjawisko, które nosi miano drenażu mózgow. W konsekwencji oznacza to odpływ kapitału ludzkiego i brak endogennej siły rozwoju regionu. Po drugie, emigracja edukacyjna maturzystów może narazić lokalne uczelnie na kłopoty z naborem – zauważa dr Piotr Długosz.

– Zgola odmiennie wygląda sytuacja na Ukrainie. Tutaj metropolia lwowska sprawia, iż młodzież zostaje w regionie. Lwów jest zdecydowanie atrakcyjniejszy dla młodzieży z pogranicza i tam znajdują się renomowane uczelnie jak też atrak-

cyjny rynek pracy dla specjalistów z zakresu informatyki i nowoczesnych technologii. Dzięki temu po ukraińskiej stronie nie ma drenażu mózgow i region przykarpcki może liczyć na endogenne źródła rozwoju – dodaje dr Switłana Szczudło.

Warto też zobaczyć jakimi motywami kierują się maturzyści przy wyborze uczelni. Polska młodzież wybiera uczelnie kierując się najczęściej tematyką studiów (50%), wysokim poziomem nauczania (45%), perspektywą kariery zawodowej (28%), prestiżem i renomą uczelni (24%). Ukraińcy biorą głównie pod uwagę wysoki poziom nauczania (56%), perspektywę kariery po ich skończeniu (37%), tematyką studiów (35%), rozwojem swoich zainteresowań (28%).

– Młodzież traktuje studia wyższe w kategoriach „windy”, która ma zapewnić karierę. W związku z tym starannie dobiera uczelnię biorąc pod uwagę jej renomę jak też poziom nauczania. Przy czym Polacy są bardziej pragmatyczni niż Ukraińcy, którzy chcą jednak podczas studiów rozwijać swoje zainteresowania – informuje dr Piotr Długosz.

Polscy maturzyści wybierają uczelnie kierując się najczęściej tematyką studiów (50%), wysokim poziomem nauczania (45%), perspektywą kariery zawodowej (28%), prestiżem i renomą uczelni (24%). Ukraińcy biorą głównie pod uwagę wysoki poziom nauczania (56%), perspektywę kariery po ich skończeniu (37%), tematyką studiów (35%), rozwojem swoich zainteresowań (28%).

Motywy podjęcia studiów

Poproszono też maturzystów o próbę wyjaśnienia pędu do wyższego wykształcenia wśród młodzieży. Respondenci z Polski uważali, iż tym powodem jest chęć uzyskania wysokich zarobków (50%), uniknięcie bezrobocia (50%), łatwiejsze życie (37%), zdobycie interesującego zawodu (32%), niezależność, samodzielność (29%). Ankietowani na Ukrainie również wskazywali na wysokie zarobki (44%), uniknięcie bezrobocia (33%), możliwość pracy na swoim (31%), zdobycie interesującego zawodu (29%), rozwój intelektualny, samodoskonalenie (28%).

Nowy kościół w Boryni

Archidiecezja lwowska ma nową świątynię. 17 sierpnia rzymskokatolicki arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki dokonał konsekracji kościoła p.w. św. Rocha w Boryni koło Turki.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
archiwum Lwowskiej Kurii Metropolitalnej zdjęcie

Po odrodzeniu wspólnoty rzymskokatolickiej wierni w latach 1994–1995 wzniesli drewnianą kaplicę. W 2006 roku kardynał Marian Jaworski poświęcił kamień węgielny pod budowę nowej świątyni na fundamentach przedwojennych kościoła św. Rocha.

Na uroczystość konsekracji przyszli też miejscowi Bojkowie. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki złożył serdeczne podziękowania katolikom Boryni i wszystkim ofiarodawcom z Ukrainy i zza granicy



za wzniesienie nowego kościoła w górach. Będzie on też służył pątnikom z Polski, których co raz więcej

można spotkać w tych okolicach Karpat.

Pocztówka z Bolestraszcyc

Są miejsca ładne i piękne, ale są też miejsca przepiękne, urzekające i na długo pozostające w pamięci. Arboretum w Bolestraszcycach zdecydowanie należy do tych ostatnich.

ELŻBIETA LEWAK tekst
ELŻBIETA LEWAK,
ELIGIUSZ RYBIENIK zdjęcia

Opisywać przyrodę, odtwarzać ją albo chociażby próbować to robić? W moim przypadku zakrawa to na zbytnią pewność siebie. Nie jestem przecież ani poetką, potrafiącą umiejętnie opisać rośliny za pomocą metafor, ani malarką, by je namalować. Jednak ogród botaniczny wywarł na mnie tak silne wrażenie, że muszę spróbować choć w kilku zdaniach opowiedzieć Państwu to, co widziałam. Co prawda, moja wyprawa do Bolestraszcyc była nieco krótsza niż planowałam. Czemu? Bo złośliwa Pani Pogoda zesłała od dawna obiecany deszcz właśnie wtedy, gdy dotarłam pod bramę ogrodu. Nucać pod nosem do zbliżających się ciemnych chmur „nie lij, dyscu, nie lij!” zdołałam jednak co nieco zobaczyć.

Na początek trochę danych z informatorów. Arboretum w Bolestraszcycach zostało założone przez profesora Jerzego Pióreckiego w 1975 roku, mieści się (jeśli uwzględnimy filię w Cisowej) na ponad 300 hektarach powierzchni.



Autorka w arboretum w Bolestraszcycach

Ogród ten posiada liczne kolekcje kwiatów, krzewów i drzew. Hoduje i specjalizuje się w roślinach wodnych i bagiennych oraz w drzewach i krzewach owocowych. Można tu zobaczyć rośliny objęte Konwencją Bernejską, często wymarłe na stanowiskach naturalnych w Polsce – rośliny te wchodziły w skład kolekcji roślin rzadkich, zagrożonych, giną-



III Festiwal Ogrodów – autorka Irena Pełczyńska. Coś w sam raz dla naszego pokolenia?

cych i chronionych. Doliczyłam się ponad 40 starych odmian jabłoni, ale śmiem podejrzewać, że w ogrodzie jest ich znacznie więcej. Robi też wrażenie kolekcja irysów. Można tu obejrzeć rośliny tropikalne i szklarniane, niedaleko których zadomowiła się wyjątkowa kolekcja roślin biblijnych. Mieszkańcami ogrodu są również przeróżne gatunki ryb, żółwie i – o zgrozo! – wodne pająki.

wąchać. Co więcej – przy roślinach są umieszczone specjalne tablice, na których informacja została podana pismem Brajla. Jako osoba, która wystarczająco dużo słyszała o częstym nieprzystosowaniu miejsc publicznych do potrzeb osób niepełnosprawnych, szczególnie doceniam ten pomysł!

Wikliniarstwo – oto jeszcze jedna rzecz, o której muszę chociaż w kilku słowach wspomnieć. Po raz XI odbył się tu Międzynarodowy Plener Artystyczny, na którym swoje prace – konstrukcje z wikliny – przedstawili artyści z Polski i zagranicy. Ciekawą, bo jedyną i swego czasu chyba pierwszą w Polsce imprezą był Festiwal Ogrodów, który odbył się tu już po raz trzeci. Prezentowane były przeróżne często zaskakujące ogrody, których granice wyznaczały wiklinowe „ściany”. Przesyłam kilka zdjęć. A już niebawem – 15 września – odbędzie się w Arboretum Festiwal Derenia. Program jest już dostępny na stronie www.bolestraszyce.com.

W ogrodzie można też zobaczyć takie cudo jak wiklinowy labirynt, nazywany „Wiklinowo-topolowe przytulisko”. Muszę przyznać, że niezła to była zabawa szukać wyjścia z takiego labiryntu, wracać, błądzić, hasać tu i tam, by w końcu nie znaleźć wyjścia i wrócić do... wejścia. Wydawałoby się, że to nic takiego, bo czy można się zgubić wśród wikliny? Okazuje się, że można.

Najmocniejszy deszcz przecze-kałam oglądając z moim gospodarzem, a na te kilka godzin również indywidualnym przewodnikiem, wystawę ornitologiczną (okazało się, że chyba nigdy w życiu nie widziałam prawdziwego kruka, bo ten prawdziwy jest większy od przedramienia dorosłego mężczyzny, a wcale nie tak mały jak te warszawskie czarne ptaki, szumnie „krukami” nazywane) oraz wystawę muszli (były tam proste i spiralne, małe, duże i ogromne, wykorzystywane jako chrzcielnice).

A gdy tylko deszcz nieco ustał, pomknęliśmy do samochodu. Wrócić tu, na pewno tu wrócę – myślałam, kupując wiosennie-jaskrawe i złości-

ście-jesienne widokówki. Będą ozdobą mojej naściennej kolekcji!

Powiedzieć, że ogród ten mi się podobał, albo że zrobił na mnie wrażenie to jeszcze niewiele. Chylę czoła przed naturą, jej różnorodnością i piękną oraz przed dyrekcją i pracownikami Arboretum, którzy zdołali tyle przeróżnych roślin zgromadzić i wypielęgnować na takim obszarze. Nawet taki botaniczny ignorant jak ja potrafi dostrzec, że to miejsce doglądane jest z niezwykłą pasją i oddaniem.

Gdyby nie ta ulewa, pewnie zobaczyłabym więcej, ale – jak to mówili moi przemyscy gospodarze, u których miałam przyjemność gościć – jest to powód, by odwiedzić Arboretum jeszcze raz. I uczynię to na pewno!

Teraz zamierzam czytać i zgłębiać wiedzę na temat Ogrodu oraz roślin, które są tam pielęgnowane. A może odwiedzę kiedyś pozostałe polskie arboreta?...

Przemysł przestał być miastem, przez które jechało się gdzieś dalej. Stał się miastem docelowym, miastem które warto zwiedzać i odwiedzać, miastem klimatycznym, przyjaznym i pięknym!

Polecam zatem Państwu dłuższy wyjazd do Przemysła, po którego krętych uliczkach spacerując przypominać inne zaułki innego kresowego Miasta... A jak już będziecie Państwo w Przemysłu – proszę udać się do Bolestraszcyc – serdecznie zachęcam!



Tu rosną gruszki na wierzbach!

List do redakcji

W dniach od 19 lipca do 1 sierpnia Towarzystwo Polskie im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach i rzymskokatolicka parafia Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach zorganizowała obóz krajoznawczo-językowy dla 40 dzieci i opiekunów z Czerniowiec. Uczestnicy obozu w wieku 8 – 18 lat zwiedzili ciekawe miejsca w Polsce: Warszawę, Niepokalanów, Częstochowę, Kraków, Wieliczkę, Wadowice, Żywiec, Brenną, Cieszyn, Bielsko-Białą. Nie brakowało atrakcji – Muzeum Nauki Kopernika w Warszawie, kopalnia Soli w Wieliczce, rejs statkiem po

Młodzież z Czerniowiec w Polsce

jeziorze żywieckim, park linowy i tor saneczkarski na górze Żar, aquapark w Wiśle to tylko niektóre z nich. Ciekawe wycieczki, konkursy i spotkania z rówieśnikami przysporzyły wiele radości i emocji.

W czasie obozu były też zajęcia z języka polskiego: każdego dnia około godziny uczyliśmy się ortografii i gramatyki. Były również praktyczne zajęcia z języka polskiego.

Nie zabrakło i czegoś dla ducha: odwiedziliśmy i modliliśmy się w Częstochowie przed obrazem Czarnej Madonny, w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach



i Kalwarii Zebrzydowskiej. Bardzo gościnnie przyjmowali nas Rodacy w Polsce: szczególnie w Żywcu, Bielsku-Białej i Brennej. Serdecznie dziękujemy prezesowi Wspólnota Polska oddział Bielsko-Biała panu Wojciechowi Dębowskiemu za pomoc materialną i organizacyjną. To już kolejny rok naszej dobrej współpracy. Dziękuję samorządowi i przedstawicielom władz z Bielska i Żywca za pomoc w zorganizowaniu naszego wyjazdu. Wszystkim naszym Przyjaciółom i tym, których spotkaliśmy dziękujemy za te piękne dni. I może do spotkania w przyszłym roku.

ks. Marek Drożdżik

WSTREŃNA BROŃ

Pierwsza wojna światowa po krótkim okresie manewrowym, prawie natychmiast przeszła w fazę wojny pozycyjnej. Bardzo wyrównane siły, jakimi dysponowali przeciwnicy, doprowadziły do ustalenia działań wojennych na długich frontach, umocnionych głębokimi, czasami nawet piętrowymi okopami, podwójnymi lub potrójnymi liniami takich okopów, gniazdami karabinów maszynowych, potężną artylerią lekką, średnią, ciężką i najcięższą, polami minowymi i różnego rodzaju zaporami z drutu kolczastego. Fronty zamary na raz określonych pozycjach i trwały tak latami w stanie faktycznie nienaruszonym.



SZYMON KAZIMIERSKI

Okopy „chodzą” w lewo i w prawo

Raz po raz któraś ze stron decydowała się na desperacką próbę przerwania frontu nieprzyjaciela i wtedy na jakimś odcinku koncentrowano ogromne ilości artylerii i piechoty. Artyleria rozpoczynała przygotowanie artyleryjskie, czyli szalony wręcz ostrzał pozycji pierwszej linii nieprzyjacielskich umocnień. Grzmot gęsto wybuchających pocisków, padających czasami o kilka metrów jeden od drugiego, uniemożliwiał jakąkolwiek rozmowę, zaś gwałtowne zmiany ciśnienia powodowane eksplozjami, utrudniały normalne oddychanie. Okopy „chodzą” w lewo i w prawo prawie na metr – jak opowiadał mi weteran spod Verdun. Wojsko, siedzące dotychczas w okopach, przeczekiwało ostrzał artylerii w specjalnych schronach, wystawiając na zewnątrz jedynie obserwatorów. Podczas gdy koledzy siedzieli w dość bezpiecznym schronie, obserwator nie mógł się gdzieś schować. Musiał siedzieć na koronie okopu i obserwować przedpole. Dla zartu tam nie siedział. Bo oto w pewnej chwili młot artyleryjski zaczął obrabiać za jego plecami już następną linię okopów, a z okopów nieprzyjacielskich wyrzynała się piechota. Biegli szybko, jakby ich śmierć goniła, bo właśnie tak było! Rzecz szła bowiem o to, kto będzie szybszy. Czy ci, którzy siedzieli dotychczas w schronach, czy ci, biegnący właśnie przez tak zwaną ziemię niczyją.

Ziemia niczyja, to był pas terenu rozdzielający okopy przeciwników. Rozciągał się wzdłuż całego frontu, a jego szerokość liczona była pomiędzy zewnętrznymi zaporami z drutu kolczastego obu walczących stron. W praktyce szerokość pasa ziemi niczyjej wynosiła kilkaset metrów. Był to teren, na którym raz po raz dochodziło do zwarcia. Był to teren, w który biła artyleria obu stron, był to teren pokryty trupami i porozrywanymi kawałkami ludzkich ciał. Co chwilę przelatywały po nim wybuchy pocisków. Eksplozje wyrwały masy ziemi i zasypywały nią wszystko, co było widoczne poprzednio, w tym i ciała zabitych, które w ten sposób bywały pogrzebane, by za kilka dni

znowu odsłonić się w ogniu następnego wybuchów.

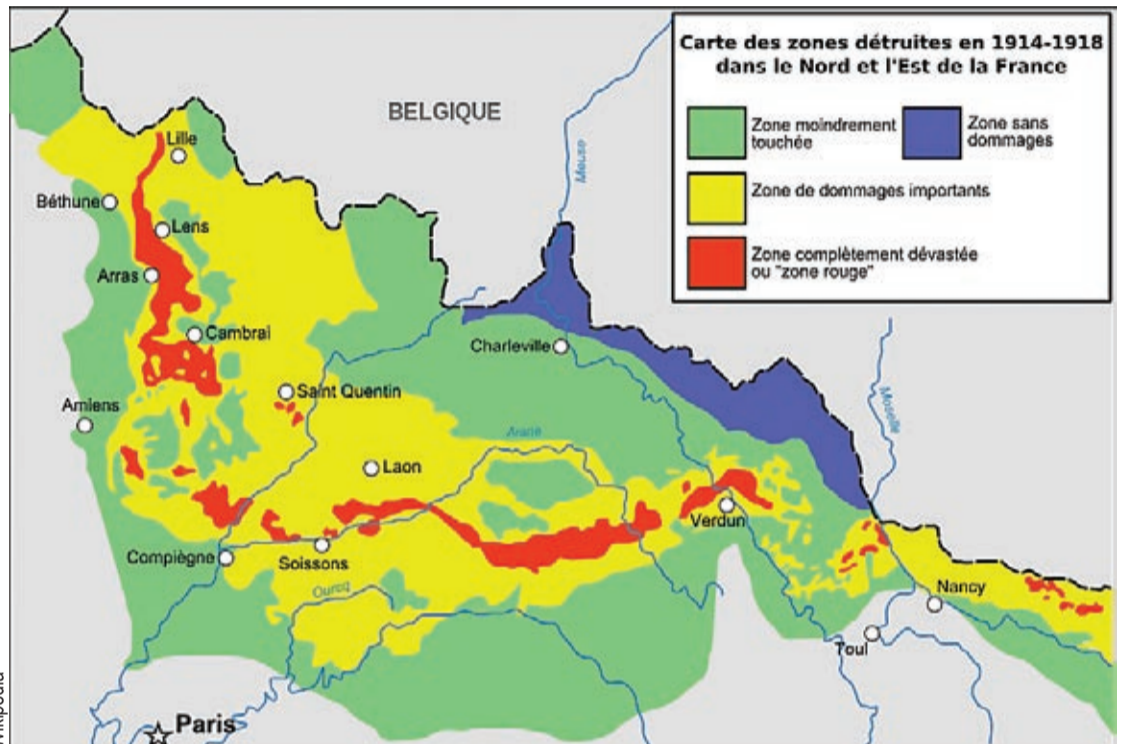
Nie uwierzcie Państwo, gdy powiem, że tak zwana we Francji „Zone Rouge”, czerwona strefa, czyli miejsce, gdzie w czasie I wojny toczyły się walki pozycyjne, nadal pozostaje strefą niezamieszkałą, na której nie wolno budować domów, uprawiać pól i prowadzić działalności gospodarczej!

Miejscowości, które tam istniały przed wojną, nigdy nie zostały odbudowane, ludzie zaś zostali stamtąd wysiedleni. Niedługo minie sto lat od zakończenia tamtej wojny, a czerwona strefa pozostaje wciąż zatruta. Zmniejszyła się tylko nieznacznie jej powierzchnia, której początkowy obszar wynosił 120 000 hektarów. Przeklęta ziemia pełna trupów, drutów, zardzewiałych hełmów, broni i żelastwa oraz kilku milionów niewypałów i niewybuchów...

Ale zostawiliśmy naszych żołnierzy w chwili, kiedy dyżurni obserwatorzy, zobaczyli przeciwnika wybiegającego z okopów na ziemię niczyją. Co więc teraz robią obserwatorzy? – Przede wszystkim alarmują swoich żołnierzy i dzwonią, do dowództwa, które uruchamia artylerię. Artyleria stawia wtedy zaporę ogniową, czyli zmasowany i szalenie szybki ostrzał wybranej strefy ziemi niczyjej, po której właśnie idzie atak nieprzyjaciela. Artyleria ma już dawno porobione obliczenia do takiego strzelania, więc wali teraz „do pola”, nie tracąc czasu na celowanie. Na atakujących wylatują setki pocisków, potem tysiące. Wraz z wybuchami lecą w górę ludzkie korpusy, ręce i nogi. Ziemia się gotuje! Żołnierze, którzy na alarm obserwatorów wyskoczyli ze schronów, rozpoczynają karabinowy ostrzał biegnących przeciwników. Uruchamiają też karabiny maszynowe, które prują ogniem ciągłym. Na ziemi niczyjej trup kładzie się gęsto, „na chłopa wysoko”, jakby napisał pan Sienkiewicz.



Bardzo głęboki angielski okop nad Sommą



Mapa pofrontowych zniszczeń środowiska Francji. Kolor czerwony – Zone Rouge. Kompletna dewastacja terenu istniejąca od czasu I wojny do dzisiaj. Na jej przebiegu można rozpoznać ślady wojennych okopów i ziemi niczyjej. Kolor żółty – obszary silnie zniszczone. Kolor zielony – obszary umiarkowanie zniszczone. Kolor niebieski – teren odzyskany. Już bez wad

Niemcy użyli gazu łzawiącego

Atakujący muszą się spieszyć, bo tylko, gdy dobiegną do pierwszych okopów nieprzyjaciela, ucichnie nawała artyleryjska. Gdy dobiegną, gdy zmieszają się z przeciwnikiem w walce wręcz, zamknięte działa nie chcą razić własnych żołnierzy. Pozostawał tylko drobniaczek. Dostać się tam, w tym potwornym ogniu ze wszystkich łuf. Najczęściej, jak pokazało życie, taka sztuczka się jednak nie udawała. Trzeba więc było atakowanego przeciwnika czymś spowolnić, bo inaczej przejście ziemi niczyjej pochłaniało zbyt wiele ofiar. Niemcy wpadli na pomysł, żeby przed atakiem poczęstować nieprzyjaciół gazem łzawiącym. Tak potraktowany

trze boleśnie piekące i łzawiące oczy, kaszle, krztusi się, pluje, z nosa mu się leje. Do strzelania, a szczególnie do celnego strzelania na pewno się nie nadaje. Ładunki gazu łzawiącego postanowiono wystrzeliwać w postaci szrapneli, które oprócz zwykłego ładunku szrapnelowych kulek zawierałyby pojemnik z gazem. Taki dość skomplikowany nabój artyleryjski powstał w wyniku chęci przestrzegania (jeszcze przestrzegania) Konwencji Haskiej z 1899 zabraniającej wytwarzania pocisków przenoszących tylko gaz. Pocisk kalibru 105 milimetrów oznaczony jako Ni-Schrapnell, zawierał więc dodatkowo ładunek o-dianizyny.

27 października 1914 roku na froncie zachodnim pod miejscowością Neuve Chapelle Niemcy wystrzelili na okopy Anglików 3000 pocisków Ni-Schrapnell. Najdziwniejsze było chyba to, że Anglicy... nawet nie wiedzieli, że zostali zaatakowani gazem! Gaz niezauważalnie rozszedł się w powietrzu, nie czyniąc nikomu szkody.

Następna niemiecka próba z gazem łzawiącym odbyła się na froncie wschodnim, w Polsce, pod Bolimowem. Niemcy przygotowali tu 18 000 pocisków wypełnionych mieszaniną bromku ksyliu i ksyleny. Każdy pocisk zawierał 4 kilogramy substancji chemicznej o charakterze gazu łzawiącego. Łącznie było więc tego 72 tony!! Dnia 31 grudnia 1914 roku o 7 godzinie rano Niemcy rozpoczęli ostrzał artyleryjski. Było wściekle

zimno, bo 20 stopni Celsjusza. Przygotowanie artyleryjskie ataku trwało nieprzerwanie aż do godziny jedenastej! O godzinie 11:00 ruszyła do ataku niemiecka piechota. Od razu dostała się w straszliwy ogień rosyjskich cekaemów. Niemiecki atak załamał się, a Niemcy ponosząc wielkie straty wycofywali się biegiem do własnych okopów. Tak jak kiedyś Anglicy, tak teraz Rosjanie, zupełnie nie zauważyli niemieckiego ataku chemicznego. Powodem była bardzo niska temperatura, w której gaz zestał się, nie parował i w postaci sproszkowanej leżał sobie gdzieś na śniegu. Kompletna klapa niemieckich ataków chemicznych dała dowództwu niemieckiemu do myślenia. Wnioski wyciągały się po prostu same. Chcąc walczyć bronią chemiczną, należało oddać ją w ręce chemików, a nie oficerów niemających o chemii bladego pojęcia. Przypomniano sobie wtedy profesora Fritza Habera, znanego chemika, który już dość dawno temu proponował generałowi Erichowi von Falkenhayn, szefowi Sztabu Generalnego, opracowanie metody ataku silnie działającym gazem, chlorem. Chlor, to żółtawo-zielony gaz o charakterystycznym zapachu, atakujący oczy i układ oddechowy. W stężeniach powyżej 8,7 mg/m³ może wywołać objawy podrażnienia górnych dróg oddechowych i oczu. Stężenie 120-150 mg/m³ może spowodować obrzęk płuc, zaś stężenie około 3000mg/ m³ może być przyczyną nagłego zgonu już po kilku >

wdechach. Rozpuszczając się w wodzie, chlor tworzy kwas solny i kwas podchlorawy. Obrzęk płuc, to silne uszkodzenie pęcherzyków płucnych, do wnętrza których zaczyna się przesączać osocze krwi, czyli praktycznie – woda. W tej wodzie, u porażonego, zaczynają się tworzyć kwas solny i kwas podchlorawy. Gałki oczne człowieka pokrywają łyzy, czyli znowu woda. Oba silne kwasy będą się więc tworzyły również na oczach. Proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w płucach i oczach zatrutego, któremu tworzy się tam kwas solny!! Samo zaś osocze zalewające pęcherzyki płucne powoduje, że człowiek się dusi, bo topi się we własnym osoczu!! Ale profesor widział tylko zalety ataku chlorem. Więc po pierwsze, chlor był gazem bardzo tanim, bo stanowił odpad przemysłowy, który chętnie

Haber z powietrza, a więc jak gdyby za darmo i z niczego, otrzymywał świetne nawozy sztuczne dla rolnictwa i materiały wybuchowe dla armii. I ten to właśnie czarodziej zaproponował wojsku nową broń, broń gazową. Pod koniec roku 1914 Haber utworzył zespół naukowy składający się ze 150 naukowców i 1300 pracowników do badania gazów trujących, metody ich stosowania i zabezpieczenia się przed ich działaniem. Zrobił to łatwo, nie oglądając się na dotacje państwowe. Produkcja nawozów sztucznych dawała mu takie dochody, że był już wtedy milionerem. Wkrótce zresztą jego zespół został wchłonięty przez armię i wszedł pod kierownictwo niemieckiego Sztabu Generalnego, zaś profesor został przyjęty do wojska, otrzymując od razu stopień oficerski. I wtedy stała się rzecz dziwna. Profe-

Wreszcie doszło do prezentacji użycia gazu bojowego na poligonie pod Kolonią przed całą niemiecką generalicją i cesarzem. Wroga zastąpiło wtedy stado owiec, które wzorowo padły po ataku chlorem. Generalicja niemiecka, początkowo przeciwna gazom bojowym jako broni nierycerskiej i co tu mówić – haniebnej, zmuszona ciężką sytuacją na frontach, udzieliła wreszcie swej zgody na utworzenie broni gazowej jako osobnego rodzaju wojsk.

Profesor opracował projekt ataku gazowego nazwanego przez niego atakiem falowym. Gaz miał być podawany na linię frontu w stalowych butlach 20 i 40 litrowych, których produkcji podjęła się firma „Gessellschaft Linde” z Düsseldorf-Reischolz. Ładowano je chlorem pod ciśnieniem i wtedy chlor przyjmował postać płynną. Otwarcie zaworu butli powodowało spadek ciśnienia i wtedy chlor natychmiast przyjmował postać gazową.

Początek wojny gazowej

Na wniosek profesora utworzono dwa „gazowe” pułki saperów, w których służyli sami tylko chemicy, studenci chemii, nauczyciele chemii i tak dalej. To byli fachowcy, nie wojskowe niedołęgi. Pułk 35. otrzymywał zadania na froncie zachodnim. Front wschodni należał do pułku 36- tego. Jako zabezpieczenie przed gazem, żołnierze obu pułków wyposażeni byli w górnicze aparaty tlenowe z zapasem tlenu do oddychania. Na świecie nie było jeszcze wtedy masek gazowych. Oba pułki miały za zadanie przygotowywać i przeprowadzać ataki gazowe.

Kilka, a potem nawet kilkanaście tysięcy butli z gazem ustawiano naprzeciw linii obronnych nieprzyjaciela i na dany znak otwierano ich zawory. Chmura gazu niesiona sprzyjającym wiatrem niesła gaz na okopy wroga. Po odczekaniu na efekt porażenia, niemieckie oddziały piechoty miały postępować w kierunku okopów przeciwnika wyposażone w tampony nasycone środkiem neutralizującym chlor. Wszystko było wiecej już omówione i przetrenowane.

Profesor Fritz Haber zapragnął samodzielnie wygrać wojnę światową dla swojego ukochanego kraju. Pracę nad gazami bojowymi zaczął traktować jako obowiązek patriotyczny. Twierdził, że podczas wojny naukowcy powinni wspierać własną armię nie oglądając się na sentymenty i nakazy moralne. Przekonywał, że im więcej zginie przeciwników Niemiec, tym szybciej wojna się skończy.

Niemcom, że Żyd może być obywatelem nie gorszym, a nawet dużo lepszym niż Niemiec. Jego postępowanie spotkało się z ostrym potępieniem ze strony żony, która bynajmniej nie była zachwycona perspektywą góry poduszonych trupów nieprzyjacielskich żołnierzy, o jakich wciąż słyszała od męża. Konflikt między małżonkami wszedł w fazę kompletnej wrogości, kiedy podczas awarii aparatury w Instytucie profesora Habera, uległ śmiertelnemu zatruciu przyjaciel Klary, doktor Sekuła. Profesor mimo tego nie przerwał badań.

jawy agonii u porażonych. Jego zachowanie było po prostu ohydne, ale on na to zupełnie nie zwracał uwagi.

Data 22 kwietnia 1915 została uznana za początek wojny gazowej. Pierwszy krok ku masowej zagładzie został uczyniony.

Profesor Haber triumfował. Został oficjalnie przyjęty do grona niemieckich oficerów i awansowany na kapitana. Wszyscy ważni ludzie w Niemczech składali mu gratulacje. Profesor sprosił wiecej gości na nadzwyczajne przyjęcie. Atmosferę festiwalu popsuła tylko Klara, bo po informacjach, jakie otrzymała z miejsca ataku gazowego pod Langemarck, pokłóciła się z mężem, nie wyszła do gości, zaszyła się w domu, bardzo cierpiała, wreszcie tego nie wytrzymała i w czasie, gdy profesor ucztował, hucznie opijając



Niemcy puszczają chlor. Zdjęcie z balonu obserwacyjnego

awans, zastrzeliła się z jego służbowego pistoletu.

Być może chciała w ten sposób zmusić go by odstąpił od pomysłu następnego ataku chlorem, tym razem na froncie wschodnim. Jeśli tak myślała, nie uzyskała nic. Pomimo, że żona się zastrzeliła, profesor już na drugi dzień po pogrzebie, jakby nic się nie stało, zajął się znowu swoimi gazami.

Początkowo, jeśli chodzi o użycie gazów na froncie wschodnim, dowództwo niemieckie planowało użycie ich podczas niemiecko-austriackiej ofensywy w Galicji. Jednak szef sztabu 11. Armii płk. Hans von Seek, odpowiedzialny za przygotowanie ofensywy, zrezygnował z tej nowej broni. Atak gazowy zależał bowiem od czegoś tak niestabilnego, jakim jest wiatr. Zazwyczaj wieje nie z tego kierunku co trzeba, innym razem wieje niby dobrze, ale za szybko, to znów zbyt powoli. Wielka ofensywa natomiast, według od dawna przyjętej reguły, powinna zacząć się w ściśle określonym czasie i nie może czekać na pomyślny wiatr.

Atak gazowy pod Bolimowem

Skoro wiecej von Seek gazu nie chciał, jako miejsce ataku gazowego wybrano okolice Sochaczewa pod Warszawą, gdzie na rzekach Bzurze i Rawce ustalił się front, którego bronili Rosjanie. To tam właśnie, w miejscowości Bolimów, już raz próbowano kompletnie nieudanego wtedy ataku z udziałem gazu łązającego. 36 „gazowy” pułk saperów przybył więc w okolice Bolimowa.

Do zaatakowania wybrano 12 kilometrowy w linii prostej odcinek frontu od Tartaku Bolimowskiego do Białynina. Sprowadzono 12000 butli o łącznej zawartości 264 tony chloru. Saperzy umieszczali butle na przedpiersiach okopów, maskując je i okładając workami z piaskiem, celem uchronienia ich przed ostrzałem Rosjan. Butle zestawiano w baterie po kilka butli łączonych ze sobą. Od głównego zaworu odchodziła w

kierunku Rosjan długa na 3 metry rura „kaczy dziób”, z której miał się wydobywać płynny gaz, przechodzący natychmiast w stan lotny. Jak Państwo widzą, przygotowywano atak prawie dwukrotnie silniejszy niż ten z kwietnia pod Langemarck. Przygotowania ukończono 22 maja 1915 roku. Teraz rozpoczęło się oczekiwanie na odpowiedni wiatr. Niczego nieprzewidujący Rosjanie, nie mieli żadnej osłony przeciwgazowej. Żadnych masek gazowych nie mieli też Niemcy, jeśli nie liczyć saperów z 36 pułku, a i ci mieli tylko górnicze aparaty oddechowe, które miały swój osobny zapas tlenu.

Odpowiedni do ataku wiatr powiał dopiero w nocy z 30 na 31 maja. Wtedy to, o godzinie 2:45, na rozkaz dowódcy 9. Armii księcia Leopolda Bawarskiego, saperzy otworzyli

zawory. Powstała chmura gazu o wysokości 6 metrów! Chmura pędzona wiatrem w stronę rosyjskich okopów. Gazu było strasznie dużo. Później odczuwano się go wyraźnie na dystansie nawet 30 kilometrów!

Rosjanie widząc gazową chmurę, z początku sądzili, że jest to zasłona dymna poprzedzająca niemiecki atak na bagnety. Zajęli więc miejsca w okopach, czyli zrobili coś najgorszego, co mogli w tej sytuacji zrobić. Ciężki chlor wypełnił okopy trując wszystkich, którzy tam się znaleźli.

Niech zabiorą głos ludzie, którzy to widzieli: „Mdły, słodko cierpki gaz tamował oddech w gardle, wywołu-

Data 22 kwietnia 1915 została uznana za początek wojny gazowej. Pierwszy krok ku masowej zagładzie został uczyniony.

jąc u ludzi duszenie. W ustach zjawiał się cierpki, metalowy smak, błony śluzowe dróg oddechowych uległy zapaleniu, wszystkie wewnętrzne organy trawienia męcząco paliły. Ci żołnierze, którzy więcej od innych wciągnęli do płuc śmiertelności gazu (...) wkrótce stracili przytomność i umierali. Twarze ich stawały się sine i puchły, zaś twarze innych szerniały jakby zostały zwęglone. U innych z gardła, nosa i uszu trysnęła krew, z ust sączyła się krwawa piana. Równocześnie ciekły łyzy (...) bolały oczy, pojawiały się mdłości i wymioty, a następnie bolesny kaszel i płucie krwią”. I jeszcze: „Wszystko co żyło, a co trafiało w zasięg działania gazu, natychmiast ginęło. (...) Ziemia pokryła się czerwono-burą powłoką, żyto wędło, wydawało się jak spalone. Liście na drzewach skręcały się jakby pod wpływem silnego żaru i usychały. Ptaki siedzące na drzewach padały martwe”.

Trzeba dodać jeszcze, że nawet stal karabinów gwałtownie korodo-



Ziemia niczyja. Tu kiedyś był las

zostanie oddany wojsku. Gaz jest cięższy od powietrza, a więc wiatr będzie go posuwał tuż przy ziemi, a napotkawszy okopy, chlor zacznie się wsuwać do nich aż wypełni ją do samego wierzchu. Dość łatwo będzie się rozwiewał, więc nie będzie problemu z wejściem naszych oddziałów na teren objęty atakiem.

Profesor Haber był w Niemczech postacią znaną. Urodził się w roku 1868 we Wrocławiu. Niezwykle pracowity i zdolny, został profesorem chemii w wieku lat 30. Był Żydem, ale w roku 1902 wyrzekł się swojej wiary i przeszedł na protestantyzm. Nie należy tego traktować wyłącznie jako zmiany wyznawanej religii. W cesarskich Niemczech niby nie było żadnych ustaw dyskryminujących Żydów, ale wszyscy o tym wiedzieli, że Żyd chcący zrobić prawdziwą karierę, musi ostentacyjnie opuścić swoje dotychczasowe środowisko i to właśnie uczynił Fritz Haber.

W roku 1901 wziął ślub z Klarą Immerwahr, też Żydówką i również bardzo utalentowaną chemiką. Klara, jako pierwsza kobieta w historii Uniwersytetu Wrocławskiego 22 grudnia 1900 roku uzyskała tytuł doktora chemii. Pod wpływem męża, Klara również zmieniła wyznanie na protestanckie.

Profesor Haber zapragnął samodzielnie wygrać I wojnę światową

Największym osiągnięciem profesora było opracowanie metody wytwarzania amoniaku z azotu i wodoru, przy czym azot brano bezpośrednio z powietrza. Kto ma amoniak, ten ma mocznik, kto zaś ma mocznik, ten ma saletrę amonową. Tak to czarodziej

wała i broń nie nadawała się do użycia. Atak gazowy pod Bolimowem zabił 11 000 ludzi! Nie tylko rosyjskich żołnierzy, ale także polskich cywilów, mieszkańców okolicznych wsi.

Po przejściu chmury gazu Niemcy wysłali do ataku piechotę, ale zawiedli się. Jakimś kompletnym cudem, gaz przeszedł nad głowami żołnierzy pierwszego okopu rosyjskiej obrony i teraz ci żołnierze dali ognia do zbliżających się Niemców. Za chwilę dobiegły jeszcze rosyjskie posiłki i Niemcy musieli się wycofać.

Wobec ogromnej ilości zabitych, Rosjanie przygotowali głębokie masowe groby w miejscowościach Wistki, Miedniewice i Guzowo. Trupy układano w nich warstwami, podczas gdy stojący nad wykopem prawosławni duchowni zmagali modlitwy za zmarłych.

Pomimo tak wielkich strat, jakie zadano Rosjanom, Niemcy ocenili atak jako nieudany. Niemcy nie zajęli terenu bronionego przez Rosjan i dlatego chyba nie zdawali sobie

zarywszy palce w ziemię, drugi obok z szeroko rozwartymi żrenicami. W oczach jego malowało się przerażenie, przed czymś niepojętym. Świszczące, zatrute oddechy mówiły o niezmiernej męce konających. Niebieskie, sine wargi, sine białka oczu, w kątach ust pienila się żółta ślina. A nade wszystko w twarzach zatrutych żołnierzy nieopisana groza. Widziało się jak wzdłuż rosyjskich okopów zatruci żołnierze zaścielali pole. Profesor zachował w tych chwilach nieprzenikniony obiektywizm nauki, ciągnąc przez cały czas uczone wywody o działaniu trujących gazów (...). Kiedy oficer z profesorem zbliżyli się do samych okopów rosyjskich, groza śmierci ogarnęła ich zewsząd. Nigdzie tchnienia życia. Martwi oficerowie, martwi żołnierze leżeli skurczeni jeden obok drugiego. W twarzach ich zastygła męka cierpienia. Śmierć zaskoczyła jednych czuwających, innych we śnie. Jak daleko sięgał wzrok przez lornetkę, leżeli wszędzie zatruci ludzie i konie wojskowe.

Żołnierze niemieccy zobaczyli jak wyglądają ofiary ataku gazowego i stało się coś zaskakującego. Niemcy spontanicznie przerwali natarcie i wszystkie siły poświęcili ratowaniu zatrutych, których zbierali z ziemi, odnosili na tyły, pomagali jak mogli. „To nie było natarcie – pisał Wild – ale współczucie i pomoc dla haniebnie potraktowanego przeciwnika, dla umęczonego człowieka”. Tylko pan profesor zdawał się być zachwycony widokiem nieszczęśników porażonych gazem.

sprawy ze skuteczności tego ataku. Przygotowano więc drugi atak chlorem i wykonano go 12 czerwca 1915 roku na krótkim, 4 kilometrowym odcinku od Kozłowa Biskupiego po Suchą. Atak obserwował sam profesor Haber, któremu dowództwo przydzieliło jako ochronę oficera wywiadu Maxa Wilda. Atak gazowy poprzedzony został przygotowaniem artyleryjskim.

Po wywołaniu fali trującego gazu, ruszyły do przodu niemieckie tyralierzy, a za nimi dwaj nasi obserwatorzy. A oto relacja Wilda: „Nieprzyjaciel milczał zupełnie, nie dając ani jednego strzału. Zatem gaz musiał dokonać dzieła. To, co odsłoniło się przed oczami oficera, przekraczało granice grozy. Ludzie zmagający się w śmiertelnej walce wlekli się na czworakach, i jak szaleni rwali na sobie odzież. Jeden żołnierz leżał,

Incydent z wytruciem własnych żołnierzy

Żołnierze niemieccy dopiero teraz zobaczyli jak wyglądają ofiary ataku gazowego i stało się coś zaskakującego. Niemcy spontanicznie przerwali natarcie i wszystkie siły poświęcili ratowaniu zatrutych, których zbierali z ziemi, odnosili na tyły, pomagali jak mogli. „To nie było natarcie – pisał Wild – ale współczucie i pomoc dla haniebnie potraktowanego przeciwnika, dla umęczonego człowieka. Te akty litości były jedyną rzeczą, która im w tym dniu nie pozwoliła zwątpić w ludzkość”. Jeden tylko pan profesor zdawał się być zachwycony widokiem nieszczęśników porażonych gazem. Badał ich, oceniał ich stan, prowadził notatki, szczebiotał coś uczenie do Wilda, który przyglądał się temu ze wstrę-

tem i pogardą. Nie dało się patrzeć spokojnie na takie zachowanie uczonego przecież, a teraz jeszcze i oficera. Tylko, że to już nie był naukowiec, ani oficer. To był po prostu maniak ogarnięty swoją chorobliwą ideą.

W sumie – Niemcy znowu nie osiągnęli zamierzonego celu. Nie osiągnęli żadnych zdobyczy terytorialnych. Ten odcinek frontu wyraźnie był dla nich pechowy. Ale szczyt pecha miał dopiero nadejść.

W nocy z 6 na 7 lipca 1915 roku nastąpił trzeci, fatalny dla Niemców atak gazowy, tym razem na szerokości 12 kilometrów. Jak zawsze wywołano falę gazową, za którą postępowała niemiecka piechota. Niemcy zdobyli już pierwszą linię rosyjskich okopów i wtedy WIATR SIĘ



Profesor Haber w mundurze oficerskim. Obok profesora jego żona i syn Hermann

ODWRÓCIŁ!! Chmura gazu poszła na Niemców!! Padło ich wtedy od własnego gazu 1 200!!

Relacja naocznego świadka: „Wyglądali jak Murzyni, czarni, na ustach różowa piana”.

Dowództwo niemieckie, żeby nie robić afery, rozkazało skrycie pochować zatrutych, bezpośrednio w okopach. Dopiero później, po przejściu frontu, pośpiesznie pochowanych ekshumowano i pochowano ponownie, tym razem na cmentarzu w Huminie. Cmentarza pilnuje dziwny, kamienny pomnik, bez żadnych napisów, a jedynie z cyframi – 1915.

Incydent z wytruciem swoich własnych żołnierzy spowodował, że sztab armii zrezygnował z dalszego posługiwania się gazem.

Wojna gazowa rozkręcała się coraz bardziej

Niestety. Nie wszędzie zrezygnowano z gazu i wojna gazowa rozkręcała się coraz bardziej. Profesor wynalazł następny, 18 krotnie silniejszy od chloru gaz zwany fosgenem. Jego asystenci zaś wynaleźli iperyt, gaz super toksyczny. Do wojny gazowej przyłączyli się też Alianci, równie skutecznie trując swoimi gazami Niemców. Oblicza się, że ofiarami gazów trujących stało się 1 300 000 żołnierzy! Do końca wojny Niemcy

rzucili na przeciwników 53 000 ton gazów! Francuzi 26 000 ton! Anglicy 14 500 ton!

Ci ostatni, nie wiedząc o tym, porazili iperytem pewnego kaprala 16. Rezerwowego Bawarskiego Pułku Piechoty. Kapral nazywał się Adolf Hitler. Ataku gazowego dokonano wczesnym rankiem 15 października 1918 roku we francuskiej miejscowości Wervilleq-Sud koło Pas-de-Calais. Hitler zasiadł właśnie z kolegami do śniadania, gdy nagle ogarnięty został śmiertelnym musztardą obłokiem iperytu. Żołnierze nie zdążyli nawet założyć masek. „Moje oczy zmieniły się w rozżarzone węgle; wokół zapadły ciemności” – wspominał Adolf Hitler. Oślepych kolegów odprowadził na punkt medyczny najmniej poszko-

Nieoficjalnie pracował nad iperytem zamówionym przez rząd Hiszpanii do walk z powstańcami w Maroku.

Niemcy gwałtownie potrzebowały gotówki, by spłacać gigantyczne kontrybucje. Dla uzyskania środków na ich spłacenie, profesor próbował uzyskiwać złoto z wody morskiej, ale ta sztuczka mu się nie udała. Opracował za to środek do trucia pasożytów. Był to cyjanowodór, zwany też kwasem pruskim, substancja bardzo toksyczna. Produkowano go pod nazwą Cyklon B! Okazało się, że Cyklon B jest bardziej niebezpieczny dla ludzi, niż dla pcheł i pluskw. Trzeba było więc przy jego stosowaniu zachowywać nadzwyczajną ostrożność. Cyklon B prawdziwą „karierę” zrobił już po śmierci profesora. Za czasów III Rzeszy używano go do uśmiercania więźniów w obozach koncentracyjnych. Cyklon był tani, a więc pójźmy przez chwile za sposobem myślenia niemieckich urzędników – 4 kilogramy cyklonu zabijało 1000 ludzi. 1 kilogram cyklonu kosztował 5 marek. Zabicie 1000 kosztowało 20 marek, a więc TANIOCHA!!

Profesor nie dożył końca II wojny światowej. Gdyby dożył, chyba nie byłby tak bezkarny, jak po pierwszej wojnie. Na przykład jego uczeń, producent Cyklonu B, został skazany na karę śmierci!

Po dojściu Hitlera do władzy profesor próbował się nazistom „przygodobać”. Oficjalnie wystąpił wtedy publicznie przeciwko swojemu koleździe Albertowi Einsteinowi, też profesorowi żydowskiego pochodzenia, który w roku 1933, gdy Adolf Hitler obejmował władzę w Niemczech, był akurat w Ameryce i który powiedział, że do hitlerowskich Niemiec nie wróci. Tylko, że Adolf Hitler nie należał do ludzi, którym można się było przypodobać. W dodatku, gdy było się Żydem i twórcą „świńskiej broni”, której nienawidził.

Pomimo prób zjednięcia sobie nazistów, profesor został z Niemiec wydalony. Wyjechał do Cambridge w Wielkiej Brytanii, ale tam spotkał się z niechętnym, a nawet wrogim

Do wojny gazowej przyłączyli się Alianci, równie skutecznie trując swoimi gazami Niemców. Oblicza się, że ofiarami gazów trujących stało się 1 300 000 żołnierzy!

przyjęciem. Anglicy pamiętali mu jego wynalazki. Załamany wyjechał do Szwajcarii, gdzie w roku 1934 zmarł na zawał serca.

Po szalonych czasach profesora, pozostała w Polsce pamiątka. Stałowa butla na chlor, jakim w Bolimowie Niemcy atakowali Rosjan. Na butli widać wytłoczony napis: „150 atmosfer, 40 litrów pojemności”. Butla została rozpiłowana na dwie połowy. Jedna z nich wisi na rynku w Bolimowie i pomalowana na jaskrawo czerwony kolor stanowi strażacki gong alarmowy na wypadek pożaru. Druga połowa znajduje się na prywatnej posesji państwa Konopczyńskich przy ulicy Dworskiej 7.



Żołnierze rosyjscy. Różnorodne próby zabezpieczenia się przed gazem

LISOWCZYCY

Staropolscy kondotierzy Lisowczycy, elearzy, Die Polnische Kosacken, Teufel und Bluthunde, homo lissovianus – te określenia wieściły polski fenomen zaciężnych kawalerzystów, walczących po stronie tego, kto zapłaci lub zaoferuje więcej. Organizację tej formacji wymyślił Aleksander Lisowski herbu Jeź.



Harmenszoon van Rijn Rembrandt, Polski jeździec

FELIKS SZULC-BINSZEWSKI

Legenda zagończyka

Ten szlachcic trafił do obozu stronników Dymitra Samozwańca po udziale w niesławnej inflanckiej konfederacji żołnierskiej, a co gorsza i w rokoshu Zebrzydowskiego. Jednak sukcesy w Rosji przyniosły sławę Lisowskiemu, a jednocześnie infamię zmazywał męstwem wykazanym na placu boju. Po zdobyciu Briańska Lisowski zjednął sobie część Kozaczyzny i dokonał szalonej wyprawy ku brzegom Morza Kaspijskiego. W dalekim zagonie pięciotysięczna grupa dotarła w 1608 roku do Astrachania, a jego podwładny (późniejszy wódz lisowczyków) Jarosz Kleczkowski zapewniał, że „była ochota i do Persji, i z tym narodem (...) zwarzy się, Turczynowi w oczy zakolwysz zastąpić”.

Jako pułkownik dowodził samodzielną grupą kawalerii w głębi państwa moskiewskiego. Pomędzy ochotnikami służącymi propter retributionem (w nadziei nagrody) byli panowie szlachty obok plebejuszy, Kozaków i Rosjan, a nawet Tatarów. Legendarna wyprawa 1615 roku ruszyła na północ, zmierzając „ku morzu lodowatemu”, osiągnęła Twer, Galicz oraz Suzdał. Uczestnicy tej eskapady staną się nośnikami tradycji przyszłych Lisowczyków. Gdy wódz zyskał uznanie Sejmu, niespodziewanie umarł (podobno otruty) 11 października 1616 roku po miesiącu od zaciągu, co było ciosem dla pró-

by odzyskania carskiej korony przez królewicza Władysława.

Na służbie cesarza

Po śmierci Lisowskiego gromada łowców przygód i łupu przekształciła się w najemne bractwo żołnierskie, którego sensem była walka. „Służyła” żołnierz pozostanie poszukiwanym towarem podczas wojny 30-letniej. Najpierw polscy kawalerzyści dowodzeni przez Adama Lipskiego i Walentego Rogawskiego dokonali dywersyjnego ataku na Węgry i zwyciężyli pod Humennem. To ocaliło cesarza obleganego w Wiedniu przez Gabora Bethlena, który wycofał się do Siedmiogrodu. Zaś wojna, miał skończyć się, trwała 29 lat.

Ferdynand II stał się jednym z najważniejszych zleceniodawców dla lisowczyków. Ci już 8 lutego 1620 roku pojawili się nad Dunajem, u bram stolicy cesarstwa. W toku pierwszych walk zginął wspomniany Kleczkowski, którego zastąpił Stanisław Rusinowski. Kronikarz i kapelan formacji, ksiądz Wojciech Dembolecki, przedstawiał towarzyszy broni niczym święty hufiec: „Sam Pan Bóg to wojsko na cesarską (służbę) dla obrony Kościoła swego Świętego zaciągnął”.

Trzy tysiące jazdy elearskiej (od węgierskiego „eloharcos” – doborowa jazda) odegrało znaczną rolę w bitwie pod Białą Górą, która zapoczątkowała trzysta lat niewoli czeskiej. Lisowczycy zdobyli 52 sztandary, a wśród nich chorągiew króla „zimowego” Fryderyka V. Po-

lacy walczyli jeszcze na Śląsku, w Palatynacie, Lotaryngii.

W trakcie kampanii reńskiej miejsce lisowczyków w hierarchii obniżyło się, choć zachowali minimum autonomii pod ks. Zygmuntem Karolem Radziwiłłem oraz płk. Stanisławem Strojnowskim. Walczyli też później, a ich udziałem stała się jeszcze rzeź Nového Mesta, co ze szczegółami opisywała frankfurcka gazeta „Theatrum Europaeum”.

List do redakcji

Piękny zakątek naszej ziemi, prześliczne roztocze. Wieś położona jest o 25 km na południowy zachód od Gródka Jagiellońskiego, 12 km od Janowa koło Lwowa. W południowej stronie obszaru bierze początek rzeka Wereszczycza – dopływ Dniestru. W dolinie Wereszczycy położone są zabudowania. Obszar doliny jest przeważnie lesisty. W aktach z XV wieku wieś zwie się „Wereszczycą” albo „Brzeszczycą”, a dopiero w XVII w. przybiera obecną nazwę.

Lustrację tej wsi z dnia 30 marca 1616 r. wydają Stanisław Wapowski – kasztelan przemyski, Heronim Mielonowski – sekretarz królewski,



Przed upadkiem lisowczycy trafili pod dowództwo Gottfrieda von Pappenheima. Walczyli we Włoszech w rejonie Zuccarello i jeziora Garda, ale bój pod Opawą wykazał zużycie oddziału, który zatracił charakter elitarny na skutek wymiany i strat w szeregach.

W obronie Ojczyzny

Mimo najemnego charakteru zobowiązań lisowczycy spieszyli też bronić „najjaśniejszej Rzplitej”. Poza walkami w latach 1617–1619 z Moskwą byli zaangażowani w zmagania przeciwko Turkom i Szwedom. Część z nich pod dowództwem Walentego Rogawskiego trwała na Ukrainie po powrocie ze Śląska. Później wyruszyli na tragiczną wyprawę podolską u boku hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Piotr Nadolski pisał w „Krwawym Marsie narodu sarmackiego”: „Z Wrzeszczem, z mężnym Rogawskim nacierał w ich roty/ W sprośnej krwi bisurmańskiej utapiając groty”. Obecność lisowczyków pod Chociwem, prowadzonych przez Stanisława Rusinowskiego, została powitana z radością. Było to zapewne 3500 ludzi. „Lisowczyk w srogich szturmach nic nie ustępował/ Tak strzelbą, jak i mężną ręką dokazywał” – opiewał cytowany Nadolski.

Pierwsza konfrontacja trzech chorągwi lisowczyków ze szwedzkimi regimentami miała miejsce na przełomie 1621 i 1622 roku w Inflantach. Kolejny raz dowodzeni przez Jędrzeja Kalinowskiego walczyli z siłami Gustawa Adolfa pod Tczewem i Gniewem. Dopiero zmiana dowódcy na Mikołaja Moczarskiego odnowiła sprawność i siłę tych kawalerzystów. Znaczną rolę lisowczycy odegrali w zniszczeniu posiłkujących Szwedów regimentów Streiffa i Teuffla.

W Rzeczypospolitej były pamiętane zarówno zasługi lisowczyków, jak ich nieposkromiona żądza grabieży, krwi i gwałtu. Ich łupieżce i przemoc w stosunku do ludności cywilnej na terenie Rzeszy Niemieckiej obrazuje fakt, że matki straszły dzieci pojęciem „Der Polnische Kosacken” do czasów napoleońskich. Oddziały sasko-weimarskie, pamiętając o ich wyczynach, wycięły w

pień w 1626 roku lisowskich obrońców Głogówka na Śląsku.

Wygląd i taktyka

Prawa lisowczyków zostały ustanowione w 1622 roku i składały się z 31 artykułów omawiających przewinienia i grożące za nie kary. Lisowczycy podzieleni na 200–400 konne chorągwie podlegali rotmistrzom oraz przewodzącemu wszystkim pułkownikowi. Stanowili lekką konnicę, opartą na wzorcach tatarskich. Uzbrojeni w karabin lub rusznicę, dwa pistolety, łuk, szablę, koncerz, czasem również pikę.

Ich wygląd – „Płaszczki opięte, czapki wysokie, pludry wąskie jak rękaw, buty żółte, podkute, zbroi nie mają, krzywe rapiery, wędzidla u koni małe, siodła małe, dziw, że z nich nie spadną” – opisał kapelan Dembolecki. Niektórzy lisowczycy przypinali sobie skrzydła na wzór husarzy. Walczyli, korzystając z możliwości, jakie dawała walka bez związania się z taborami (komunik). Podejmowali się dalekich wypraw dywersyjno-terrorystycznych. Wykorzystywali taktykę ataku i odwrotu oraz improwizacji bitewnej, co zostało zaczerpnięte z orientalnej tradycji.

Potomni o elearach

Sława lisowczyków wykraczała poza czas i dzielnice, w których operowali. Już w 1620 roku Bartłomiej Zimorowicz składał takie oto rymy w „Żywocie Kozaków Lisowskich” także i potyczki ich szczęśliwe: „Tam wy Melanchtonową wyniszczając wiarą/ Wieleśkie Lutrów dali diabłom na ofiarę”. To przecież „Lisowczyka” bądź „Jeźdźca polskiego” uwiecznił około 1655 roku sam Rembrandt, gdy ten rodzaj wojsk już nie istniał (choć pierwszy właściciel Michał Kazimierz Ogiński wołał w nim widzieć „Cosaque a cheval”). Malowali i rysowali ich Roelant Savary, Sebastian Vrancx, Peter Snayers. Lisowczyków wybierali na temat obrazu polscy artyści: Władysław Szerner, Józef Brandt i Juliusz Kossak. Mit lisowczyków podtrzymują nieco zapomniane powieści Antoniego F. Ossendowskiego i Bogusława Sujkowskiego.

Wereszczycza

Felicjan Grochowski – lustrator, Jan Białobrzeski – pisarz skarbowy.

Ulrich Werdum pisze w swej podróży: „Jest to wcale mała wieś, z kościołem z drzewa, jak prawie wszystkie kościoły po wsiach, jako i większość domów. Okna tutaj i w wielu innych miejscach były z pęcherzy rybich przytwierdzonych do drewnianych prętów zamiast kitu”.

Tak było kiedyś. Obecnie jest to bogata wieś. Miejscowość jest zadbaną i przysposobioną do odpoczynku dla turystów. Czyste jezioro, potężny las mieszany z przewagą sosny, czy-

ste powietrze. Są tu jeziora służące jako kąpieliska oraz do połowu ryb. Prowizoryczne domki, stoły, ławy, miejsca wyznaczone pod ogniska. Czysty piasek na plaży, kabiny prysznicowe oraz dopływ wody pitnej.

Jak co roku prezes TKPZL Emil Legowicz w czasie letnich wakacji zorganizował wycieczkę wypoczynkową dla członków towarzystwa. W tym roku odpoczywaliśmy w Wereszczycy. Wyjechaliśmy ze Lwowa wczesnym rankiem spod kościoła św. Elżbiety. Na miejscu od razu rozbiegliśmy się po lesie, zbieraliśmy maliny, gdzie niegdzie można było znaleźć poziomki. Miłośnicy wody zażywali kąpeli, dużo pływali. Potem posiłek. Pogawędkę z przyjaciółmi i znajomymi. Potem były gorące kielbaski. I znowu odpoczynek.

Bardzo dziękujemy prezesowi z małżonką za organizację miłego odpoczynku.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Żołnierz Piotr Szaląpaj z Litowieża

Pani Ludmiła Tarasenko przygotowuje dokumenty w celu otrzymania Karty Polaka. Historia jej rodziny oddaje burzliwe wydarzenia II wojny światowej.



Piotr Szaląpaj (siedzi od lewej) z grupą kolegów

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
zdjęcia z archiwum rodziny Szaląpajów

- Pochodzimy ze wsi Litowież nad Bugiem Zachodnim, położonej w punkcie, gdzie schodzą się granice województwa wołyńskiego (powiat włodzimierski), lubelskiego (powiat hrubieszowski) i lwowskiego (powiat sokalski) – powiedziała dla Kuriera Ludmiła Tarasenko. – Obecnie mieszkam we Lwowie. Mój dziadek Jan Szaląpaj w latach 1929-1930 był żołnierzem 2 Pułku Saperów w Puławach (województwo lubelskie). Pod koniec sierpnia 1939 roku został ponownie zmobilizowany do Wojska Polskiego i z wybuchem drugiej wojny światowej skierowano go do obrony Warszawy od strony Pragi. Ocalał od bombardowań, jednak po trzech dniach potyczek Polacy zaatakowani przez Niemców zostali otoczeni i wzięci w niewolę.

Ludmiła Tarasenko pokazała relikwię rodzinną, jaką jest medal nadany pośmiertnie Janowi Szaląpajowi przez prezydenta RP Lecha Wałęsę 6 kwietnia 1995 roku „za udział w Wojnie Obronnej 1939”.

„Mój dziadek jako jeńiec wojenny został wysłany do pracy przymusowej dla niemieckiego bauera (gospodarza) – mówi dalej pani Tarasenko. – Próbował uciec, ale ucieczka nie powiodła się. Niemcy zesłali go do obozu koncentracyjnego oraz do budowy dróg w Niemczech, później zaś do obozu koncentracyjnego Saltnes w północnej Norwegii. Spędził tam trzy lata, od 1942 do 1945. Na liście sporządzonej przez Niemców na początku maja 1945 roku Polak Jan Szaląpaj jest oznaczony pod nr 62532 I A. W surowym klimacie był zmuszony budować drogi dla wojska. Potwierdzenie na ten temat otrzymaliśmy w 1991 roku z Norweskiego Czerwonego Krzyża. Po wyzwoleniu jeńców przez wojsko amerykańskie Polakom proponowano wyjazd do Anglii, USA, Kanady, jednak mój

dziadek pragnął wrócić do domu, na Wołyń. Tymczasem pojechał przez Szwecję do Norwegii, gdzie obecnie było wówczas wojsko radzieckie. Wylapywano wszystkich byłych jeńców i przewożono do Rosji, do łagrów stalinowskich. Rok i trzy miesiące Jan Szaląpaj pracował w kopalni nr 32 w Koziełsku. Stamtąd w nocy udało mu się uciec – ukrył się w wagonie z węglem. W pociągu towarowym jechał w nieznanym kierunku, dotarł do Charkowa. Następnie przez dwa tygodnie szedł piechotą w kierunku zachodnim do rodzinnego Litowieża. Na miejscu jego małżonka, a moja babcia Lida, musiała wozić haracz (rubie, słoninę, jaja) dla urzędników sowieckich w Iwaniczach. W ten sposób chciała załatwić jakiegokolwiek papiery dla dziadka. Jego osobę pamiętam bardzo dobrze. Pozostał w mojej pamięci jako człowiek milczący i pochmurny. O wojnie i lagrach nigdy nie wspominał w naszej obecności. To wszystko nam, dzieciom, przekazał ojciec. Dziadek Jan był bardzo pracowity i zawsze czymś zajęty. Tak zmarł przy zgarnianiu siana.

Po wielkich zniszczeniach podczas drugiej wojny światowej i migracjach powojennych, śladów polskości w Litowieżu obecnie prawie nie ma” – stwierdza Ludmiła Tarasenko. „Nawet kościół został zniszczony. W ogóle nie mówiło się o historii tej wsi, niegdyś będącej miasteczkiem, która w 1501 roku otrzymała prawo magdeburskie od króla Zygmunta I. W okolicach Litowieża koncentrowała się też duża własność. Dopiero po latach można było dowiedzieć się o masakrach nad ludnością polską w okolicznych miejscowościach. W poszukiwaniu tożsamości, wnuczka polskiego żołnierza Jana Szaląpaja, pani Ludmiła gromadzi też materiały o rodzinnym Litowieżu.

- Mój brat Ihor Szaląpaj, który mieszka na Wołyniu już otrzymał w Konsulacie Generalnym RP w Łucku Kartę Polaka – powiedziała Ludmiła Tarasenko – także i ja chciałabym ją otrzymać.

Przyjedź do Bołszowiec

Jadąc ze Lwowa do Kamieńca Podolskiego, niespełna 30 km przed Stanisławowem (dzisiejszym Iwanofrankiwskiem), tuż przed Haliczem, którego początki giną w pomroce dziejów, leży miejscowość Bołszowce. Za ledwie 3 km w bok od szosy głównej Lwów – Iwanofrankiwsk, napotykamy przepiękny kompleks kościelno-klasztorny o prawie czterowiekowej tradycji. Przepięknie położony na wzgórzu, w malowniczym pagórkowatym terenie, przecinanym dopływami Dniestru.



Możesz skorzystać z doskonałej, komfortowej bazy noclegowej i klasztornej kuchni

Nasza propozycja skierowana jest do różnych grup, głównie o charakterze edukacyjnym i pielgrzymkowym. Zapraszamy grupy turystyczne udające się śladami Pana Wołodjowskiego w kierunku Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Halicza, do skorzystania z naszej bazy noclegowej i kuchni.

Dysponujemy też doskonałą bazą dla przeprowadzenia różnego rodzaju konferencji oraz spotkań.

Do dyspozycji mamy 20 pokoi z łazienkami – 2, 3 i 4 osobowe o standardzie hotelowym. Możemy przenocować cały autokar – 60 osób. Budynek posiada salę konferencyjną i jadalnię – na 100 osób, parking na samochody i autobusy, istnieje możliwość zrobienia grilla.

Przykładowa propozycja trasy turystycznej

1 dzień – po całodziennym zwiedzaniu Lwowa udajemy się na nocleg do Bołszowiec oddalonych o 100 km od Lwowa.

2 dzień – rano, wypoczęci i mając przed sobą o połowę mniejszą drogę, udajemy się do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Po całodziennym wędrówce wracamy do malowniczych Bołszowiec aby odpocząć przy ognisku w duchowej aurze tego miejsca.

3 dzień – wypoczęci udajemy się do dawnej metropolii ziemi halickiej aby obejrzeć zamek Kazimierza Wielkiego i gród księcia Daniła.



Po południu udajemy się na zwiedzanie Stanisławowa (Iwanofrankiwsk).

4 dzień – możemy udać się w kierunku Złoczowa a następnie Począjowa, po drodze zwiedzając Tarnopol.

U nas jest naprawdę niedrogo. Datki uzyskane w ten sposób chcemy przeznaczyć na renowację sanktuarium. By uzgodnić szczegóły, skontaktuj się z nami.



Adres i kontakt:
Klasztor oo. Franciszkanów Bołszowce 77146
ul. I. Franka 4
Tel./fax: 0038 034 3161144
tel. kom.: +380 961504277
e-mail:
gcymbala@franciszkanie.pl
www.sercegalicji.pl



Nieszczęśliwy rok 1952

Rok 1952. Polska leczy powojenne rany. System stalinowski nie bardzo w tym pomaga, dokładając do starych ran nowe blizny. Był to rok szczególny – rok wielkich katastrof, które dzięki zbiegowi okoliczności zakończyły się z tak niewielką ilością ofiar. Mogło być o wiele gorzej, szczególnie w tym przypadku.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie

Rutynowe szkolenie

Katastrofy lotnicze zdarzały się od chwili, gdy człowiek po raz pierwszy wzbił się w przestworza. Jednak w systemie totalitarnym zupełnie inaczej wyglądała informacja o takich przypadkach. Tak było i tym razem.

Ciepły letni dzień 10 czerwca 1952 roku. W ten dzień w Poznaniu dzieci obchodziły swe święto – Dzień Dziecka. Na Łęgach Dębińskich nad Wartą zebrało się dużo dzieci, bawiły się i grały w piłkę. Dla nich to było święto, które o mały włos nie skończyło się tragicznie.

Tego dnia od rana na pobliskim lotnisku Ławica odbywały się loty ćwiczebne. Co kilka minut samoloty 21. Pułku Lotnictwa Zwiadowczego (PLZw) wzbijały się w powietrze. Były to stare, wysłużone i wycofane z użycia w ZSRR bombowce Pe-2. Te dwusilnikowe maszyny trafiły do pułku w Poznaniu jako „dar” braterskiej Armii Czerwonej. Piloci nie mieli trudnego zadania – ćwiczyli „oblot po kwadracie”, czyli start, po nim cztery kolejne zakręty i lądowanie.

Krótko po 8 rano wzbila się w powietrze kolejna maszyna z numerem bocznym 6. Pilot Zdzisław Lara, zaledwie dwudziestoletni lotnik, prowadził ten lot. Na pokładzie miał pełną załogę: nawigatora Stanisława Kucia i strzelca-radiotelegrafistę Józefa Bednarka. Ćwiczebny lot miał trwać około 10 minut i był przy takiej pogodzie dziecinnie prosty. Start, nabór zadanej wysokości i lot po prostej. Pierwsze dwa zakręty poszły jak z płatka. Zgodnie z planem lotu, przed trzecim należało wypuścić podwozie. Nagle samolot gwałtownie przechylił się w prawo: „Wyprowadzaj ze zwiśu, idź po prostej” – rozkazał przez radio dowódca pułku major Andriej Dubowoj. Na nic to się nie zdało, bo maszyna nadal schodziła z kursu i traciła wysokość. Pilot zaczął szukać miejsca na lądowanie awaryjne. Pomyślał o Łęgach Dębińskich, które były na kursie. Ale gdy tam zobaczył bawiące się dzieci, zmienił zdanie i postanowił posadzić maszynę na niezabudowanym terenie przy kościele Bożego Ciała.



Szczątki samolotu

Powojenny Poznań rozbudowywał się. W tym samym czasie na placu Kościuszki u zbiegu ulic Królowej Jadwigi i Drogi Dębińskiej trwała budowa linii tramwajowej. Przy tej okazji przekładano kable telefoniczne i inne komunikacje. Na placu kręcili się robotnicy, po ulicy chodzili przechodnie. Obok stał dom Robotniczej Spółdzielni Pracy. Nagle zza niego wyłonił się samolot. Uderzył w skarpę wschodniego przyczółka budowanego wtedy mostu Królowej Jadwigi. Siłą uderzenia podbił się w górę, zawadzając jeszcze po drodze

„Nagle usłyszeliśmy strzały i zobaczyliśmy skaczących i chowających się pracowników. Dopiero wtedy zauważyliśmy spadający samolot. Jego silniki nie działały, więc nie było słyhać jak leci”

Andrzej Kaczmarkiewicz

o słup trakcji tramwajowej, runął na ulicę kilkadziesiąt metrów dalej. Maszyna była już na ziemi, i pędząc z ogromną prędkością, niszczyła wszystko po drodze. Wtedy eksplodowało paliwo. Bombowiec rozpadł się, a plac Kościuszki wypełnił ogień. Pożar momentalnie ogarnął drzewa i uszkodził okoliczne domy.

Tragiczny bilans szkoleń

Pilot Zdzisław Lara i strzelec-radiotelegrafista Józef Bednarek zginęli na miejscu. Nawigatora Stanisława Kucia uderzenie o ziemię wyrzuciło z kabiny. Przybyli na miejsce koledzy-piloci odwieźli go do szpitala. Tam jednak zmarł po kilku godzinach. Meldunek o wypadku znajduje się w Archiwum Sił Powietrznych w Modlinie. Mowa tam jeszcze o pięciu ofiarach cywilach. Historyk z poznańskiego IPN Przemysław Zwiernik odnalazł w Archiwum Państwowym biuletyn przeznaczony dla ścisłego kierownictwa PZPR. Z niego wiemy, że w wypadku zginęło też trzech pracowników Poznańskiego Przedsiębiorstwa Robót Telekomunikacyjnych i troje przypadkowych przechodniów. Kolejna ofiara zmarła dopiero po kilku dniach. Piętnaście osób zostało rannych. Danych tych nigdy przedtem nie publikowano.

Czy były strzały przed upadkiem?

Świadkiem wypadku był 14 letni wówczas Andrzej Kaczmarkiewicz. Opowiada, że tuż przed upadkiem samolot zaczął strzelać w powietrze z broni pokładowej, aby ostrzec osoby znajdujące się na ziemi. Silniki samolotu w tym momencie już chyba nie działały, więc nie było słyhać jak leci. Dzięki temu część robotników, pracujących na skrzyżowaniu zdołała się ukryć. Jeżeli wierzyć słowom Kaczmarkiewicza

to należy przypuszczać, że strzelano z kabiny tylnego strzelca, kaprala Józefa Bednarka. Inny ze świadków Zygfryd Polowy – pracujący kilkadziesiąt metrów od miejsca tragedii w Zakładzie Eksploatacji Kruszywa tak wspomina:

„Po wybuchu pobiegliśmy natychmiast w kierunku słupa ognia i dymu. Było nas kilkunastu, a ja byłem najmłodszy. Pomagaliśmy rannym, odprowadzając ich do pobliskiego szpitala. Widziałem lotników, którzy znaleźli swojego rannego kolegę. Zatrzymali samochód, by go zawieźć do szpitala. Kiedy kierowca nie chciał się zgodzić zabrać rannego, dali mu po pysku”.



Pomnik ku czci ofiar katastrofy

„Tradycyjne” przyczyny tragedii

Po wypadku natychmiast powołano 5-osobową komisję. Przewodniczącym został generał Iwan Turkiel, Rosjanin polskiego pochodzenia (nie mówił wprawdzie po polsku). Był dowódcą Wojsk Lotniczych w Polsce w latach 1950–1956. Oprócz niego w skład komisji weszli sami Rosjanie, którzy dowodzili polskim lotnictwem: generał Torochow, pułkownik Nowosilcew, podpułkownik Butow, major Połtanow. Do pomocy wezwano prokuratora wojskowego, podpułkowni-

ka Amonsa i kapitana Kirkina z Zarządu Informacji Wojskowej. Jedyń-ny Polakiem w komisji był kapitan Gałubiński. Badanie okoliczności katastrofy zajęło komisji jedynie trzy dni i zakończyło się 13 czerwca. W orzeczeniu przyznano, że doszło do usterki technicznej (awarii prawego silnika na skutek rozszczelnienia tulei cylindrów), ale winą za katastrofę obarczono pilota, chorążego Larę, który miał zawinąć „panicznym nastrojem” i nieprawidłowo podejść do awaryjnego lądowania wykonując ciasny zakręt na „zbyt małej wysokości”.

Podczas badania przyczyn wypadku nie brano pod uwagę innych katastrof Pe-2. Tymczasem było ich kilka tego rodzaju wśród samolotów wykorzystywanych przez polskie lotnictwo. Ponad rok wcześniej, bo 16 stycznia 1951 roku zginęła cała załoga „Peszi” z eskadry w Poznaniu. Powodem była również stwierdzona awaria silnika.

Propaganda sukcesu lat 50. XX wieku nie mogła dopuścić, aby prawdziwa przyczyna katastrofy, czyli awaria obu silników jednocześnie, wyszła na jaw. Samolot był przecież produkcji ZSRR, co bardzo negatywnie wpłynęło by na stosunki polsko-radzieckie w czasach głębokiego stalinizmu.

„Ściśle tajne” przez 55 lat

Tajemnica o tragicznych wydarzeniach przetrwała PRL. Pierwszy artykuł w poznańskiej prasie o katastrofie ukazał się dopiero w roku 2007. W marcu tegoż samego roku poszerzono katalog zbrodni komunistycznych o „Falszowanie dokumentacji przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa na szkodę osób trzecich”. Dzięki temu Instytut Pamięci Narodowej mógł wszcząć postępowanie dotyczące sfalszowania przyczyn katastrofy bombowca. To jedna z pierwszych w Polsce spraw o zbrodnię komunistyczną.

Cześć ofiarom

10 czerwca 2008 roku w 56 lat po tragicznych wydarzeniach odsłonięto na jego miejscu tablicę okolicznościową, upamiętniającą ofiary tragedii. Ufundowały ją władze miasta. Kompozycja rzeźbiarza Romana Kosmali nawiązuje do złamanych skrzydeł i rozbitego samolotu. W uroczystości brał udział ówczesny wiceprezydent Poznania Tomasz Kayser, a w imieniu obecnych rodzin ofiar głos zabrał imiennik pilota bombowca – Zdzisław Lara. Bardzo wielu poznaniaków, w tym świadkowie katastrofy, którzy pomagali w ustaleniu jej okoliczności, pojawiło się także na uroczystości. Częścią monumentu stał się fragment rozbitego bombowca, znaleziony przez 14 letniego wówczas Andrzeja Kaczmarkiewicza.



Wypalony tramwaj na miejscu katastrofy

Historia w znaczkach

Niezwykły wgląd w historię Galicji poprzez znaczki pocztowe, koperty i stemple po raz pierwszy na Ukrainie zaproponowali Anatolij i Mykyta Zadorożni z Iwano-Frankiwka. Ojciec i syn zaprezentowali książkę „Galicja: historia i filatelistyka”. Jest to pierwsza tego rodzaju pozycja w dorobku kolekcjonerów.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Do tej pory autorzy opracowywali jedynie katalogi stanisławowskiego amatorskiego towarzystwa kolekcjonerów. „Zbierać znaczki zacząłem jeszcze w dzieciństwie – opowiada Anatolij Zadorożni, były lekarz-anestezjolog, a dziś inwalida I grupy. – Gdy miałem 14 lat matka, która pracowała wtedy w muzeum, przyprowadziła mnie na wystawę filatelistyczną. Znaczki tak mi się spodobaly, że zacząłem je zbierać. Kolekcjonuję je do dziś. Mój syn też mi w tym pomaga kontynuując moje hobby”.

Jeszcze w 1991 roku ojciec i syn zorientowali się, że mają wiele znaczków powiązanych z historią Galicji: od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Zaczęli je klasyfikować. Z czasem narodził się pomysł wydania książki na ten temat. Należało w tym celu zgłębiać wiedzę historyczną, aby dobrze zorientować się jaki okres przedstawiony jest na każdym znaczku. Rozpoczęła się drobiazgowa praca zakończona sukcesem – czyli książką, wydaną tym roku. Przedstawiono i sklasyfikowano w niej ponad 500 znaczków, stempli i kopert ukazujących historię terytorium dawnej Galicji od czasów prehistorycznych do okresu Rusi Halickiej.

– Książka napisana jest przystępnym językiem, zarówno dla historyków, krajoznawców, studentów, a także uczniów. Może być pomocna wszystkim zainteresowanym historią – kontynuuje Mykyta Zadorożni. – Umieszczono tu artykuły i opowieści z historii terytorium dawnej Galicji od czasów najdawniejszych. Przedstawiono tu polskie, ukraińskie i węgierskie znaczki, np. z wizerunkiem pradawnego włochatego nosorożca, którego szczątki znaleziono w mie-

scowości Starunia w rejonie bohorodczańskim. Są też znaczki obrazujące okres Trypola ze słowiańskim bóstwem Światowida, które z rzeki Zbrucz wydobyl polski archeolog amator Mieczysław Potocki w pobliżu miejscowości Liczkowce (dziś rejon husiatyński, woj. tarnopolskiego). W 1851 roku Potocki sprezentował swe znalezisko ówczesnemu Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu. Tak dobrze znany fakt znalazł zatem swe odbicie również na znaczkach”.

Książka nie ogranicza się wyłącznie do opisu filatelistyki powiązanej z dawną Galicją. Podane są tu również informacje o kontaktach tego terytorium z innymi częściami obecnej Ukrainy oraz sąsiednimi państwami. Najwięcej powiązań było z Polską, bo nasza historia mocno się przeplata. W 17 rozdziałach książki podano listę wydawnictw pocztowych, najpierw ukraińskich, a następnie – innych państw. Wprawdzie autorzy nie kierowali się wyłącznie nazwami znaczków, które oznaczone są w katalogach. Za swój cel stawiali bowiem opisanie w sposób jak najbardziej skondensowany przedstawionych na znaczkach wyobrażeń w powiązaniu z kontekstem historycznym. Pominęto tu informacje na temat kolorystyki, wymiarów żąbków znaczków itp. – Są to bowiem dane, które można znaleźć we wszystkich specjalistycznych katalogach, nie mają one zaś większego znaczenia dla obranego ujęcia zagadnienia. Podano też skróto wiadomości o różnicach znakowania kopert i pocztówek.

Książka zawiera również indeks nazwisk, nie zawsze obecny w wydawanych na Ukrainie nawet naukowych publikacjach. Autorzy już szykują drugą część publikacji bowiem wspólna kolekcja ojca i syna liczy kilka tysięcy znaczków.

List do redakcji III OPOLSKIE DNI MADONN KRESOWYCH

Już od trzech lat podążamy śladami wizerunków Madonn Kresowych znajdujących się na Śląsku Opolskim. W 2011 roku przybliżyliśmy dzieje obrazu Matki Bożej Łopatyńskiej, której cudowny obraz znajduje się w kościele św. Andrzeja Apostoła w Wójcicach. W roku ubiegłym przybliżyliśmy historię kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP w Horodence oraz losy obrazu Matki Bożej Horodeńskiej, przywiezionego w 1946 roku do Kępnicy przez proboszcza tamtejszej parafii – ks. Michała Sobejkę.

W tym roku obchody poświęcone były Matce Bożej Nieustającej Pomocy z Kozowej (woj. tarnopolskie). Wizerunek i inne pamiątki sakralne uratował ks. Karol Chmielewski, ówczesny proboszcz, który wywiózł je z Kozowej. Początkowo obraz znajdował się w Słupsku, następnie w 1949 roku został przewieziony do Nowego Lasu, gdzie osiedlili się mieszkańcy Kozowej.

Obchody Opolskich Dni Madonn Kresowych rozpoczęła prezes Stowarzyszenia Odnowienia kościoła w Łopatynie z siedzibą w Wójcicach, organizatora wydarzenia, Zofia Cichewicz. Anna Ludwa powitała zaproszonych gości: marszałka województwa Józefa Sebestę, wicemarszałek Barbarę Kamińską, starostę powiatu nyskiego Adama Fularczuka, dyrektora Departamentu Kultury i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Janusza Wójcika, sekretarza Urzędu Miejskiego w Otmuchowie Zdzisława Cholewińskiego, przedstawicieli oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Głubczyc, Brzegu, Nysy i licznie zgromadzonych mieszkańców Nowego Lasu, Pokrzywniej, Wójcic, Nysy. Na obchody przybyła też kilkuosobowa grupa Parafialnego Klubu Pielgrzymów Rowerowych z parafii Jana Chrzciciela z Nysy.

Rota Marii Konopnickiej „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” rozpoczęła mszę świętą, której przewodniczył ks. Adam Szubka, urodzony w Kozowej. Koncelebrantami byli: proboszcz z Łopatyna ks. Kazimierz Wysocki, proboszcz z Wójcic ks. Waldemar Chudała, ks. Grzegorz Kopij oraz księża których rodziny wywodzą się z tej kresowej miejscowości: ks. Józef Dorosz, ks. dr hab. Paweł Landwójtowicz, ks. Antoni Rzeszutko, ks. Krzysztof Wojtowicz. We wzruszającym kazaniu ks. Szubka przedstawił tułaczkę wojenną obrazów Madonn Kresowych, a zwłaszcza Madonny z Kozowej, jak również mieszkańców Kresów



zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Wspominał też niezjącego proboszcza Wójcic ks. Kazimierza Kwiatkowskiego – wielkiego czciciela Maryi. Na wielu twarzach widać było łzy wzruszenia.

W kościele śpiewał chór parafialny z Wójcic, pod kierownictwem Władysława Konika oraz chór „Echo Kresów” pod kierownictwem Adama Wołkowskiego.

Po nabożeństwie ks. Grzegorz Kopij w prezentacji multimedialnych przedstawił historię Kozowej, ludzi wywodzących się z tej miejscowości, cudowny obraz i kościół.

Dalsza część uroczystości miała miejsce w wójcickim parku, gdzie odbyła się biesiada kresowa. Zebrani degustowali potrawy przygotowane przez dawnych mieszkańców i potomków Kozowej m.in.: pierogi ruskie, drożdżowe bułeczki z kaszą gryczaną i kapustą polewane śmietaną z białym serem, pyszne paszteciki z mięsem, jak również gołąbki z kaszą gryczaną. Biesiadę uświetnił chór z Kędzierzyna Koźła, przedstawiając piosenki i kawały lwowskie.

Celem Opolskich Dni Madonn Kresowych jest integracja środowisk kresowych, budowanie poczucia przynależności do wspólnoty i poprzez przypomnienie dawnych miejsc kultu maryjnego II Rzeczypospolitej, podtrzymywanie dziedzictwa kulturowego i kulinarnego.

Humor żydowski

Żyd siedzący z liczną rodziną w przedziale kolejowym trzeciej klasy głośno krzyczy i wprowadza straszne zamieszanie. Jadący w sąsiednim przedziale nerwowo pasażer przywołuje konduktora:

– Panie szanowny, powiedz pan temu Żydowi, że jeśli nie przestanie się awanturować, to spotka go coś najgorszego!

Konduktor komunikuje Żydowi usłyszane przed chwilą słowa, a ten uśmiecha się gorzko:

– Panie konduktorze! Moja żona udaje się na operację do szpitala, moja szesnastoletnia córka jest w ciąży, lceek narobił w majtki, Mosiek wyrzucił przez okno bilety kolejowe, a na dodatek jedziemy w przeciwnym kierunku... To powiedz pan sam, czy może mnie jeszcze spotkać coś gorszego?

Pędzi gość Mercedesem po autostradzie A 4 150 km/h. Nagle dogania go Syrenka (taki stary polski samochód), wyprzedza i znika w oddali. Gość zjeżdża na stację benzynową i... widzi Syrenkę. Podbiega i pyta:

– Jaki pan masz silnik w tym gruchocie?!

– Silnik? Normalny, dwusuw, jak to w Syrence.

– Tuningowany?!

– Nieee, standard.

– No to jak pan możesz takie prędkości rozwijać? Przecież to niemożliwe!

– Możliwe, możliwe – to tylko kwestia polityki...

– Jak to polityki?! Co pan mi tu opowiadasz!

– Dokładniej to polityki i opon...

– Nie rozumiem...

– To proste. Z przodu mam opony arabskie, a z tyłu izraelskie. Te z przodu ciągle uciekają, a te z tyłu je gonią!

Spryciarz, korzystający z wielkiej gościnności zamożnego bankiera Rotszylda, poczynił mu następującą propozycję:

– Jak mi pan da 100 guldenów, dostarczę panu coś, czego nie mógłby pan dostać za cały swój majątek.

Rotszyld się zgodził i dostał... świadectwo ubóstwa z gminy żydowskiej.

Człowiek uczy się mówić bardzo wcześnie, milczeć – bardzo późno.

Piekarz chełmski na pytanie, jak się robi obaranki, odpowiada zwięzle i obrazowo:

– Bierze się dziurę i obkleja ją się dookoła ciastem...

Oficer do lcka:

– Przy waszym mundurze brak jednego guzika.

– Panie poruczniku – dziwi się lceek – czy pan nie ma naprawdę innych zmarłych?

Ciekawska Sara pyta swą sąsiadkę Leę:

– Z czego żyje ten młody człowiek, który u was mieszka?

– On pisze i powodzi mu się bardzo dobrze.

– Co pisze? Wiersze? Romanse?

– Ach, nie! On pisze listy do bogatego wuja w Kanadzie.

Historia przekładu Schulza

Rok temu w Drohobyczu zaprezentowano nowy przekład dzieł Brunona Schulza autorstwa Jurija Andruhowycza. Prozę Schulza w języku ukraińskim przedstawiono w ramach Piątego Festiwalu Brunona Schulza.

LEONID GOLBERG

Wydanie od razu okazało się w centrum uwagi na Ukrainie i za granicą, uchodzi za najlepsze z dotychczasowych przekładów Schulza na język ukraiński. O tym, w jaki sposób dotarł do Ukraińców nowy Bruno Schulz rozmawiamy z osobami, które przyczyniły się do wydania – dyrektorem Polskiego Instytutu Książki GRZEGORZEM GAUDENEM i dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu WIERĄ MENIOK.

Grzegorz Gauden:

– Pierwsza dyskusja o projekcie była między Wierą a mną po naszej wizycie u mera Drohobycza Mykoły Huka na Festiwalu w maju 2010 roku. Mer powiedział, że czyta Schulza i że jest to trudna proza, ale piękna. I nieznana w Drohobyczu, bo nie można go dostać po ukraińsku. To mnie zaskoczyło. Jak wyszliśmy od niego, zapytałem Wierę czy to prawda. Potwierdziła. I wtedy powiedziałem, że trzeba wznowić wydanie, bo jak możemy zrobić Festiwal w społeczności Drohobycza i na Ukrainie, jeśli nie można przeczytać Schulza po ukraińsku? Powiedziałem, że Instytut Książki pomoże wznowić nakład istniejącego tłumaczenia. Wiera jednak zaproponowała nowy przekład wszystkich dzieł Schulza, bo jej zdaniem przekłady obecne na rynku ukraińskim nie były doskonałe. Poza tym brakowało kilku fundamentalnych rzeczy po ukraińsku. Na moje pytanie, kto byłby najlepszy, stwierdziła, że jeśli chodzi o prozę Schulza, najlepszy będzie Andruhowycz. Na rynku w Drohobyczu, pod ratuszem, zaczął rodzić się ten projekt. Potem na Targach Książki we Lwowie spotkaliśmy się z Jarkiem Godunem i z Oleksandrą Kowal. W trakcie rozmowy projekt wykuł się ostatecznie. W taki sposób otrzymaliśmy komplet Schulza po ukraińsku.

Wiera Meniok:

– We wrześniu 2010 roku, przyjechałam do Lwowa na spotkanie z Grzegorzem Gaudenem. Niedawno zakończył się IV Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu, Forum Wydawców we Lwowie też dobiegał końca. Rozmawialiśmy o następnym, jubileuszowym Festiwalu Schulzowskim w Drohobyczu. Na spotkaniu w Kawiarni Wiedeńskiej we Lwowie był z Grzegorzem nieznanymi mi człowiekiem, którego Grzegorz przedstawił jako nowego Dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie, Jarosława Goduna. Do rozmowy została zaproszona Oleksandra Kowal, Dyrektor Forum Wydawców we Lwowie. Dyskutowaliśmy o tym, że należy intensyfikować kontekst ukraiński w ramach Piątego Festiwalu Schulza. Mówiłam o tym, że chcę zaprosić na konferencję naukową autorów współczesnej ukraińskiej humanistyki – teraz już mogę powiedzieć, że to się udało. Chciałam, żeby do Drohobycza przyjechały gwiazdy współczesnej litera-



tury ukraińskiej, aby dyskutować o ukraińskim odbiorze Brunona Schulza – i to też się udało. We wrześniu 2012 na ten temat żywo dyskutowali Jurij Andruhowycz, Oleksandr Bojczenko, Taras Prochaško, Andrij Lubka, Tania Malarczuk, Natalka Sniadanko, Jurij Wynnyczuk, Wasyl Machno i Andrij Bondar.

Kolejnym tematem, który podczas tego spotkania podjęłam, był pomysł na powstanie ukraińskich tłumaczeń wszystkich dzieł Schulza. Mowa była o tłumaczeniu „Księgi liściów”, jakie zgodził się już wtedy zrobić Andrij Pawłyszyn oraz „Szkieł krytycznych”, które ja chciałam tłumaczyć, bo na tych tekstach Schulza bardzo mi zależy jako teoretykowi literatury i scholazologowi, ponieważ nie są one do tej pory docenione nawet w Polsce. Z tymi rzeczami była jasność, Grzegorz zadeklarował, że ich wydanie będzie wsparte z Programu Translatorskiego Instytutu Książki – i tak się stało, bo na dzisiaj mamy ten fakt już dokonany: ukraińskie tłumaczenia „Księgi liściów” i „Szkieł krytycznych” ukazały się w wydawnictwie „Duch i Litera” i zostały dofinansowane przez Instytut Książki oraz Instytut Polski w Kijowie.

Najważniejszą kwestią była konieczność powstania nowego ukraińskiego tłumaczenia literackich tekstów Schulza: zbiorów „Sklepy cynamonowe”, „Sanatorium pod Klepsydrą” oraz czterech opowiadań, które nie weszły do tej dylogii. Mówiłam o tym, że mimo dość sporej ilości tłumaczy Schulza, jakich mamy na dziś, żaden z nich nie podjął się zadania przetłumaczenia Schulza na język, który będzie czytany i rozumiany nie tylko, powiedzmy, na terenach dawnej Galicji, ale też terenach Ukrainy środkowej, południowej, wschodniej. Podzieliłam się refleksjami, że brak tłumaczenia Schulza na literacki język ukraiński szkodzi Schulzowi, bo on nie uzyskuje swego czytelnika ukraińskiego, który, nie rozumiejąc istniejących tłumaczeń ukraińskich, musi sięgać po tłumaczenie rosyjskie – bardzo dobre, zresztą, jeśli chodzi o tłumaczenie Asara Eppela. Druga sprawa, która miała przekonać do powstania nowego ukraińskiego tłumaczenia Schulza, polegała na tym, że Schulz pisał piękną polszczyzną, a

więc zasłużył sobie na to, żeby mieć dobre literackie tłumaczenie na język ukraiński – tłumaczenie, które by nie ograniczało, tylko rozszerzało horyzonty ukraińskiej recepcji jego twórczości. Ucieszyłam się, bo te moje argumenty Grzegorz Gauden i Jarosław Godun przyjęli absolutnie pozytywnie. W związku z tym należało zastanowić się, kto najlepiej może zrobić takie nowe tłumaczenie poetyckiej prozy Schulza. Zaproponowałam, że musi to być pisarz lub poeta ukraiński. Oczywiście najlepszy, a więc zwróciliśmy się z tą propozycją do Jurija Andruhowycza, bo on reprezentuje współczesną ukraińską literaturę w Europie i jest jednym z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ukraińskich. Gdyby Andruhowycz sam nie chciał podjąć się tego zadania – co byłoby idealnym rozwiązaniem – poprosilibyśmy, żeby zaproponował najbardziej odpowiedniego kandydata na tłumacza Schulza. Postanowiliśmy, że tak będziemy działać. Grzegorz zadeklarował, że pod każdym względem dopilnuje tego zadania i będzie wspierał jego realizację.

Po naszej rozmowie Oleksandra Kowal napisała do Jurija Andruhowycza i zaproponowała, żeby zrobił nowe ukraińskie tłumaczenie prozy Brunona Schulza. Zaproponowała też – bardzo trafnie – Iwana Małkowycza jako wydawcę.

Oto prehistoria powstania nowego ukraińskiego tłumaczenia prozy poetyckiej Brunona Schulza, które zrobił Jurij Andruhowycz. Mamy świetnego, pięknie wydanego Schulza w nowym ukraińskim tłumaczeniu. Jego premierowa prezentacja odbyła się w Drohobyczu, 12 września 2012 roku, na zakończenie V Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza.

Przypominam sobie, jak w 2010 roku, na IV Festiwalu Schulzowskim, przedstawiając Jurija Andruhowycza na scenie teatralnej w Drohobyczu podczas jego wieczoru autorskiego, który odbył się 29 maja, mówiłam o tym, że genialnie by było, gdyby Schulz w postaci Jurija znalazł swego najlepszego tłumacza na język ukraiński. Jurij uśmiechnął się wtedy i powiedział półzartem, że nie jest pewien, czy dałby radę... I teraz bardzo się cieszę, że Andruhowycz został tłumaczem Schulza. O tym myślałam jeszcze wtedy, jak po raz pierwszy zaprosiłam Jurija Andruhowycza do Drohobycza we wrześniu 2007 roku. To, że zgodził się na przyjazd, uważałam za swoje wielkie osiągnięcie. Był na Uniwersytecie w Drohobyczu razem z Bohdanem Zadurą, Jerzym Jarzębskim i Andriem Bondarem w ramach projektu „Obecność. Ukraińsko-polskie spotkania literackie”, który wymyśliłam. Jurij Andruhowycz naprawdę jest wielkim przyjacielem Schulza, Drohobycza i Festiwalu. Na Piątym Festiwalu Schulzowskim w Drohobyczu słuchaliśmy aniołów i plusk wody podczas jego wspólnego z „Karbido” spektaklu „Absynt”. I подарował nam książkę ze swoim ukraińskim tłumaczeniem Schulza-pisarza.

Lalka z kukurydzy

Artystki ludowe z okolic Halicza Stefania Sidoruk i Iryna Kołodij odtwarzają dawne wzory lalek z liści kukurydzy. Takie lalki były w powszechnym użyciu, odkąd kukurydza pojawiła się w Europie. W Galicji wyroby stały się elementami sztuki ludowej, obecnie są coraz bardziej popularne i eksponowane na wielu wystawach i kiermaszach.



SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Artystki prowadzą szkolenia dla wszystkich chętnych. Jest ona prosta, ale wymaga pewnych umiejętności i wyobraźni.

Najpierw artystki wybierają liście. – Najlepiej jak wyschną one na kolbie – mówi Stefania Sidoruk. – Żeby zrobić zieloną laleczkę potrzebne są świeże liście. Nie można czekać, bo liście wyschną i skręcą się. Wówczas nie nadają się już do niczego. Niektórzy próbują przechowywać je w wilgotnym pomieszczeniu, ale i tak raczej zapleśniąją.



Liście zdjęte z kolby wystarczy skropić wodą, żeby nie były lamliwe. Najlepiej brać liście, które są najbliższe kolbie. Są bardziej giętkie. Najlepsze fryzury można wykonać z włosia kukurydzy – można go zaplatać w warkocze i strzycz.

Nie warto się śpieszyć z robieniem lalki. Trzeba potrzymać liście w ręku, a kiedy wiemy już czy zrobimy księżniczkę, chłopkę czy może – samolocik bądź autko dla chłopaka, pani Stefania pokaże nam jak się robi lalkę: „Bierzemy proste liście z czterech kolb. Wywracamy je na zewnątrz, bo zewnętrzna powierzchnia jest żeberkowana, a wewnętrzna gładka. Końcówki czterech liści obcinamy równo i dzielimy na pasemka poczym składamy. Do wnętrza wkła-

damy kulkę z serwetek papierowych i obwiązujemy mocną nitką. Na główkę lalki nakładamy włosy i znów przewiązujemy – mówią pokazując swe dzieło Stefania i Iryna – tak wygląda główka przyszłej lalki”.

Zgięte liście jedna z artystek przewiązuje białą, mocną i cienką nitką – tak powstaje szyja. Na to nakładają trójkąt z liści – są to ręce i talia. A spódniczkę robią z liści, które później przesuwają niżej – lalka jest gotowa. Na to można nałożyć jeszcze kaftan, fartuszek, kapeluszek czy inne elementy garderoby, które również wyrabiamy z liści barwionych farbami anilinowymi.

Opisane tutaj lalki nie mają twarzy, bo tradycja ludowa mówi, że przez twarz lalki na dziecko może wpłynąć zły duch.

Można też robić lalki na drewnianych stojakach. Głównie na wystawy, a te do zabawy dla dzieci są plutek w środku. Taką ekologiczną zabawką jest dobra dla dzieci: dziecko nie uderzy się, nie otruje, wkładając zabawkę z liści do buzi. Kiedy lalka zostanie uszkodzona, można łatwo zrobić następną.

Aby wykonać najprostszą lalkę potrzeba około godziny, ale lalkę na wystawę artystki robią dwa do trzech dni. Oprócz lalek z liści kukurydzy robią buty, ekologiczne torebki, a nawet niewielkie krzeselka dla maluchów.

JESZCZE MOŻESZ PODJĄĆ STUDIA W PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOLE WSCHODNIOEUROPEJSKIEJ (PWSW) W PRZEMYŚLU

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu leży niecałe 100 km od Lwowa i ok. 15 km od granicy polsko-ukraińskiej. Już dziś 10% studentów to studenci zagraniczni, pochodzący głównie z Ukrainy.

Dla osób z zagranicy polskiego pochodzenia, posiadających Kartę Polaka, studia są bezpłatne. Cudzoziemcy zaś za rok studiów płacą tylko 2.000 euro. Rektor może jednakże zwolnić z tej opłaty do 50% wymaganej kwoty. Warunkiem zwolnienia są trudna sytuacja materialna studenta i dobre wyniki nauczania.

Studenci PWSW w Przemyślu mogą kształcić się na studiach licencjackich i inżynierskich. Studia licencjackie – na kierunkach humanistycznych i społecznych – trwają 6 semestrów (3 lata), studia inżynierskie – na kierunkach technicznych – 7 lub 8 semestrów (czyli 3,5 lub 4 lata).

Po ukończeniu studiów absolwenci PWSW uzyskują dyplom z tytułem zawodowym licencjata (odpowiednik ukraińskiego „bakalawra”) lub inżyniera. Następnie mogą kontynuować studia magisterskie na wybranej przez siebie Uczelni w Polsce lub w innych krajach Unii Europejskiej.

W PWSW można studiować na następujących kierunkach (na większości z nich studenci mogą dowolnie wybrać sobie specjalizację):

- filologia polska (specjalności: nauczycielska lub dziennikarska)
- filologia angielska (specjalności: nauczycielska lub translatorska)
- lingwistyka stosowana (dwa języki – angielski i ukraiński) (specjalności: translatorska lub dziennikarska)
- historia (specjalności: nauczycielska lub turystyka międzynarodowa)
- politologia (specjalności: administracja regionalna, bezpieczeństwo publiczne)
- socjologia (specjalności: rynku pracy i zarządzanie kadrami, praca socjalna z rodziną, profilaktyka społeczna i resocjalizacja, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną)
- stosunki międzynarodowe (specjalności: biznes międzynarodowy, bezpieczeństwo międzynarodowe lub integracja europejska)
- architektura wnętrz (specjalności: ogólna architektura wnętrz, architektura wnętrz sakralnych lub architektura wnętrz ogrodowych i krajobrazu)
- projektowanie graficzne
- inżynieria środowiska
- mechatronika
- technologia chemiczna (specjalności: chemia i technologia kosmetyków lub chemia budowlana)
- bezpieczeństwo i produkcja żywności (specjalności: bezpieczeństwo produkcji żywności lub bezpieczeństwo produkcji gastronomicznej i edukacja żywieniowa)

Do podjęcia studiów w PWSW wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości, niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych.

Studia prowadzone są w języku polskim, a więc od studentów wymaga jest znajomość podstaw tego języka. W czasie studiów prowadzone są zajęcia uzupełniające z języka i kultury polskiej.

W trakcie nauki studenci polskiego pochodzenia mogą ubiegać się na Uczelni o stypendia socjalne i naukowe lub o stypendium ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, a od po II roku studiów także stypendia z Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie.

PWSW umożliwia studentom wyjazdy na praktyki zagraniczne, podczas których mogą oni nabywać dodatkową wiedzę i umiejętności zawodowe.

Studenci Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu mogą także odbywać część studiów (od trzech do dwunastu miesięcy, w uczelniach partnerskich w krajach Unii Europejskiej: Grecji, Słowacji, Portugalii, a także na Chorwacji i w Turcji w ramach programu Erasmus.

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu ma bardzo dobrą bazę dydaktyczną. Stanowią ją zabytkowy Pałac Lubomirskich, będący siedzibą rektoratu oraz nowoczesne budynki Kolegium Nowego, Kolegium Wschodniego oraz Kolegium Technicznego. W obrębie kompleksu uczelnianego znajduje się także Dom Studencki, w którym studenci mogą mieszkać w wygodnych pokojach z bezpłatnym dostępem do Internetu.

Do dyspozycji studentów jest także nowoczesna i dobrze wyposażona w literaturę Biblioteka Uczelniana.

Zapraszamy na studia do Przemyśla!

Zapisy na rok akademicki 2013/2014 trwają do 27 września 2013 r.



Rektorat



Sala wykładowa



Sala komputerowa



Kolegium techniczne

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2013

1 września, niedziela – **P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, początek o godz. 12:00
G. Verdi opera „TRUBADUR”, początek o godz. 18:00
 5 września, czwartek – **C. W. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”**, początek o godz. 18:00
 6 września, piątek – **P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁĄBĘDZIE”**, początek o godz. 18:00
 7 września, sobota – **G. Verdi opera „TRAVIATA”**, początek o godz. 18:00
 8 września, niedziela – **S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 12:00
G. Puccini-M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00
 12 września, czwartek – występ gościnny Opery Donbaskiej, **R. Wagner opera „LATAJĄCY HOLENDER”**, początek o godz. 18:00
 13 września, piątek – występ gościnny Opery Donbaskiej, **R. Wagner opera „LATAJĄCY HOLENDER”**, początek o godz. 18:00
 14 września, sobota – **A. Adam balet „KORSARZ”**, początek o godz. 18:00
 15 września, niedziela – **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIVO”**, początek o godz. 12:00
 19 września, czwartek – **G. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”**, początek o godz. 18:00
 20 września, piątek – **L. Minkus balet „DON KICHOT”**, początek o godz. 18:00
 21 września, sobota – **F. Lehár operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, początek o godz. 18:00
 22 września, niedziela – **L. Delibes balet „COPPELIA”**, początek o godz. 12:00
G. Donizetti opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00
 27 września, piątek – **A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”**, początek o godz. 18:00
 28 września, sobota – **G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”**, początek o godz. 18:00
 29 września, niedziela – **M. Lysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, początek o godz. 12:00
C. Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
 e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Msze święte niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół p.w. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół p.w. św. Marii Magdaleny – godz. 10:00

Lwów, kościół p.w. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół p.w. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół p.w. św. Michała Archanioła, 13:00

Lwów – Zboiska, kościół p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – 12:00; 19:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół p.w. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół p.w. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Drohobycz, kościół p.w. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Sambor, kościół p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzie-



ci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Mościska, kościół p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Złoczów, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata p.w. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół p.w. św.

Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół p.w. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół p.w. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomier.

Kijów, kościół p.w. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół p.w. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra p.w. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja charkowsko-zap.

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół p.w. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
 www.kresy24.pl
 www.wspolnota-polska.org.pl
 www.kresy.najlepsze.net
 www.stanislawow.net
 www.kresy.webpark.pl
 www.kresy-krakow.com.pl
 www.kresy-wschodnie
 www.wizyt.net
 www.kresy.co.uk stanislawow.pl
 www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
 www.fotojonny.republika.pl
 www.poznajukraine.com
 www.wycieczki.pl.ua
 www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Pomóżmy Marysi Pyż

Lwowianka, mama 3,5 letniej Sylwii, redaktor Radia Lwów, podopieczna naszej fundacji – Marysia Pyż, od kilku lat choruje na stwardnienie rozsiane. Być może w miarę możliwości – normalnie funkcjonować w tej chorobie, potrzebna jest rehabilitacja, a także leki nowej generacji, pomagające w ogólnej motoryce ruchowej. Marysia nie jest w stanie samodzielnie pokryć kosztów turnusów rehabilitacyjnych w Polsce, a także zapłacić za lekarstwa. Zwracamy się z prośbą do Czytelników KG o pomoc dla Marysi. Dla ewentualnych wpłat, udostępniamy konto naszej fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem z dopiskiem – „Maria Pyż”.



Monika Narmuntowska-Michalak
www.fundacjamosinga.zgora.eu

Praca dla kucharza

Szanowni Państwo, Dom Polonii w Ostródzie poszukuje pracownika na stanowisko kucharza.

Rodzaj pracy: pełny etat. Doświadczenie: od 5 lat. Miejsce pracy: Dom Polonii w Ostródzie, województwo warmińsko-mazurskie.

Zakres obowiązków: odpowiedzialność za zapewnienie właściwego przygotowania potraw zgodnie z obowiązującymi standardami. Prawidłowe magazynowanie żywności i sprzętu, przestrzeganie zasad postępowania z żywnością oraz regulacji w zakresie BHP.

Wymagania: wykształcenie gastronomiczne, dobra organizacja własnej pracy (dbałość o czystość, ład i porządek oraz przestrzeganie norm sanitarnych w kuchni i w całym jej zapleczu), umiejętność pracy w zespole (mile widziana znajomość specyfiki pracy w hotelu), przygotowywanie receptur, kalkulacja cenowa produktów, zaopatrywanie kuchni w artykuły spożywcze.

Oferujemy: przyjazną atmosferę w dynamicznie rozwijającym się zespole, zakwaterowanie (istnieje możliwość zakwaterowania w hotelu), elastyczne godziny pracy w zależności od potrzeb.

Forma kontaktu:

Osoby zainteresowane proszone są o wysłanie CV na adres: warsztaty.ostroda@gmail.com.

W temacie maila prosimy wpisać KUCHARZ. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej: <http://dompoloniiostroda.pl/>, SWP 0/Olsztyn

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.08. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,14
10,75	1 EUR	10,80
2,55	1 PLN	2,60
12,50	1 GBR	12,80
2,42	10 RUR	2,48

Informacje Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

PODZIĘKOWANIE

Za pomoc w przetransportowaniu dobytku biura we Lwowie (mebli oraz dokumentacji) Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie dziękuje: Stefanowi Adamskiemu, przewodniczącemu Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, harcerzom: Edwardowi Mosesowowi,

Leszkowi Aprilaszwili, Stanisławowi Groszkowi; Bogdanowi Bardunowi, Bogdanowi Gacze, młodzieży: Stanisławowi Klimczakowi, Aleksandrowi Bikczajewowi, Romanowi Horszczakowi, Dymitrowi Kłymkowyczowi, Piotrowi i Janowi Taraszczukom, Olegowi Charlamowowi, Bazylemu Bodnarczukowi.

ZAWIADOMIENIE

Biuro Federacji OPnU zmieniło swoją lokalizację we Lwowie.

Telefon kontaktowy:

(032)-2403298.

Działalność biura zostanie wznowiona 1 września 2013 r.

Poszukujemy pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do pracy na terenie Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek oraz fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku angielskim lub polskim):

info@bcj-konsalting.eu

BCJ – Konsalting Spółka z O.O., al. Wiśniowa 36a/ 007, 53-137 Wrocław
 tel.: + 48 71 78 79 815/816, www.bcj-konsalting.eu.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależni – 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center – 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależni)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes **LMDMSO Stanisław Durys,**
kierownik artystyczny **PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej. *Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie*

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiowsk 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiowsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськійському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel.: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази
на місяць

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroducevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej
i reportażu

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2014!



Ukazała się kolejna, siódma już, edycja „Kalendarza kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2014!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 16 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można będzie obejrzeć na portalu: www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz wspomóc Kurier Galicyjski –
KUP „KALENDARZ KRESOWY”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyśle – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



**Miesięcznik Polak Mały
można zaprenumerować
na poczcie na Ukrainie!!!**

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywny.



Partnerzy medialni

